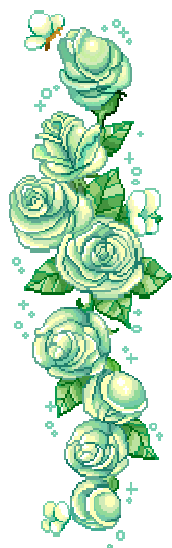




Natalie Rivers
Dom na wyspie Korfu



PROLOG

Carrie wpatrywała się w cztery trumny leżące u stóp ołtarza. Cała ta scena zdawała jej się nierealna. No bo jak mogła być prawdziwa? Jak to możliwe, że czworo ludzi, których kochała, umarło niemal w tej samej chwili?

Jeden tylko Danny był prawdziwy. Półroczne niemowlę, śpiące spokojnie w ramionach Carrie, było jedynym człowiekiem, jaki jej został na świecie.

Siedziała w pierwszej ławce, tuląc do siebie śpiącego niemowlaka. Popatrzyła na niego i Danny się obudził, a gdy ich spojrzenia się spotkały, malec uśmiechnął się od ucha do ucha. Carrie odwzajemniła uśmiech. Potem już ze spokojem mogła słuchać słów księdza. Właściwie nawet nie słuchała, tylko się w nich zanurzyła, pozwoliła, żeby po niej spływały. Gdyby słuchała uważnie, na pewno by się rozpląkała.

Nie mogła spokojnie myśleć o swej zmarłej kuzynce Sophie, którą kochała jak siostrę, ani o jej mężu Leonidasie, ani o ciotce i wuju, którzy wychowali Carrie jak własną córkę. Nie mogła spokojnie myśleć o strasznym wypadku na autostradzie, w którym ci czworo zginęli, zostawiając osierocone maleństwo.

Nie mogła o tym myśleć, bo gdyby pomyślała, ogar-
nęłby ją taki żal, że chyba nigdy nie przestałaby
płakać. A przecież musiała być silna i uśmiechnięta.
Musiała. Dla Danny'ego, który był teraz całym jej
światem.

Nie od razu się zorientowała, że grają organy i że
msza się skończyła. Wstała bardzo ostrożnie i tuląc
do piersi dziecko, wyszła z kaplicy. To był drugi
pogrzeb, w jakim Carrie uczestniczyła. Pierwszym
był pogrzeb jej mamy, ale wtedy była bardzo mała
i prawie nie pamiętała tamtej uroczystości. Za to
przygotowania do pogrzebu tej czwórki odcisnęły się
koszmarnym piętnem na jej psychice, zwłaszcza że
wszystko musiała zrobić całkiem sama. Ojciec nie
tylko w niczym jej nie pomógł, ale nawet się nie
zjawił. A przecież powiedziała mu o wypadku, a po-
tem jeszcze dzwoniła, żeby go zawiadomić, kiedy
odbędzie się pogrzeb.

Jak zwykle był bardzo zajęty. Nawet się zdziwił, że
Carrie oczekuje od niego obecności.

- Ależ to nasza rodzina - jęknęła Carrie. Przywyk-
ła, że od ojca nie może wiele oczekiwać, ale była
wzburzona, że nie chce towarzyszyć bliskim jej lu-
dziom w ostatniej drodze.

- Rodzina twojej matki, nie moja - przypomniał.

- Moja rodzina - powiedziała łamiącym się gło-
sem Carrie. - Po śmierci mamy, kiedy mnie zostawi-
łeś, byli jedynymi krewnymi, jakich miałam.

- No, ale przecież sama mi powiedziałaś, że wszyst-
ko już załatwiłaś - przekonywał ojciec. - Nie jestem ci

do niczego potrzebny. Przykro mi, że zginęli, ale im jest już wszystko jedno, czyja tam będę, czy nie.

- Ale dla mnie to nie jest obojętne - powiedziała Carrie do ogłuchłego telefonu, bo ojciec już się rozłączył.

Jak zwykle nie było go, kiedy go potrzebowała. A przecież chciała mu powiedzieć, że zamierza się zaopiekować półrocznym synkiem Sophie. Cóż, pewnie i tak by nie pojął. Człowiek, który zostawił własne dziecko na pastwę losu...

Stała zamyślona przed kaplicą w chłodnych podmuchach listopadowego wiatru. Ludzie powoli się rozchodzili; niektórzy jeszcze stali w małych grupkach i coś do siebie poszeptywali. Carrie przytuliła policzek do jedwabistej buzi Danny'ego, westchnęła.

Dotąd nie zastanawiała się nad tym, co ze sobą zrobi po pogrzebie. Zorganizowanie uroczystości oraz opieka nad niemowlęciem pochłaniały cały czas. Ale jedno wiedziała na pewno: będzie kochać Danny'ego bardziej niż samą siebie i zrobi wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby synek Sophie był szczęśliwy.

- Czy panna Thomas?

Carrie podniosła głowę. Stał przed nią starszy pan, którego nigdy przedtem nie widziała. Jego spojrzenie było takie twarde i zimne, że dreszcz jej przeszedł po plecach.

- Nazywam się Cosmo Kristallis - przedstawił się nieznanemu.

A więc to jest ojciec Leonidas, pomyślała Carrie. Dziadek małego Danny'ego.

- Przykro mi z powodu śmierci pańskiego syna - powiedziała, choć wiedziała doskonale, że stosunki między ojcem a synem, delikatnie mówiąc, nie układały się najlepiej.

Spojrzenie Cosmo Kristallisa powiedziało jej, że wyrazy współczucia istotnie były nie na miejscu.

- Dla mnie mój syn nie żyje od wielu lat - prychnął.

- Więc po co pan przyszedł na pogrzeb? - spytała zdumiona. - Po co się pan fatygował taki straszny kawał drogi aż z Grecji?

- Kiedy dowiedziałem się o pogrzebie i o pani roli w tej paskudnej intrydze, uznałem, że trzeba wyjaśnić kilka spraw. Zwłaszcza tych, które dotyczą tego dziecka. - Ruchem głowy wskazał Danny'ego.

- A czegoż pan może chcieć od takiego maleństwa? - Carrie aż się cofnęła.

- Niczego - burknął Kristallis. - I niech on ode mnie też niczego nie oczekuje. Nigdy nie uznam tego dziecka za dziedzica fortuny Kristallisów.

- Nie rozumiem. - Carrie z niedowierzaniem kręciła głową. Nie miała pojęcia, czemu ten obcy człowiek mówi o pieniądzach. W takiej chwili? Tuż po pogrzebie rodziców niewinnego malca?

- Ten przekłety bękart nie zobaczy ani centa z mojego majątku - wyjaśnił Cosmo Kristallis bez ogródek.

- Twoja kuzynka była zwykłą łowczynią fortun. Ona nie uszczknie nic z mojej fortuny, to pewne, ale jej bachor także niczego nie dostanie.

- Sophie nie chciała pańskich pieniędzy - oburzyła

się dotknęta do żywego Carrie. - Chciała spokojnie żyć u boku ukochanego mężczyzny. Nic więcej.

Lzy stanęły jej w oczach, gdy sobie pomyślała, że to marzenie Sophie się nie spełni, że nie będzie mogła patrzeć, jak jej synek rośnie, jak się rozwija...

Zamrugła powiekami. Nie chciała okazać słabości temu wstrętnemu człowiekowi.

- Ten dzieciak nie jest moim wnukiem - dodał obojętnie Cosmo Kristallis.

- Jest - stwierdziła Carrie, spoglądając z odrazą na Cosmo Kristallisa. - Robi mi się niedobrze, jak sobie o tym pomyślę, ale mimo wszystko Danny jest pańskim wnukiem. I nie życzę sobie, żeby wygadywał pan te wstrętne rzeczy o Sophie i o Leonidasie.

- Ja tego dziecka nie uznaję - powtórzył Cosmo Kristallis. - I nie próbuj się kontaktować z moją rodziną, bo gorzko pożałujesz.

Odwrócił się na pięcie i szybko odszedł. Nie był ciekaw, co Carrie ma mu do powiedzenia.

Na szczęście nie miała nic więcej do dodania. Słyszała dużo złych rzeczy o greckiej rodzinie Leonidas, ale aż do tej chwili nie rozumiała, czemu mąż jej kuzynki tak bardzo nienawidził swojego ojca.

- Już dobrze, mój maleńki - szepnęła, pochylając się nad Dannym. - Nigdy więcej nie zobaczysz tego okropnego człowieka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pół roku później

- Błagam cię, Carrie, musisz mi pomóc - łkała Lulu. Po jej policzkach płynęły łzy zmieszane z czarnym tuszem do rzęs. - Darren wyrzuci mnie z domu, jak tylko odsłucha tę wiadomość!

- Byłoby lepiej, gdybyś sama tam poszła. W końcu masz prawo wejść do gabinetu męża. Nikt nie będzie się zastanawiał, po co zabierasz stamtąd jego telefon.

- Zobacz, jak ja wyglądam! Nie mogę się pokazać ludziom na oczy w takim stanie. A ja muszę... Rozumiesz? Muszę wykasować tę głupią wiadomość.

- Ja też nie bardzo mogę się tak pokazać. - Carrie spojrzała wymownie na swój sportowy strój. Była trenerką Lulu, nie należała do grona przyjaciół jej męża, znanego piłkarza. - Przecież tam się odbywa przyjęcie! Zresztą zaraz muszę iść, bo inaczej spóźnię się po Danny'ego.

- To przecież nie potrwa długo - przekonywała Lulu, ciągnąc Carrie za bawełnianą koszulkę. - Zdejmuj to - przynagliła. - Przebierzesz się w którąś z moich kiecek.

Po pięciu minutach całkowicie odmieniona Carrie opuściła sypialnię Lulu. Po raz pierwszy w ciągu minionego półrocza była ekstrawagancko ubrana. Przedtem, nim jej życie tak drastycznie się odmieniło, też nigdy nie nosiła niebezpiecznie wysokich szpilek ani krótkich i wydekoltowanych sukienek. Niestety, nie miała dość czasu, żeby się rozejrzeć po garderobie Lulu i wybrać sobie coś, co by jej bardziej odpowiadało.

Wypchany codziennym ubraniem plecak zostawiła przy drzwiach wejściowych, a potem poszła prosto do gabinetu Darrena. Miała przynieść jego telefon komórkowy, żeby Lulu mogła skasować wiadomość, którą nagrała w przyпадку ataku zazdrości. Tylko tyle.

Po drodze wzięła od kelnera kieliszek z szampanem. Wypiła potężny łyk, żeby sobie dodać odwagi, i rozejrzała się po wielkim salonie. Pomimo wczesnej pory goście już bawili się doskonale. Kręcił się wśród nich fotograf, któremu chętnie pozowali, w nadziei że ich zdjęcia znajdą się w którymś z czasopism opisujących życie sławnych ludzi.

Obciągnęła czerwoną sukienkę, bezskutecznie próbując ją wydłużyć choć tyle, by przykrywała udo przynajmniej do połowy. Lulu nie zwykła się skromnie ubierać, a jeśli dodać do tego wzrost Carrie, to okazało się, że prawie całe nogi ma odkryte. Do tego jeszcze ten dekolt, prawie do pasa... Carrie czuła się w tej sukience bardziej rozebrana niżeli ubrana.

Nie odgarnęła spadających jej na oczy czarnych włosów. Woliała nie pokazywać twarzy, mimo że nikt

nie przyglądał się akurat tej części jej ciała; co innego przykuwało wzrok, zwłaszcza mężczyzn.

Jakoś udało jej się niepostrzeżenie wejść do gabinetu Darrena. Zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła z ulgą. Postawiła na biurku kieliszek z niedopitym szampanem, zdjęła z poręczy krzesła marynarkę Darrena i wsunęła dłoń do prawej kieszeni.

- Robisz to dla sportu czy dla pieniędzy?

Carrie odwróciła się na pięcie, obronnym gestem tuląc do siebie marynarkę.

W gabinecie Darrena stał młody, bardzo wysoki mężczyzna. Był niesłychanie przystojny. Ciemnobrązowe włosy i mocno opalona cera, a do tego niezwykle błękitne oczy. Było w nim coś niepokojącego.

Carrie wpatrywała się w niego jak urzeczona. Miała dziwne wrażenie, że powinna wiedzieć, kim jest ten mężczyzna. Przygryzła wargę, patrzyła i intensywnie myślała. Zapomniała nawet, że wciąż ma przy sobie marynarkę Darrena.

Nieznajomy też się jej przyglądał. Carrie dreszcz przeszedł po plecach, kiedy jego pewne siebie spojrzenie taksowało ją od stóp do głów. Dopiero teraz w pełni poczuła, jak nikłą część jej ciała przykrywa czerwona sukienka.

Ostatnie pół roku przyniosło jej wiele nowych doświadczeń, a także mnóstwo nieznanych dotąd zajęć i związanych z nimi stresu. W ogóle nie miała czasu na myślenie o sobie i nawet do głowy jej nie przyszło, że jest atrakcyjną kobietą i że mogłaby wzbudzać pożądanie.

Zrobiło jej się gorąco od spojrzenia tego przystojnego mężczyzny, lecz nie mogła sobie pozwolić na analizowanie swych uczuć. Miała do wykonania zadanie: musiała przynieść Lulu telefon Darrena i zaraz biec do zółbka po Danny'ego.

- Szukasz Darrena? - spytała z udaną obojętnością. - Może mogłabym ci w czymś pomóc?

- Jeszcze mi nie odpowiedziałś - odezwał się nieznajomy. - Pytałem, dlaczego to robisz.

- Nie rozumiem - powiedziała. A ponieważ już znalazła telefon, odwiesiła marynarkę na oparcie krzesła i odważnie popatrzyła temu mężczyźnie w oczy.

- Jestem ciekaw, po co kradniesz telefony komórkowe - wyjaśnił. Głos miał donośny, głęboki, z lekkim obcym akcentem.

- Nikomu nic nie ukradłam - oznajmiła Carrie.
- To jest telefon Lulu. Prosiła, żebym go przyniosła.

- Mogłabyś wymyślić coś bardziej przekonującego. - Obcy lekko się skrzywił.

- Ja pracuję dla Lulu - Carrie miała nadzieję, że zdoła się jakoś wywikłać z tej sytuacji - więc muszę robić to, co ona mi każe.

- A to pewnie jest twój uniform - kpił nieznajomy, powoli przesuwając wzrokiem po skrawku czerwonego materiału, udającym sukienkę.

- Niezupełnie. - Carrie starała się zachować spokój, choć czuła, że płonie od spojrzenia tego mężczyzny.

- Przepraszam, że nie mogę ci poświęcić więcej czasu. Lulu na mnie czeka.

Postąpiła krok w stronę wyjścia. Za drzwiami

słysząc było głos Darrena, a Carrie trzymała w dłoni jego telefon, którego nie miała gdzie schować.

Zerknęła na nieznanego. Nie wiedziała, co on zamierza zrobić. Czy jej pomoże, czy powie Darrenowi, że złapał ją na gorącym uczynku?

Stała jak sparaliżowana, nie wiedząc, czego ma się po nim spodziewać, i patrzyła, jak obcy się do niej zbliża.

Zatrzymał się tuż przy Carrie, zasłaniając ją własnym ciałem przed oczami każdego, kto by wszedł do gabinetu.

Miała metr siedemdziesiąt wzrostu, więc była dość wysoka, ale nawet stojąc na niebotycznych szpilkach pantofelków Lulu, musiała zadrzeć głowę, by popatrzeć na nieznanego.

- Istny cud - mruknął, kładąc dłonie na odsłoniętych ramionach Carrie.

Nie poruszyła się. Jak gdyby wrosła w ziemię. Obcy wyjął z jej dłoni telefon Darrena, a drugą ręką przygarbił Carrie do siebie. Czerwona sukieneczka nie stanowiła żadnej znaczącej ochrony i Carrie całym ciałem odczuła ciepło napiętych mięśni tego mężczyzny.

Ostatnia świadoma myśl kazała go odepchnąć i wyjść, lecz ciało nie zamierzało słuchać rozumu.

A potem już było za późno, bo nieznanomy pochylił się, jego usta musnęły wargi Carrie... Przywarła do niego całym ciałem, a jej ręce, jak gdyby z własnej woli, objęły jego mocne ramiona. On także ją objął, pocałował...

Nagle przestał całować. Nie puścił jej wprawdzie, ale już nie przytulał tak mocno jak przed chwilą.

- Carrie? - rozległ się znajomy męski głos. - Nie miałem pojęcia, że będziesz na przyjęciu.

To był Darren, o którym z tego wszystkiego całkiem zapomniała. A potem przypomniała sobie, że przecież wyjęła mu z kieszeni telefon... Telefonu nie było!

- Lulu... Lulu prosiła, żebym została - bąkała Carrie, z najwyższym trudem odrywając spojrzenie od nieznanego.

- A co ty robisz w moim gabinecie? - spytał, spoglądając na swoją marynarkę, którą Carrie dość nieporządnie rzuciła na oparcie krzesła. - Ach, tak!

- Uśmiechnął się szeroko, bo już się zorientował w sytuacji. - Ale nadal nie bardzo rozumiem, czemu akurat w moim gabinecie.

- Chciałem zamienić z Carrie kilka słów na osobności - odezwał się nieznanemu. Powiedział to tak pewnie, jakby znajdował się we własnym gabinecie.

Carrie nie miała pojęcia, skąd znał jej imię. A może wcale nie znał, tylko powtórzył po Darrenie? Ale dlaczego powiedział, że chciał z nią porozmawiać? Czyżby szedł za nią tutaj przez cały dom, żeby się dostać do niej bez świadków?

- Nik! - zawołał Darren. - Sto lat cię nie widziałem! Czemu nie uprzedziłeś mnie, że przyjedziesz?

A więc Darren znał tego człowieka! Właściwie nie było w tym nic dziwnego. To było jego przyjęcie i jego goście, głównie jego znajomi.

- Zdecydowałem się w ostatniej chwili - powiedział nieznanemu, którego Darren nazwał Nikiem.

- Przyjechałem prosto z lotniska.

- Widzę, że nie marnujesz czasu, stary zboreźniku!
- Darren roześmiał się i klepnął Nika w ramię. - Z ciebie, Carrie, też niezłe ziółko...

Carrie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest nieprzyzwoicie wtulona w obcego mężczyznę. Jego noga znajdowała się pomiędzy jej udami, podciągając w górę sukienkę, która i bez tego była stanowczo za krótka.

- Nie będę wam przeszkadzał - powiedział Darren, uśmiechając się przy tym domyślnie. Sięgnął po marynarkę, wyjął z kieszeni telefon. - Muszę załatwić parę spraw. A wy zamknijcie sobie drzwi na klucz.

Carrie patrzyła, jak wychodzi, starannie zamykając za sobą drzwi. Potem spojrzała na Nika, który wciąż trzymał ją w objęciach. Okropnie się wstydziła własnej reakcji na niespodziewany pocałunek, ale przede wszystkim była zła na tego człowieka, że postawił ją w sytuacji całkiem nie do przyjęcia.

- Co ty wyprawiasz? - powiedziała. Odsunęła go od siebie, zachwiała się na wysokich obcasach, a kiedy odzyskała równowagę, wzięła się pod boki i spiorunowała go spojrzeniem.

- To chyba oczywiste - odparł, poprawiając krawat i obciążając rękawy. - Odłożyłem na miejsce skradziony telefon.

- Och! - Carrie dosłownie zatkało. Nie rozumiała, jak on może mówić tak beznamyślnie o tym, co między nimi zaszło. Czyżby rzeczywiście całował ją tylko po to, żeby odwrócić jej uwagę od telefonu, który tymczasem odłożył na miejsce?

Wprawdzie pocałunek trwał tylko chwilę, ale na Carrie wywarł ogromne wrażenie. Przez całe pół roku ani razu nie pomyślała o sobie jak o człowieku, który ma własne pragnienia i nadzieje, zapomniała o własnych potrzebach. Dopiero teraz to wszystko do niej wróciło. Poczula się kobietą. Piękną kobietą. Kobietą spragnioną mężczyzny.

- Przypuszczałem, że będziesz mi wdzięczna - powiedział, wyraźnie ubawiony. - Zresztą odniosłem wrażenie, że tobie też się podobało.

- Wcale mi się nie podobało! - wrzasnęła, zawstydzona jeszcze bardziej kłamstwem, którego się dopuściła. - I wcale nie musiałeś mnie całować w ten sposób.

- Musiałem cię trochę przegiąć, bo inaczej nie osiągnąłbym marynarki - uśmiechnął się do niej zaczepnie. - Ciekawe, co byś zrobiła, gdyby Darren nakrył cię ze swoim telefonem.

- Nie pamiętam, żebym cię prosiła o pomoc - burknęła zirytowana, że tak łatwo obrócił wszystko w żart.

- A Darrenowi bym powiedziała, że Lulu potrzebuje tego telefonu.

- Nie zamierzam przeproszać, że cię pocałowałem, bo zdaje się, że o to właśnie ci chodzi - oznajmił.

- Zrobiłem to, co w tamtej chwili uznałem za stosowne. Ja też nie jestem zachwycony tym, co się zdarzyło, a mimo to nie żądam od ciebie przeprosin.

- Ja nie mam za co przeproszać! - zaprotestowała dotknięta do żywego Carrie. Dla niej ten pocałunek był zjawiskiem, spowodował straszliwy zawrót głowy, ale

ten mężczyzna widocznie nic takiego nie poczuł. -Nie prosiłam, żebyś mnie całował. To nie moja wina, że się teraz paskudnie czujesz.

- Przecież ja nie mówiłem o pocałunku. Nie rozumiem, czemu kobiety zawsze robią tyle szumu wokół tych spraw - powiedział, przesadnie udając zdumienie. - Chodziło mi o to, że nie byłem zachwycony, kiedy się zorientowałem, że mam do czynienia ze złodziejką. Miałem nadzieję, że jesteś uczciwą osobą.

- Co takiego? - Carrie nie potrafiła zrozumieć, o co mu chodzi. Czemu miałoby mu zależeć na tym, kim ona jest, czy jest uczciwa, czy nie i w ogóle... Przypomniała sobie, jak mówił Darrenowi, że chciał z nią porozmawiać.

Kim jest ten człowiek? Czego ode mnie chce?

- Pierwsze wrażenie zawsze jest bardzo ważne - mówił powoli, taksując Carrie spojrzeniem od odkrytych ramion i niezbyt dokładnie przysłoniętego biustu aż po długie i bardzo zgrabne nogi.

- Kim jesteś? - spytała zaczepnie, bo już zdążyła się pozbierać. -I czego ode mnie chcesz?

Nie odpowiedział, tylko na nią patrzył. Miał przy tym taką minę, jakby podziwiał rzeźbę, a nie żywego człowieka.

- Nazywam się Nikos Kristallis - odezwał się nareszcie. - Przyjechałem do Anglii, żeby porozmawiać z tobą o przeszłości mojego bratanka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Carrie oniemiała. Nie tylko nie mogła wydobyć z siebie głosu; nie mogła nawet myśleć. Stała i patrzyła na człowieka, który przedstawił się jako Nikos Kristallis, młodszy brat Leonidasa, męża Sophie. Stał przed nią ukochany syn Cosmo Kristallisa. Rodzony stryj Danny'ego!

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale prędko się opanowała. Nie chciała wspominać spotkania z Cosmo Kristallisem, ale obrazy jak żywe stanęły jej przed oczami.

- Po coś przyjechał? - wyszeptała, gdy już mogła wydobyć z siebie głos.

Nik z satysfakcją przyjął wrażenie, jakie zrobiły na Carrie jego słowa. Zauważyła to, bo zbladła jak płótno.

To także sprawiło mu satysfakcję. Nie żeby specjalnie lubił sprawiać ludziom przykrość, ale z Carrie Thomas to było całkiem co innego. Przywłaszczyła sobie coś, co należało do niego, a on nie cofnie się przed niczym, byleby tę swoją własność odebrać.

- Chcę z tobą porozmawiać o moim bratanku - odparł.

- Nie mamy o czym rozmawiać - stwierdziła Carrie. Nadal była blada, czarne włosy ostro kontrastowały z białą policzków, tylko do jej zielonych oczu wróciły lśniące iskry.

Wyszła z gabinetu Darrena, a Nik jej nie zatrzymał. Wolał nie rozmawiać z nią na tym przyjęciu, wśród tłumu obcych ludzi i stanowczo zbyt wielu fotografów. Ale z przyjemnością przyglądał się, jak Carrie toruje sobie drogę pomiędzy gośćmi. Była bardzo piękna. O wiele piękniejsza niż na zdjęciach, które dostał od prywatnego detektywa.

Na innych też robiła wielkie wrażenie. Mężczyźni, których mijala, jeszcze długo potem patrzyli w ślad za nią. Pewnie wyobrażali sobie, jak te jej długie nogi ich oplatają... A może tylko Nik o tym myślał... W każdym razie miał wielką ochotę znowu ją pocałować. Nie tylko pocałować. Pragnął wsunąć dłonie w te jej lśniące czarne włosy, które przy każdym kroku kołysały się miarowo, chciał unieść je do góry, odsłonić łabędzią szyję...

Ocknął się, nim doszła do drzwi wejściowych. Doskonale wiedział, dokąd zmierza, ale wolał nie spuszczać jej z oka.

Carrie zarzuciła na siebie dżinsową kurtkę, wzięła plecak i dopiero potem poszukała oczami Lulu. Chciała jak najprędzej opuścić ten dom, ale nie mogła zapomnieć o zrozpaczonej przyjaciółce.

Lulu właśnie schodziła na dół. Miała na sobie obcisłą srebrzystą suknię i świeżutki makijaż.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedziała Carrie. - Nie udało mi się zdobyć tego telefonu.

- Nie przejmuj się - Lulu była niemal radosna. Jakby nie pamiętała, że dopiero tonęła w rozpacz. Patrzyła na Darrena, który nieopodal rozmawiał z kilkoma kolegami. - Widzę, że jeszcze nie odsłuchiwał tej wiadomości, bo nie byłby w takim dobrym humorze.

Podeszła do swego męża, więc Carrie mogła spokojnie wyjść. Musiała się pospieszyć, bo i tak już była spóźniona.

Chłodne powietrze dobrze jej zrobiło. Była szczęśliwa, że wydostała się z tego eleganckiego domu, że już nie czuje na sobie przenikliwego spojrzenia Nikosa Kristallisa.

Nie rozumiała, po co przyjechał do Londynu. Czyżby zamierzał dokończyć to, co jego ojciec rozpoczął w dniu pogrzebu Leonidasa? Może chce ją nakłonić do podpisania zobowiązania, że nie będzie próbowała kontaktować się z rodziną Kristallisów?

Postanowiła nad tym nie zastanawiać. Nie mogła pójść po Danny'ego cała roztrzęsiona. To byłoby wobec niego nieuczciwe.

Od żłobka dzieliła ją daleka droga, ale widać szczęście jej dopisywało, bo udało jej się zatrzymać pierwszą nadjeżdżającą taksówkę. Wsiadła, podała kierowcy adres. Paskudnie się czuła, widząc, jakim spojrzeniem omiótł jej odkryte uda. Już się nie dziwiła, że tak łatwo było dziś o taksówkę.

Po kilkunastu minutach stanęła przed drzwiami żłobka.

- Carrie Thomas - przedstawiła się osobie po drugiej stronie domofonu. - Przepraszam za spóźnienie.

Zabrzęczały otwierane drzwi, Carrie weszła do budynku. Od żłobka dzieliło ją jedno piętro i kolejne elektronicznie zamykane drzwi.

- Danny! - zawołała. Podbiegła do maleństwa, wzięła je na ręce i mocno przytuliła.

Poczuła lzy pod powiekami. Była absolutnie pewna, że nie mogłaby bardziej kochać tego dziecka, nawet gdyby Danny był jej rodzonym synem.

Nikos Kristallis niepotrzebnie przyjechał do Londynu, pomyślała.

Leonidas wielokrotnie powtarzał, że nie życzy sobie, by jego syn miał cokolwiek wspólnego ze swoją grecką rodziną. Nawet zmusił Sophie, żeby mu obiecała, że jeśli mu się przytrafiło coś złego, to nie dopuści nikogo z tamtej rodziny do Danny'ego. Odkąd Carrie poznała Cosmo Kristallisa, rozumiała, czemu Leonidasowi tak na tym zależało. Od dziś, odkąd poznała także Nikosa, rozumiała to stokroć lepiej. Jedyne, co jeszcze mogła zrobić dla Sophie, to dotrzymać obietnicy, którą jej kuzynka złożyła swemu mężowi, nim oboje zginęli w tamtym okropnym wypadku.

Pocałowała Danny'ego w czółko.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała do opiekunki, która przed przyjściem Carrie oglądała z chłopczykiem książeczkę.

- Nic się nie stało - opiekunka się uśmiechnęła.
- Czytaliśmy sobie śliczną bajeczkę.

- Kara za dzisiejsze spóźnienie zostanie doliczona do rachunku, panno Thomas.

Carrie skrzywiła się od wypowiedzianych za jej plecami słów, ale najpierw się uśmiechnęła, a dopiero potem stanęła twarzą w twarz z kierowniczką żłobka.

- Przepraszam, pani Plewman - usprawiedliwiła się. Ledwo było ją stać na opłacenie tego żłobka.

- Klientka mnie zatrzymała.

- Hmm... - Pani Plewman z naganą oglądała czerwoną skąpą sukienkę i sandaalki na wysokich obcasach, które Carrie wciąż jeszcze miała na sobie. Dobrze, że przez szczelnie zapiętą kurtkę nie było widać ogromnego dekoltu. - Nie prowadzę działalności charytatywnej, panno Thomas. Proszę, żeby to się więcej nie zdarzyło. Tym razem wyjątkowo nie naliczę pani kary za spóźnienie.

- Dziękuję bardzo, panno Plewman. Życzę miłego wieczoru.

Carrie zarzuciła sobie na ramię torbę z rzeczami Danny'ego, z szafki w przedpokoju wyjęła składany wózek. Bardzo się spieszyła do domu. Nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się pod bezpiecznym dachem swego mieszkania.

Nik stał przed budynkiem. Coraz bardziej się niecierpliwił. Po raz pierwszy w życiu miał na własne oczy ujrzeć swego bratanka, tylko dlaczego tak bardzo go to niepokoiło?

Próbował wyobrazić sobie to dziecko, ale mu się

nie udało. Widywał w swoim życiu setki niemowląt, lecz nigdy żadnemu z nich się nie przyglądał.

Carrie Thomas nareszcie wyszła na ulicę. Na biodrze trzymała ciemnowłose niemowlę, w drugiej ręce miała złożony dziecięcy wózek. Rozejrzała się na wszystkie strony, ale ulica była pełna przechodniów i nie zauważyła Nikosa.

Przyglądał się dziecku dziwnie otepiały. To był syn jego brata, jedyne, co pozostawił po sobie zmarły Leonidas.

Carrie jedną ręką otworzyła wózek, nogą nasunęła na miejsce zaczep zabezpieczający go przed złożeniem. Ruszył w ich stronę, ani na chwilę nie spuszczać oczu z tej pary.

- Wsiadamy do wózcika - zagadywała Carrie do maleństwa, zapinając zabezpieczające dziecko szelki. - I już jedziemy do domu. Autobusem czy metrem? Co wolisz?

- Musimy porozmawiać - odezwał się Nikos, zatrzymując się tuż obok niej.

Wzdrygnęła się. Z jej postawy i zachowania widać było, że poznała go po głosie.

- Prześladujesz mnie! - zawołała przestraszona i oburzona zarazem.

Przyjrzał się jej olśniewającym zielonym oczom w kształcie migdałów obramowanym czarnymi brwiami i otoczonym długimi czarnymi rzęsami. Skórę miała białą jak mleko, lśniąca od życiodajnej siły, która aż biła z całej jej postaci.

Zdziwiło go, że się nie umalowała. Twarz bez

makijażu nie pasowała do ubrania, jakie nosiła. Ale zapięta pod szyję dżinsowa kurtka i sportowy plecak na ramieniu także nie pasowały do czerwonej sukienki ani do sandałków na wysokiej szpilce.

- Nie dokończyliśmy rozmowy - przypomniał.
- Nie mamy o czym rozmawiać - powtórzyła

Carrie.

Stała przed nim zimna i obojętna, ale on nie dał się nabrać. Wiedział z doświadczenia, że jej piękne ciało nie jest ani zimne, ani obojętne.

- Czyżby? - udał zdumienie Nik. - Więc powiedz mi, dlaczego ukradłaś dziecko mojego brata?

- Ja... - Carrie poczerwieniała z oburzenia. Zaciśnięła dłonie na uchwytach wózka i cofnęła się o krok.

- Ja nie ukradłam Danny'ego - syknęła.

Była jeszcze bledsza niż przed chwilą, choć przedtem wydawało się to niemożliwe.

- A jak inaczej nazwać zabranie sobie dziecka, które do ciebie nie należy? - spytał.

- Dzieci nie są niczyją własnością! - prychnęła.

- Dzieci są z tymi, którzy je kochają.

- Dzieci należą do swojej rodziny - stwierdził zniecierpliwiony jej postawą Nik. - A ty ukradłaś to dziecko jego rodzinie.

- Nie ukradłam Danny'ego - powtórzyła Carrie. - Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym i mały został sam. Wtedy nikt się o niego nie upomniał.

- Nikomu nie dałaś szans.
- A twój ojciec?
- Nie żyje - uciał Nik.

Patrzyła na niego w milczeniu. Była zaskoczona i jednocześnie... jakby mu współczuła.

- Bardzo mi przykro - powiedziała po chwili.

- Niepotrzebnie - burknął Nikos. Nie życzył sobie współczucia, zwłaszcza od niej.

Ojciec zmarł dwa miesiące temu, zaledwie cztery miesiące po śmierci Leonidasa. Sporo czasu zajęło Nikowi rozeznanie się w tej części rodzinnego majątku, którym do ostatniego dnia zarządzał Cosmo Kristallis. Kiedy już wszystko jako tako opanował, natrafił między papierami ojca na szokującą informację o tym, że jego starszy brat nie umarł bezpotomnie; Leonidas osierocił półrocznego wówczas syna.

Nik spojrzał na siedzącego w wózek chłopca, potem na tę kobietę, która mu go zabrała. Była bardzo przejęta. Znów się comeła, ale tym razem kogoś potrafiła.

- Uważaj, kobieto! - zawołał jakiś młodzieniec, który omal się na nią nie przewrócił.

Trudno było utrzymać równowagę na niebotycznych szpilkach, więc Carrie mocno oparła się na wózku, a ten potoczył się w przód, boleśnie uderzając Nika w łydkę.

- Chodźmy gdzieś z tej ulicy - burknął i pociągnął Carrie razem z wózkiem do przedsionka pobliskiej kawiarni. - Zawołam swój samochód.

- Nie wsiądę z tobą do samochodu! - Carrie strąciła jego dłoń ze swego ramienia i schyliła się nad Dannym, by sprawdzić, czy niczego mu nie brakuje. A potem wyprostowała się i powiedziała dobitnie:
- Nie znam cię.

- Musimy porozmawiać, a na ulicy nie da się tego zrobić - stwierdził stanowczo Nik - więc może wejdziemy do kawiarni.

Carrie się zawahała, przygryzła wargę. Rozumiała, że nie uniknie tej rozmowy; wołała już mieć to za sobą.

- Dobrze, ale nie mam zbyt wiele czasu - powiedziała, wyjmując dziecko z wózecka. - Danny nie długo się zmęczy i będę musiała położyć go spać.

Usiedli przy stoliku w kącie kawiarni. Siedzący na kolanach Carrie Danny niebezpiecznie wyciągał łapki do jej filiżanki z kawą. Odsunęła krzesło od stolika, żeby malec nie mógł dosięgnąć filiżanki, po czym spojrzała na Nikosa. Ani myślała pozwolić sobie na przypuszczenie, że ten człowiek rzeczywiście mógłby jej zabrać Danny'ego. Pół roku temu zawiadomiła rodzinę Leonidasa o wypadku i o terminie pogrzebu. Gdyby Nikos rzeczywiście pragnął się zaopiekować bratankiem, odszukałby go natychmiast, nie dopiero po sześciu miesiącach.

Była ciekawa, o co naprawdę mu chodzi, ale nie śmiała o to spytać wprost. Wołała, by to on zaczął rozmowę, żeby ona mogła się zastanowić, co począć z jego żądaniami. Niestety Nikos się nie odzywał, tylko w milczeniu popijał swoją kawę.

Carrie mu się przyglądała. Doskonale skrojony garnitur leżał wspaniale, uwydatniając szerokie ramiona i mocny tors. Śnieżnobiała koszula odcinała się ostro od opalonej skóry, emanującej zdrowiem i siłą.

- Przykro mi z powodu śmierci twego ojca - odezwała się Carrie. Nie potrafiła siedzieć naprzeciw

niego w całkowitym milczeniu. - To okropne stracić w tak krótkim czasie brata, a potem ojca.

- Nie przyjechałem tu rozmawiać o swoich drogich zmarłych. - Nikos odstawił filiżankę. - Przyjechałem po dziecko.

- Niepotrzebnie się fatygowalesz - burknęła.

- Mały powinien mieszkać ze mną w Grecji.

Carrie przytuliła Danny'ego do siebie. Nie wierzyła, że ten człowiek naprawdę chce go zabrać, ale się zaniepokoiła.

- Danny zostanie ze mną - powiedziała.

- Danny pojedzie ze mną do Grecji - powtórzył Nikos.

- Rozumiem, że śmierć ojca wyprowadziła cię z równowagi, ale to nie znaczy, że masz prawo upominać się o dziecko, którego pół roku wcześniej nie chciałeś - powiedziała, z trudem zachowując spokój. Wolą, żeby ten człowiek wiedział, jak bardzo jest zdenerwowana. - Nie można zajmować się dzieckiem tylko wtedy, kiedy akurat ma się trochę wolnego czasu.

- Nie obrażaj mnie - syknął Nikos. - Tutaj nie chodzi o mnie, tylko o to dziecko. Danny ma prawo wychowywać się w swojej rodzinie.

- A więc, twoim zdaniem, ja nie jestem jego rodziną?

- Nie jesteś najbliższą rodziną. A już na pewno nie nadajesz się na opiekunkę.

- A skąd ty możesz to wiedzieć? - obruszyła się Carrie. - Przecież mnie wcale nie znasz.

- Ja jestem stryjem Danny'ego - stwierdził Nikos.
- Ty jesteś tylko kuzynką..

- A cóż to za różnica? - Carrie nie dała się zbić z pantafelku. - To ja byłam przy nim, kiedy stracił rodziców. Nikt inny go wtedy nie chciał, a twój drogi ojciec mówił o Dannym per bękart.

Obrzydliwe słowa Cosmo Kristallisa dotąd dźwięczały jej w uszach. Chciała zapomnieć, jak okrutnie potraktował rodzzonego wnuka. Bardzo chciała zapomnieć. Nie mogła.

- Widziałaś się z moim ojcem? - zdumiał się Nikos. Zupełnie zmienił ton. Teraz on był zdenerwowany, choć starał się tego po sobie nie pokazać.
-Kiedy?

- Zjawił się na pogrzebie Leonidasa - odparła Carrie.

- W listopadzie - powiedział Nikos, jak gdyby coś sobie przypomniał.

- Tak. - Carrie cały czas go obserwowała. Nie wiedziała, czy wspomnienie o ojcu nie boli go zbyt mocno. Wprawdzie niczego nie było po nim znać, ale kogoś, kto ma minę jak nieruchoma maska, trudno ocenić po wyglądzie.

- Co on ci wtedy powiedział? - spytał Nikos.

- Niewiele - odparła Carrie. - Tylko tyle, że lepiej będzie dla Danny'ego, jeśli zostanie w Anglii z rodziną swojej matki.

- Nie może być! - Nikos wybuchnął śmiechem.

- Za dobrze znam swego ojca, by uwierzyć, że tak właśnie ci powiedział.

- To, co powiedział, wcale nie było śmieszne
- stwierdziła Carrie. Nie rozumiała, dlaczego on się śmieje.

- O, tak, tego jestem pewien. Ale jak słucham twoich słów, takich układnych, niemal pełnych współczucia, to bardzo mnie to śmieszy. Mój ojciec nie wyrażał się w taki sposób.

- Więc dobrze! - wybuchnęła Carrie. - Twojego ojca rzeczywiście los Danny'ego w ogóle nie obchodził. Powiedział, że lepiej by było, gdyby Danny w ogóle się nie urodził!

- Tak, to do niego podobne - zgodził się Nikos.
- Ale widzisz, ja nie podzielam jego zdania.

- Skoro tak, to gdzie się podziewałeś zaraz po wypadku? Czemu nie przyjechałeś na pogrzeb brata? Wtedy nic cię to nie obchodziło, a teraz nagle zacząłeś się interesować?

Była taka zaaferowana i taka strasznie zła, że dopiero w ostatniej chwili zauważyła, jak Danny znów wyciąga łapki po filiżankę.

- Uważaj, kochanie! - zawołała. Odsunęła go od stolika tak gwałtownie, że sama przewróciła filiżankę łokciem. Kawa zalała stolik i Carrie zerwała się z miejsca, żeby gorący płyn nie oblał Danny'ego.

- Potrzebujemy ścierki, proszę pani - zawołał Nik do barmanki.

Carrie tuliła do siebie Danny'ego, z przerażeniem patrzyła na bałagan, jakiego narobiła. Nikos Kristallis tak bardzo ją zdenerwował, że przestała panować nad tym, co mówi i co robi.

- Muszę iść - powiedziała, sięgając po plecak. Z tego wszystkiego nawet nie zauważyła, że leżał w kawowej kałuży. - Bardzo panią przepraszam za ten bałagan - zwróciła się do kelnerki, która właśnie przyszła ze ścierką.

Carrie wyszła z kawiarni z Danny'm na biodrze, popychając przed sobą pusty wózek.

- Nie skończyliśmy rozmawiać - odezwał się Nikos, który prawie natychmiast znalazł się obok niej na ulicy.

- Skończyliśmy - oznajmiła stanowczo. - Danny musi wracać do domu.

- Ja was odwiozę - zaproponował Nikos.

- Nie, dziękuję - odparła. Spojrzała na ulicę i westchnęła z ulgą. Akurat nadjechał odpowiedni autobus. - Widzisz, malutki? - zagadała do Danny'ego. - Jędzie nasz autobus.

Wzięła wózek pod pachę i z Danny'm na biodrze podbiegła do przystanku. Chłopczyk zanosił się od śmiechu.

Autobus ruszył. Carrie mogła spokojnie obserwować pozostawionego na środku chodnika Nikosa.

W zasadzie powinna była zostać dłużej, choćby po to, żeby się dowiedzieć, czy Nikos Kristallis poważnie traktuje swój zamiar przewiezienia Danny'ego do Grecji, ale w dżinsowej kurtce i sukience zmoczonej kawą, z mokrym od kawy plecakiem i zmęczonym po całym dniu niemowlakiem nie czuła się na siłach. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu, z dala od przenikliwego spojrzenia tego upartego Greka.

Nikos stał na chodniku i patrzył w ślad za odjeżdżającym autobusem. Choć poznał Carrie zaledwie kilka godzin wcześniej, już stała się dla niego kimś bardzo ważnym. Choćby dlatego, że była blisko Leonidasa w tym czasie, kiedy Nik nie miał z nim żadnego kontaktu. I spotkała się z jego ojcem. No i miała jego bratanka.

Ten mały chłopczyk był wszystkim, co zostało po Leonidasie. Nikos ani myślał pozwolić, żeby to dziecko wychowywało się w zimnej Anglii z dala od najbliższej rodziny, od niego.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Carrie, jak zwykle, pędem biegła do żłobka po Danny'ego. Tym razem jednak nie była spóźniona, tylko chciała jak najszybciej zabrać dziecko i bezpiecznie zawieźć do domu. W zasadzie lubiła swoją pracę, ale po bezsennej nocy była taka zmęczona i zdenerwowana, że dzień wydawał jej się nieskończenie długi.

Bezustannie sobie powtarzała, że Nikos nie może jej zabrać Danny'ego. No bo gdyby miał taki zamiar, to zrealizowałby go dużo wcześniej. A nawet gdyby rzeczywiście chciał go zabrać ze sobą do Grecji, nie może tak po prostu wziąć sobie cudzego dziecka i wsadzić do samolotu. Wprawdzie jest bogaty, ale i on musi wszystko załatwić zgodnie z prawem, bo inaczej byłoby to najzwyczajniejsze porwanie.

Właściwie żałowała, że poprzedniego dnia uciekła, nim omówili choćby jeden z wynikłych właśnie problemów. Nie miała pojęcia, o co naprawdę chodzi Nikosowi, i to jej nie dawało spokoju. Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, dosłownie wyskakiwała ze skóry ze strachu, że to może być on. Nie mogła przestać myśleć o Dannym i tym, jak bardzo go kocha,

i przez to wszystko pod koniec dnia miała całkiem zszarpane nerwy. Bardzo się spieszyła. Musiała jak najprędzej zobaczyć Danny'ego, bardzo chciała go do siebie przytulić, przekonać się, że jest zdrow i cały.

Znajdowała się po przeciwnej stronie ulicy, gdy na schodach prowadzących do żłobka zauważyła Nikosa Kristallisa. Nachylał się nad ścianą, jakby mówił coś do domofonu.

Carrie potrząsnęła głową. To przecież nie mogła być prawda, to jej wzburzona wyobraźnia płatała jej złośliwe figle.

Potrząsanie głową nie na wiele się zdało. Ten człowiek stał na schodach, a potem ciężkie drzwi się otworzyły. Wszedł do środka i drzwi się zamknęły. Dopiero teraz zniknął.

Przyszedł zabrać Danny'ego, pomyślała Carrie, i rzuciła się pędem przed siebie, roztrzając przechodniów. Akurat zmieniło się światło, już było żółte, kierowcy szykowali się do startu, gdy ostatni piesi schodzili z przejścia. Carrie się nie zatrzymała. Nie zwracając uwagi na klaksony, nie widząc wściekłych min kierowców, przebiegła przez jezdnię, dopadła domofonu przy drzwiach prowadzących do żłobka.

Carrie mogła wreszcie odetchnąć. Nawet gdyby Nikos wyszedł z Danny'm, nie zniknąłby jej w tłumie i mogłaby mu odebrać dziecko.

- Carrie Thomas - sapnęła do głośnika domofonu.
- Proszę mnie wpuścić.

Stała oparta o drzwi, więc gdy tylko zamek je zwolnił, wpadła do sieni i pognęła na górę, prze-

skakując po dwa stopnie naraz. Nie mogła pozwolić na to, żeby Nikos Kristallis zbliżył się do Danny'ego.

Wpadła jak bomba do pokoju, w którym bawiły się dzieci. Danny siedział na kocyku i bawił się z opiekunką. Był bezpieczny!

- Danny! - zawołała Carrie, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Malec odwrócił główkę, popatrzył na Carrie i zapłakał.

- Już idziesz do domku, kochanie - powiedziała opiekunka, biorąc dziecko na ręce. - Cały dzień jest jakiś nieswój - zwróciła się do Carrie. - Marudzi, popłakuje... Zdaje się, że mu się żąbek wyrzyna.

- Moje biedne maleństwo - rozczuliła się Carrie. Wzięła Danny'ego na ręce, przytuliła. Od razu poczuła się lepiej. Dopiero po chwili uważnie mu się przyjrzała. Danny miał zaczerwienioną buzię, ale przynajmniej przestał płakać.

Na korytarzu słychać było głosy. Carrie przypomniała sobie, że Nikos Kristallis nadal jest tutaj.

- A to jest sala dla maluchów - mówiła pani Plewman. - Mamy tu doskonałe warunki. Każda opiekunka zajmuje się tylko dwójką dzieci.

Carrie odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz ze swoim prześladowcą. Nikos ani trochę się nie przejął, jakby mu wcale nie przeszkadzało, że Carrie spotkała go w żłobku Danny'ego, w miejscu, w którym nie miał prawa przebywać. Najwyraźniej uważał, że reguły dotyczące zwyczajnych śmiertelników jego nie obowiązują.

- Po co tutaj przyszedłeś? - zapytała go prosto z mostu. - Nie masz prawa zbliżać się do Danny'ego!

- Pani Plewman była tak miła, że zechciała mi pokazać swój żłobek - odparł Nik, uśmiechając się czarująco do kierowniczkii.

- Nie życzę sobie, żeby ten człowiek zbliżał się do Danny'ego - powiedziała Carrie stanowczo, zwracając się do pani Plewman. - Nie ufam mu. Zamierza wywieźć Danny'ego do Grecji.

- Mam prawo wiedzieć, w jakich warunkach mój bratanek spędza całe dnie - stwierdził obojętnie Nikos.

- Ale przecież nie po to się tu zjawileś - prychnęła Carrie, obronnym gestem tuląc do siebie Danny'ego.

- Danny jest pańskim bratankiem? - spytała pani Plewman. A więc do tej pory była po prostu oczarowana Nikosem. Dopiero reakcja Carrie skłoniła ją do zastanowienia.

- Tak, Danny jest synem mego zmarłego brata - potwierdził Nik, nie odrywając wzroku od Carrie.

- A w jakim innym celu miałbym tu przychodzić?

- Żeby zabrać Danny'ego - warknęła Carrie. - Żeby go uprowadzić, korzystając z okazji, że mnie przy nim nie ma.

- Przesadzasz - stwierdził Nikos z irytującą obojętnością. - Pani Plewman może ci powiedzieć, że dzieci nie są wydawane osobom, które nie mają prawa ich stąd zabierać. A poza tym, gdybym rzeczywiście chciał uprowadzić Danny'ego, to mógłbym tu przyjść dużo wcześniej, a nie akurat o tej porze, kiedy ty go zabierasz do domu.

- Choćby po to, żeby personel mógł nas zobaczyć razem, żeby ludzie się przyzwyczaili do ciebie, żebym uwiarygodniła twoją obecność tutaj - Carrie wyliczała wszystko, co jej przyszło do głowy.

- Uważasz, że twoje towarzystwo może uwiarygodnić mnie? - spytał, spoglądając na nią z pogardą. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, jakie jest jego zdanie na ten temat.

- Zabieram Danny'ego do domu - oznajmiła Carrie. - Poza tym chcę, żebyś wreszcie zrozumiał, że nie wolno ci więcej przychodzić do tego żłobka. Nie życzę sobie, żebyś nas niepokoił.

Nie czekała na odpowiedź. Zamierzała poważnie porozmawiać z panią Plewman, ale musiała to zrobić w cztery oczy i dopiero wtedy, kiedy się uspokoi. Pani Plewman musi zrozumieć, że nikt, absolutnie nikt oprócz Carrie nie ma prawa odbierać Danny'ego ze żłobka.

Z Danny'm na rękach wyszła do sieni, wyjęła z szafki wózek i w tej samej chwili zauważyła obok siebie Nikosa.

- Pozwól - powiedział, odbierając jej wózek.

- Znoszenie z tych stromych schodów aż tylu rzeczy na raz może być bardzo niebezpieczne.

- Dziękuję, poradzę sobie - prychnęła Carrie.

- Skoro już jestem tutaj, to chyba mogę ci pomóc? Nie ma sensu, żebyś ryzykowała skręcenie karku, jeśli nie musisz tego robić. Co gorsza, mogłabyś przy okazji zrobić krzywdę mojemu bratankowi.

- Niczym nie ryzykuję - powiedziała, ale przestała

się szarpać z Nikosem. Doszła do wniosku, że im szybciej wsiądzie do autobusu, tym prędzej pozbędzie się natrętnego Greka.

- Odwożę was do domu - oznajmił Nikos, gdy znaleźli się na ulicy.

- Oszalałeś? - Carrie wyrwała mu wózek, rozłożyła, dając tym gestem upust hamowanym dotąd emocjom. - Ani myślę wsiadać z tobą do samochodu.

- Przecież musimy kiedyś porozmawiać - nie ustępował Nikos. - Wczoraj uciekłaś, zanim w ogóle zaczęliśmy mówić o ważnych sprawach. Wiem, o której odbierasz dziecko ze żłobka, i zdawało mi się, że to jest dobra pora na spotkanie.

- Nie wolno ci przychodzić do Danny'ego. - Carrie tuliła do siebie malca, jakby się bała, że Nikos zechce go zabrać siłą. - W ogóle nie mieli prawa cię tam wpuścić!

Wiedziała, że niepotrzebnie się wścieka na panią Plewman, która na pewno nie wydałaby dziecka w ręce obcego człowieka, ale i tak dreszcz przeszedł jej po plecach na myśl o takiej możliwości. Naprawdę trudno przewidzieć, do czego mogłoby dojść, gdyby Carrie nie zjawiła się w żłobku w samą porę.

- Mój bratanek nie powinien przebywać w takim ponurym miejscu - skrzywił się Nikos. - Chciałem się przekonać na własne oczy, jak się nim opiekują. Prawdę mówiąc, ten żłobek nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia. Nie pozwolę, żeby mój bratanek spędził jeszcze dzień w tym przytłaczającym otoczeniu. Dzieci Kristallisów wychowują się w innych warunkach.

- Rzeczywiście, Danny nosi to samo nazwisko, co ty, ale Sophie i Leonidas nie życzyli sobie, żeby był wychowywany jak dzieci Kristallisów - odparowała Carrie. Była wściekła, że ten pewny siebie bogacz tak paskudnie ocenił żłobek, który ona z największą troskliwością wybrała i za który płaciła majątek.

- Jego rodzice nie żyją - oznajmił Nikos. - Teraz ja jestem za niego odpowiedzialny.

- Dopiero teraz? - oburzyła się Carrie. - Danny ma już prawie rok! Cóż to za odpowiedzialny opiekun, który na cały pierwszy rok życia zostawia dziecko na pastwę losu?

Trafiła w dziesiątkę! Nikos tak na nią popatrzył, że zmartwiała.

- Odtąd już nigdy nie zostawię go ani na chwilę - syknął przez zaciśnięte zęby. - A teraz może poszukamy jakiegoś w miejsca, w którym dałoby się spokojnie porozmawiać.

- Jadę z Dannym do domu. - Carrie odgarnęła włoski z czołka małego. Było niepokojąco ciepło.

- Kiedy dziecko źle się czuje, powinno być w swoim domu, a nie szwendać się Bóg wie gdzie.

- Zawiozę was do domu - powtórzył Nikos, wskazując czarną limuzynę, sunącą powoli wzdłuż chodnika. - Położysz małego do łóżka, a potem porozmawiamy.

- Nie trzeba nas nigdzie wozić - odparła Carrie.

- Pojedziemy sobie autobusem, jak co dzień przez ostatnie pół roku.

- Nie wygłupiaj się - ofuknął ją Nik. - Narazisz

mojego bratanka na niewygodny publiczny transport tylko z tego powodu, że mnie nie lubisz?

- Podróżowanie autobusami nie jest żadnym nie-szczęściem - odcięła się Carrie. - Nie każdy dysponuje limuzyną z szoferem.

Spojrzała na sunące powolutku auto z przyciemnionymi szybami i przypomniała sobie to wszystko, co myślała, kiedy zauważyła Nikosa, stojącego przed drzwiami żłobka. Przecież gdyby wsadził Danny'ego do tego auta, Carrie mogłaby już nigdy w życiu nie zobaczyć chłopczyka. Nawet gdyby przejechali tuż obok niej, spoza zaciemnionych szyb nic by nie było widać.

- Nie wsiądę z tobą do samochodu - oświadczyła stanowczo. - Nie znam cię. Nie wiem, czego można się po tobie spodziewać.

- Dziecko marnie wygląda - zauważył Nikos.
- Nie chciałbym, żeby twoja duma i niechęć do mnie przesłoniły ci dobro Danny'ego.

- On wcale nie jest chory. - Carrie przygryzła wargę. - W czasie ząbkowania dzieci zawsze marudzą i często mają gorączkę, ale to żadna choroba.

Jak na złość lunął deszcz i Danny głośno zapłakał.

- Zawiozę was do domu, czy sobie tego życzysz, czy nie - oświadczył Nikos.

Nie zważając na protesty Carrie, zabrał z jej rąk wrzeszczące wniebogłosy dziecko, usadził w dziecięcym foteliku zamocowanym na tylnym siedzeniu limuzyny i prędko zapiął pasy. Carrie mogła już tylko usiąść obok Danny'ego. Nie miała innego wyjścia.

To prawda, że wcale nie знаła Nikosa Kristallisa i nie miała pojęcia, po co poszedł do żłobka, ale Danny już siedział w samochodzie i wyszarpywanie go stamtąd nie miało sensu. Poza tym malec na pewno miał gorączkę, a na dworze lało jak z cebra.

Ruszyli. Danny zanosił się od płaczu i Carrie się zaniepokoiła, czy to rzeczywiście tylko zwyczajne ząbkowanie. Wprawdzie opiekunki w żłobku miały duże doświadczenie i zazwyczaj doskonale wiedziały, co dolega ich podopiecznym, ale tym razem mogły się pomylić. A może tylko zdenerwował się kłótnią pomiędzy dorosłymi?

- Nie powinieneś był wchodzić do żłobka - odezwała się Carrie. - Trzeba było poczekać na mnie. Przecież wiedziałeś, że będę tam za chwilę.

- Nie pozwoliłabyś mi wejść do środka - odparował Nikos. - Wcale mi się nie podobało to miejsce, ani to, że moim bratankiem zajmują się obcy ludzie - dodał. - Powinien się wychowywać w rodzinie.

- Dla Danny'ego to nie są obcy ludzie. - Carrie wyciągnęła z torby gumowego króliczka, chcąc jakoś odwrócić uwagę dziecka, uciszyć jego przeraźliwy płacz. - Wprawdzie pomieszczenia są stare i powinno się je wyremontować, ale wybrałam właśnie ten żłobek, ponieważ tutejszy personel naprawdę kocha dzieci. Poza tym nigdzie indziej nie ma tak, żeby jedna opiekunka zajmowała się tylko dwójką dzieci. To naprawdę wyjątkowe warunki.

- To nie to samo, co wychowywać się w rodzinnym domu - powtórzył Nikos.

- To ty jesteś dla Danny'ego obcy, a nie opiekunki ze złobka - stwierdziła Carrie. - Mimo że ty jesteś z nim spokrewniony, a one nie.

- To akurat wkrótce się zmieni.

Ton jego głosu zaniepokoił Carrie. Dopiero teraz zastanowiła się, czemu właściwie uznała złobek za miejsce, w którym Danny będzie bezpieczny. Przecież nie miała pojęcia, co tam się dzieje, kiedy ona jest w pracy.

Ale zaraz przestała roztrząsać ten problem, bo Danny rozplakał się jeszcze głośniejsze i całą uwagę trzeba było skupić na jego problemach. Gdyby w końcu się okazało, że to nie ząbkowanie, tylko poważna choroba, nie mogłaby nazajutrz pojechać z nim i ze swoją klientką do Hiszpanii, tak jak to zostało zaplanowane. Carrie nie lubiła sprawiać ludziom zawodu, zwłaszcza tym, którzy byli nie tylko klientami, ale i przyjaciółmi, jak - na przykład - Elaine, ale Danny był dla niej najważniejszy na świecie.

- Masz. - Nik podał Carrie torbę pełną nowiutkich zabawek.

Wybrała migającą lampkami kolorową grzechotkę. Danny uwielbiał tego typu zabawki i - na szczęście - ta także go zainteresowała. Chlipnął jeszcze dwa razy i zaraz wyciągnął łapki po zabawkę. Carrie wcisnęła guzik i grzechotka zagrała, migając do taktu kolorowymi lampkami.

Danny znów się rozplakał.

- Wybrałaś niewłaściwą zabawkę - mruknął Nikos. Jego protekcyjny ton omal nie doprowadził

Carrie do szalu. - Ten hałas i migotanie to nie najlepszy pomysł, kiedy człowieka boli głowa.

Carrie zacisnęła zęby. Próbowwała wyłączyć zabawkę. W końcu nie tylko Danny cierpiał na ból głowy.

- Tego się nie da uciszyć - jęknęła. - Nie cierpię zabawek, których nie można wyłączyć natychmiast!

- Na pewno mu się spodoba, kiedy poczuje się lepiej. - Nikos nachylił się nad zapłakany maleństwem.

Danny po raz pierwszy widział go z tak bliska. Nowa twarz zwróciła jego uwagę, uspokoił się, w każdym razie przestał rozpaczliwie szlochać. Carrie starała się nie myśleć, co to może oznaczać, ale kiedy melodyjka dobiegła końca i grzechotka się wyłączyła, cisza, jaka zapadła w aucie, wydała jej się złowróżbna.

- Danny już nigdy nie wróci do tego żłobka - odezwał się Nikos.

- Musi - stwierdziła Carrie. - Ponieważ ja muszę pracować, żeby zarobić na życie.

Nie wstydziła się, że nie jest bajecznie bogata, i nie zamierzała dać się zastraszyć pierwszemu lepszemu milionerowi.

- To ty nie masz żadnej rodziny? - zapytał.

Zaskoczył ją tym pytaniem. Nie wiedzieć czemu, Carrie się wydawało, że Nikos Kristallis wie, jak doszło do tego, że zostali z Dannym całkiem sami na świecie.

- Mama umarła, kiedy byłam mała - powiedziała, bo uznała, że w tej sprawie nie ma sensu kłamać.

Ale nie zamierzała informować tego obcego człowieka

o swoich uczuciach, więc starała się mówić obojętnie.

- A co się stało z ojcem?

- Tata sobie nie radził. Zostawił mnie u wujostwa.

U rodziców Sophie.

- A więc wychowywałyście się razem?

- Tak - mruknęła Carrie. Tym razem nie zdołała zatrzymać łez, które zakręciły się w oczach, więc spuściła głowę, żeby Nikos ich nie zauważył. - Kochaliśmy się jak rodzone siostry.

- Więc właściwie całą rodzinę straciłaś w tamtym wypadku - podsumował Nikos takim tonem, że Carrie po prostu nie mogła na niego nie popatrzeć. A potem nie mogła od niego oderwać wzroku, mimo że już zauważył łzy w jej oczach.

Danny zapiszczał, czar prysnął.

Carrie pochyliła się nad malcem, poczuła, jak ogromnie, wręcz rozpaczliwie go kocha. Za nic na świecie nie pozwoli Nikosowi odebrać sobie Danny'ego.

Pokochała to dziecko od pierwszego wejrzenia, a potem z każdym dniem jej uczucie rosło i potężniało. Zwłaszcza przez ostatnie pół roku, odkąd została jedyną opiekunką Danny'ego.

Nikt nie wierzył, że uda jej się pogodzić obowiązki matki i ojca, a prócz tego jeszcze pracować. I właściwie nikt nigdy w niczym jej nie pomógł. Czasem nawet miała takie wrażenie, jakby wszyscy znajomi tylko czekali, kiedy się Carrie załamie.

Koleżanki z miasteczka, w którym się wychowała, radziły, żeby wróciła do domu, gdzie byli życzliwi

ludzie, którzy w razie potrzeby mogliby jej udzielić wsparcia. Zarzucano jej nawet brak odpowiedzialności, bo przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie podjąłby się samotnego wychowania dziecka w dużym mieście i to bez żadnej pomocy. Ale Carrie za ciężko pracowała na to, by się wyrwać z miasteczka, żeby bez ważnego powodu tam powrócić.

Właściwie dopiero w Londynie odżyła. Cieszył ją nowy styl życia, cieszyły sukcesy zawodowe i doskonała opinia, dzięki której miała coraz więcej oddanych klientów. Nowi znajomi Carrie nie mieli pojęcia o jej niewesołym dzieciństwie i to także bardzo jej odpowiadało. Tyle że nie znając przeszłości, nie byli w stanie zrozumieć, dlaczego tak się uparła, by osobiście roztoczyć opiekę nad osieroconym maleństwem, które łączyło z nią bardzo dalekie pokrewieństwo.

Danny wyglądał teraz troszkę lepiej. Wprawdzie nadal miał czerwoną buzię i był spocony, ale zdawało się, że nic poza tym mu nie dolega. Carrie musiała przyznać, choćby tylko przed sobą, że podróż samochodem to o wiele wygodniejszy sposób przemieszczania się po Londynie niż trzęsienie się w zatłoczonym autobusie. Zwłaszcza dla marudzącego niemowlęcia.

Zastanawiało ją tylko, czemu w samochodzie zainstalowano niemowlęcy fotelik. Zrobiło jej się przykro na myśl, że Nikos Kristallis ma żonę i gromadkę dzieci. Tym bardziej że zamożny mężczyzna z dużą rodziną miałby przed sądem znacznie większe szanse

na uzyskanie opieki nad Dannym niż ona, samotna, pracująca kobieta.

- Czy ty i twoja żona macie dzieci? - spytała.

- A czemu o to pytasz? - odparł Nikos pytaniem na pytanie. Jego mina świadczyła o tym, że całkiem niewłaściwie zrozumiał jej ciekawość.

- Masz w samochodzie fotelik - wyjaśniła. Nie chciała, żeby wiedział, że to dla niej ważne.

- Nie jestem żonaty i nie mam żadnych dzieci - powiedział, ani na chwilę nie spuszczać oka z Carrie. - Ale rozmowę o moim stanie cywilnym możemy dokończyć później.

- Jeśli o mnie chodzi, to właśnie została zakończona - stwierdziła stanowczo Carrie. Nie chciała, żeby Nikos Kristallis zaczął sobie cokolwiek wyobrażać. Wprawdzie był nieziemsko przystojny, a pocałunek w gabinecie Darrena zrobił na niej ogromne wrażenie, ale to było przedtem, zanim się dowiedziała, kim jest ten człowiek i czego od niej chce. A przede wszystkim nie życzyła sobie, żeby ona sama zaczęła sobie za dużo wyobrażać.

Nik tylko się uśmiechnął. Carrie ten jego uśmiech - domyślny, pewny siebie - doprowadzał niemal do szału. Woląла i tego uczucia po sobie nie pokazać, więc odwróciła głowę, popatrzyła na zalaną deszczem londyńską ulicę.

I nagle się przeraziła. Nikos pochylił się nad Dannym, odpiął pasy mocujące dziecko do fotelika.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała wystraszona nie na żarty.

- A jak inaczej mam go wyjąć z auta? - zdziwił się szczerze Nikos. - Czyżby mój kierowca przywiózł nas pod niewłaściwy adres?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że auto się zatrzymało. Ponownie wyjrzała przez okno. Limuzyna stała na wprost wejścia do domu Carrie.

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała. Starła się zachować spokój, mimo że czuła się naprawdę bardzo głupio. - Ja sama wezmę Danny'ego.

- Dobrze - zgodził się Nikos. - Ja przyniosę rzeczy.

Otworzył drzwi, do wnętrza samochodu wdarł się mokry podmuch wiatru. Carrie wzięła Danny'ego na ręce, stanęła na chodniku.

- Trzeba zanieść Danny'ego do domu - powiedział Nikos Kristallis. - Nie można go trzymać na dworze w taką pogodę. Może będziemy musieli wezwać lekarza...

- My? - powtórzyła jak echo Carrie. Skóra jej ścierpła na myśl, że miałaby tego człowieka zaprosić do swego mieszkania i jeszcze pozwolić mu decydować o tym, co będzie najlepsze dla Danny'ego. To ona była opiekunką tego dziecka, nie żaden grecki milioner, który dopiero wczoraj zobaczył go po raz pierwszy. - Ja zaniosę Danny'ego do domu - powiedziała stanowczo. - Bardzo ci dziękuję za pomoc.

Podziękowanie nie zabrzmiało zbyt szczerze, bo też i Carrie wcale się nie starała, żeby było szczerze. Sięgnęła po wózek, który trzymał w ręku Nikos, ale on ani myślał go oddać.

- Nigdzie się stąd nie ruszę, póki się nie przekonam, że mojemu bratankowi nic nie dolega - oznajmił.
- Przestań wreszcie trzymać to dziecko na deszczu i wejdź do domu.

Nik siedział w jedynym fotelu, jaki znajdował się w mieszkaniu, i przyglądał się, jak Carrie porządkuje pokój. Miała na sobie obcisłe getry i koszulkę, które zapewne były jej strojem domowym. Patrzył na nią i nie potrafił opanować pożądania. Carrie Thomas miała przepiękne ciało i poruszała się z gracją po pokoju, który służył jej za kuchnię, jadalnię i salon jednocześnie.

Przestrzeni w tym jej mieszkaniu było niewiele, ale Nik prędko się zorientował, że jest bardzo funkcjonalnie zaaranżowana. Wciąż jeszcze przypominała o beztroskich czasach, gdy Carrie pędziła życie młodej kobiety bez zobowiązań, ale rzeczy Danny'ego były w niej rozłożone w taki sposób, jakby od zawsze tu właśnie było ich miejsce.

Danny spał smacznie w sypialni. Lek przeciwgorączkowy i pełna butelka picia wystarczyły, by zasnął niemal od razu. Carrie stwierdziła, że to pewnie jedna z tych drobnych dolegliwości, jakie często dokuczają niemowlętom i na szczęście szybko mijają. Robiła wrażenie osoby, która zna się na rzeczy;

Nikos wolał nie wchodzić jej w drogę, kiedy układała Danny'ego do snu. Obserwacje, jakie poczynił przy okazji bardzo go zdziwiły i jeszcze bardziej uradowały. Z niewiadomych przyczyn uznał, że Carrie Thomas nie nadaje się na matkę, a ich pierwsze spot-

kanie w gabinecie Darrena tylko potwierdziło to przekonanie, toteż jej całkowite oddanie małżeństwu było dla niego miłym zaskoczeniem.

Mimo to nadal chciał zabrać swego bratanka do Grecji. Owszem, Carrie miała dobre chęci, ale była zdana wyłącznie na siebie i musiała pracować zawodowo. Nie mogła dać dziecku ani połowy tego, co mógł mu dać Nikos Kristallis, za którym stała tworzona przez wiele pokoleń rodzinna fortuna.

No bo, dajmy na to, sypialnia. Była taka mała, że dziecięce łóżeczko zajmowało połowę wolnego miejsca. A co będzie, jak Danny podróżnie? Gdzie wciśnie się łóżko normalnego rozmiaru?

Coś się w nim poruszyło, gdy pomyślał o sypialni i podwójnym łóżku, na którym sypiała Carrie. Nie było bardzo duże, ale pomyślane dla dwóch śpiących razem osób. Nikos nie potrafił się pogodzić z myślą, że Carrie dzieli to łóżko z mężczyzną.

- Dobrze, na razie wystarczy - głos Carrie, wyrwał Nika z zamyślenia. - Chcesz kawy?

- Bardzo chętnie - odparł bez namysłu, choć niełatwo mu było wrócić do rzeczywistości.

Myślał o wspaniałej figurze Carrie, o jej zwinnych ruchach i pragnął jej tak bardzo jak niczego na świecie. Dotąd nie mógł zapomnieć wczorajszego pocałunku, który miał być tylko pretekstem, sposobem na odebranie jej telefonu Darrena i odłożenie go z powrotem na miejsce. Nik prędko zapomniał o telefonie, o Darrenie i w ogóle o całym świecie. Musiał się bardzo pilnować, jeśli to się nie miało powtórzyć...

- Niestety, mam tylko rozpuszczalną - powiedziała Carrie, wyrywając go z rozmarzenia.

Popatrzyła na niego i dech jej w piersiach zapało. Nikos miał taką minę, jakby zamierzał się zerwać z miejsca i... No właśnie, nie miała pojęcia, co zamierzał.

- Może być rozpuszczalna - powiedział obojętnie i tak na nią popatrzył, że Carrie poczuła, jak ogarniają ją fala gorąca.

Znów odwróciła się do niego plecami, zajęła się przygotowaniem kawy. Jednak przez cały czas czuła na sobie to jego dziwne spojrzenie. Wiedziała, że przesadza, że niepotrzebnie się przejmuje. Przecież była instruktorem, przywykła do tego, że ludzie się jej przyglądają, żeby potem dokładnie powtórzyć jej ruchy. Jednak ten mężczyzna patrzył na nią i myślał o seksie. Dlatego jego spojrzenie krępowało Carrie.

Ręce tak jej się trzęsły, że mleko rozchlapało się na blat i na rękę Carrie.

- Pomogę ci. - Nik natychmiast stanął tuż za nią.

- Nie trzeba, poradzę sobie - zaprotestowała, ale zabrzmiało to dziwnie cicho.

Nikos stał bardzo blisko. Gdyby sięgnęła po ścierekę, musiałyby dotknąć jego torsu, a wtedy on by ją przytulił i zaczęliby się całować. Tak jak wczoraj, w gabinecie Darrena. Tak, ale wczoraj nie wiedziała, z kim ma do czynienia, nie miała pojęcia, czego ten człowiek od niej chce. Teraz wiedziała i nie miała ochoty pozwalać mu na żadne poufałości, nie chciała go jeszcze bardziej ośmielać. Zwłaszcza że panicznie

się bała swojej własnej reakcji, bała się zupełnie stracić głowę.

Stała przed nim z wyciągniętą, moką ręką, jakby była skaleczona, a nie zalana mlekiem.

- Papierowe ręczniki są tam - powiedziała, kiedy Nikos wziął jej dłoń w swoją.

- To tylko odrobina mleka - mruknął. - Obejdziemy się bez ręcznika.

Powoli uniósł jej dłoń do góry. Carrie jak zahipnotyzowana patrzyła, jak zbliża ją do ust, zlizuje krople mleka. Dotyk jego języka na dłoni sprawił, że zdrząła, a jej usta rozchyliły się bezwiednie i wydobyło się z nich ciche westchnienie.

Chciała, żeby ją pocałował, i o niczym innym nie potrafiła myśleć, więc kiedy poczuła jego usta na swoich wargach, po prostu zamknęła oczy, dała się ponieść zmysłom.

Oprzytomniała dopiero, kiedy Nikos ją puścił. Oprzytomniała i przeraziła się. Nie rozumiała, jak mogła do tego dopuścić. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się stracić panowania nad sobą. Nie miała pojęcia, że można się tak zatracić w pożądaniu, że człowiek zapomina o bożym świecie, nawet o tym, co jest dla niego najważniejsze.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła.

- Coś, co ci się bardzo podobało - odparł.

- Wcale mi się nie podobało. - Carrie chciała się cofnąć, ale nie miała dokąd, więc tylko oparła się o blat.

- Nie kłam. Wiem, że ci było dobrze i że podobałoby

ci się, gdybym to zrobił jeszcze raz. To, co nas do siebie ciągnie, jest bardzo silne...

- Nic nas do siebie nie ciągnie - wpadła mu w słowo Carrie, bo zdążyła już oprzytomnieć.

Niestety, to on miał rację. Nie chciała go, nie chciała, żeby ją coś łączyło z tym strasznym człowiekiem, który zamierzał jej zabrać Danny'ego, a mimo to na jakimś innym, bardziej prymitywnym poziomie świadomości niczego bardziej nie pragnęła, niż żeby Nikos znowu ją przytulił, żeby ją znowu całował. Mógłby z nią zrobić, co zechce, i też by nie protestowała.

Nigdy żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiego stanu. I nie była to wyłącznie fizyczna reakcja. Kiedy brał ją w ramiona, Carrie przestawała odróżniać dobro od zła, prawdę od fałszu i rzeczywistość od snu. Chciała tylko jednego: żeby pocałunek nigdy się nie skończył.

- Przed chwilą chciałaś tego samego, co ja - zauważył Nikos.

- Mylisz się - mruknęła, wpatrując się we własne stopy.

- Nie.

Pogłaskał ją po policzku, jakby chciał udowodnić, że to on ma rację. Rzeczywiście, Carrie znów zadrżała z pożądania, ale tym razem nie dała się ponieść namiętności.

- Ty chyba oszalałeś - stwierdziła. - Jesteś okropnie pewny siebie i... naj.wyższy czas, żebyś sobie poszedł.

- Nie wiem, czemu robisz z tego problem. Przecież ci powiedziałem, że nie jestem żonaty. O ile wiem, ty też nie masz męża. A może jest jakiś narzeczony? Czy dlatego się zdenerwowałaś?

- Nie! - Carrie prawie krzyknęła. - Zresztą nic ci do tego. A twój stan cywilny zupełnie mnie nie obchodzi.

- Nie obchodzi cię, czy twoi kochankowie mają żony?

- Obchodzi - prychnęła. Nie chciała, żeby Nikos wiedział, że ona jest dziewicą. - Ale ty nie będziesz moim kochankiem, więc nie muszę się martwić o dobre samopoczucie twojej żony.

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien - uśmiechnął się pod wąsem. - Ty sama mnie pytałaś o żonę, dlatego pomyślałem, że to dla ciebie ważne.

- Masz w samochodzie fotelik, więc uznałam, że masz także dzieci.

- Fotelik jest dla Danny'ego. Zabawki zresztą też.

- A więc jednak zamierzałeś go porwać! Po to zamontowałeś fotelik i po to wozisz w aucie worek pełen zabawek!

- Masz bujną wyobraźnię. - Nikos pokręcił głową.

- Wyobraźnię, powiadasz? - Carrie wzięła się pod boki. - Więc po co poszedłeś do żłobka? Dlaczego pytałeś panią Plevman, kto może zabrać stamtąd dziecko? Po co...

- Chciałem zobaczyć miejsce, w którym mój bratanek spędza całe dni - Nikos nie pozwolił jej

dokończyć tej serii idiotycznych pytań. - Zresztą wiesz, bo już raz mnie o to pytałaś.

- Chciałeś go stamtąd zabrać! - Carrie wpadła w histerię. - Chciałeś wywieźć Danny'ego do Grecji!

Od początku go o to podejrzewała, ale osłabił jej czujność. Całował ją, przytulał, wzbudzał pożądanie tylko po to, żeby zapomniała o Dannym. Na szczęście nie całkiem zgłupiała. Na szczęście w porę przypomniała sobie, co jest dla niej najważniejsze.

- Nie oddam ci go! - zawołała. - Nie licz na to!

- Za kogo ty mnie uważasz? - zirytował się Nikos.

- Nie zabiorę dziecka bez twojej wiedzy.

- Uważam cię za potwora, który uwodzi kobietę tylko po to, żeby ukraść jej dziecko!

- Danny nie jest twoim dzieckiem - przypomniał Nikos. - A to, co między nami zaszło, nie ma z nim nic wspólnego.

- Ty nie masz do niego prawa! - krzyczała Carrie, coraz bardziej przerażona perspektywą utraty Danny'ego. - Nie zabierzesz mi go! Słyszysz?

Nikos miał serdecznie dość tych wrzasków. Nie rozumiał, czemu ona tak nieracjonalnie się zachowuje.

- Daję ci słowo honoru - powiedział - że bez twojej wiedzy nie wywiozę Danny'ego z Anglii.

- Jasne, najpierw mi o tym powiesz, a dopiero potem go zabierzesz! Wielkie dzięki - kiła z niego Carrie. - Od razu się lepiej poczułam.

- Nie o to chodzi. - Nikos pokręcił głową. - Zakładam, że potrafimy się dogadać i dojść do porozu-

mienia, że uda nam się wybrać rozwiązanie, które będzie korzystne dla obu stron.

- Chcesz potraktować dziecko jak towar! Danny nie jest rzeczą! Nie jest niczyją własnością! Jest żywym człowiekiem! Nie zamierzam z tobą omawiać warunków korzystnych dla obu stron. Jasne?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carrie czekała na Elaine nad basenem. Przeglądała kolorowe czasopismo i starała się nie myśleć o Nikosie. Już trzeci dzień była na Minorce, a wciąż jeszcze nie mogła dojść do siebie.

Na szczęście w letnim domu Elaine i jej męża żaden przeklęty milioner nie miał do niej dostępu. Ani do niej, ani do Danny'ego.

Nikos Kristallis był wściekły, kiedy kazała mu wyjść, ale nie robił scen i w końcu zostawił ją samą. Może nareszcie zrozumiał, że tej wojny nie zdoła wygrać? Może dotarło do niego, że Carrie nigdy nie da mu Danny'ego z własnej woli?

Nie, na to nie należało liczyć. Taki typ jak Nikos Kristallis na pewno nie podda się bez walki. Należy do gatunku, który nie cofnie się przed niczym, byleby tylko zdobyć to, na czym mu zależy. Tylko jak daleko zdecyduje się posunąć w tej sprawie?

Carrie była zadowolona, że wyjechała z Dannym na Minorę. Ta podróż została zaplanowana wiele miesięcy wcześniej, ale przy obecnym stanie rzeczy trudno było wyobrazić sobie lepszy termin. Wprawdzie sprawa z Nikosem pozostała niezłatwiona, ale Carrie

mogła przez tych kilka dni odetchnąć i nie martwić się roszczeniami rodziny Kristallisów.

Zastanawiała się, czy nie zawiadomić Nikosa o wyjeździe, ale po namyśle uznała, że to nie ma najmniejszego sensu. Nie miała wobec niego żadnych zobowiązań i do tej pory skóra jej cierpła na myśl o tym, co by się mogło stać, gdyby nie zjawiała się na czas w żłobku po Danny'ego. Owszem, obowiązywały tam ściśle reguły dotyczące odbierania dzieci, ale Nikos miał swoje sposoby. Ogromna fortuna Kristallisów połączona z jego osobistym wdziękiem mogłaby zdziałać cuda.

- Już jestem. - Elaine zrzuciła z siebie płaszcz kąpielowy, podeszła do stolika, przy którym Carrie przeglądała czasopisma. - Przepraszam, że kazałam ci na siebie czekać.

- Rzeczywiście, strasznie się naczekałam - Carrie się uśmiechnęła. - Siedzę sobie na słonku, przeglądam kolorowe pisma...

Spojrzała w bok, gdzie nieopodal, w cieniu starego drzewa, niania Elaine i jej dziesięcioletnie bliźniaczki zabawiały Danny'ego. Śmiał się, machał pulchnymi łapkami... Na pierwszy rzut oka było widać, jaki jest szczęśliwy.

I jej, i Danny'emu dobrze się żyło na Minorce. Zima była ciężka, a choć już nadszedł maj, ciepła pogoda jakoś nie kwapiła się do Londynu. Pobytu w słonecznej Hiszpanii nie dało się porównać ze spacerami po upstrzonych gołębimi odchodami alejkach miejskiego parku.

- Zdaje się, że Danny'emu jest z nami dobrze

- zauważyła z uśmiechem Elaine. - Dziewczynki go wprost uwielbiają. Jeśli uznasz, że za bardzo go zmęczyły, to natychmiast mi powiedz.

- Są fantastyczne. Aż miło popatrzeć, jak się o niego troszczą. Wiesz, że go bardzo Kocham i lubię się z nim bawić, ale to miło dla odmiany popatrzeć sobie, jak ktoś inny zajmuje się moim maleństwem.

- Stanowczo za ciężko pracujesz - stwierdziła Elaine. - Wiem, że musisz zarabiać na życie, ale czas ucieka i nigdy nie wróci. Nie nadrobisz tego wszystkiego, co teraz tracisz.

- Tak, wiem - westchnęła Carrie. Nagle zamarzyło jej się, żeby Danny był już trochę starszy, żeby nie trzeba było poświęcać mu każdej wolnej chwili. Na razie jej życie składało się wyłącznie z pracy i zajmowania się niemowlęciem; na kontakty towarzyskie nigdy nie było czasu.

- Są tutaj jakieś ploteczki? - spytała Elaine, zaglądając Carrie przez ramię.

- Nie mam pojęcia. Nie czytam, tylko przeglądam zdjęcia.

Do grona jej klientów należało wielu znanych ludzi. Kilku musiała pożegnać, kiedy w jej życiu pojawił się mały Danny i nie mogła już dłużej prowadzić treningów w środku nocy, tak jak sobie życzyły niektóre bardzo ważne osobistości. Na szczęście udało jej się dostać pół etatu w klubie, a resztę dnia poświęcała takim klientom jak Elaine, którzy mogli trenować w ciągu dnia, kiedy Danny przebywał w swoim żłobku.

- Zobacz! Lulu i Darren! - Elaine niemal wyrwała pismo z rąk Carrie. - Ona chyba też jest twoją klientką.

- Tak - odparła Carrie zaniepokojona prędkością, z jaką jej myśli przebiegły od Lulu do Nikosa Kristallisa.

- Oj, chyba jednak stracisz klientkę - mruknęła Elaine, wpatrując się w tekst. - Tu piszą, że Darren ją rzucił.

- Nie gadaj! - Carrie zabrała przyjaciółce magazyn, położyła go na stoliku, żeby obie naraz mogły go widzieć. Musiała sprawdzić, czy to przypadkiem nie jej wina. Gdyby nie napatoczył się Nikos, na pewno udałoby się zdobyć ten telefon...

- Napisali, że Lulu miała romans z jakimś innym piłkarzem - mówiła Elaine. - Darren przyłapał ich razem na przyjęciu, które wydał w zeszłym tygodniu. Zrobił jej publiczną awanturę i kazał się wynosić.

- Okropność - Carrie nie wiedziała, co o tym myśleć. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, po co naprawdę Lulu potrzebowała telefonu swojego męża.

Informacji towarzyszyła seria zdjęć, na których było widać, jak Darren i Lulu się kłócą i jak zapłakana Lulu opuszcza dom.

Prócz tego było w tym piśmie jeszcze wiele zdjęć z pamiętnego przyjęcia u Darrena. Niektórzy sportretowani byli ludźmi ogólnie znanymi, inni - całkiem nieznanymi, natomiast wszyscy, co było widać po minach, byli zachwyceni, że się ich fotografuje.

- Dobry Boże! Popatrz tylko na to - jęknęła Elaine, pokazując zdjęcie całującej się namiętnie pary.

Twarzy nie było widać, ale i pozycja, i czerwona sukienka kobiety nie pozostawiały wątpliwości, kogo przedstawia zdjęcie. W każdym razie Carrie nie miała wątpliwości.

- Nie wiem, co się wyprawia na tych wszystkich przyjęciach u sławnych ludzi - mówiła oburzona Elaine. - Oni nie mają za grosz wstydu. Zrobią wszystko, byleby tylko znaleźć się na zdjęciu w jakiejś gazecie. Ty też tam byłaś, Carrie?

- Nie, skąd - skłamała Carrie, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła. - Możemy zacząć ćwiczenia? - spytała w nadziei, że Elaine się nie zorientuje, jakie wrażenie zrobiła na niej ta fotografia.

Elaine się roześmiała, zamknęła magazyn i rzuciła go na stolik.

- Uwielbiam cię za to - powiedziała z uśmiechem. - Nie pozwalasz marnować czasu przeznaczonego na gimnastykę.

- Mam nadzieję, że spodobają ci się ćwiczenia, które przygotowałam na dzisiaj - powiedziała zawstydzona Carrie. W tej chwili wcale nie myślała o Elaine ani o pracy, nawet Danny nie zaprzętał jej głowy.

- Pomyślałam sobie, że póki tu jesteśmy, możemy korzystać z basenu.

- Jeśli to da efekty. - Elaine poklepała się po brzuchu, popatrzyła krytycznie na własne uda. - Nie zostało mi już dużo czasu, żeby się zmieścić w sukienkę.

- W sukienkę już się mieścisz - przypomniała jej Carrie. - Poza tym jesteś o wiele sprawniejsza. Na prawdę doskonale ci idzie.

Carrie była zadowolona z postępów Elaine, która po operacji przez kilka tygodni nie mogła ćwiczyć, ale prędko nabierała sprężystości. W zasadzie nie interesowało jej, jaką figurę mają jej klienci i jaką chcieliby uzyskać. Najważniejsze było doprowadzenie ich do pełni zdrowia i takiej sprawności fizycznej, żeby mogli bez przeszkód cieszyć się życiem. Zawsze im powtarzała, że zdrowie jest ważniejsze niż aktualne trendy dotyczące wyglądu zewnętrznego. Jednakże rozumiała, że Elaine bardzo zależy na tym, żeby wyglądać szczupło na zbliżającym się wielkimi krokami ślubie młodszej siostry.

- No to do roboty - zawołała Elaine, wskakując do basenu.

Carrie włączyła przenośny odtwarzacz CD i rozległa się żywa muzyka funky.

- Najpierw rozgrzewka - powiedziała.

Dotąd kiedy podopieczni ćwiczyli aerobik w basenie, Carrie zawsze stała na brzegu, skąd mogła lepiej widzieć, czy właściwie się poruszają. Tym razem jednak weszła do basenu. Miała nadzieję, że ćwiczenia pomogą zniwelować stres i wypalić nadmiar adrenalin. Musiała zapomnieć o tych okropnych zdjęciach.

Tak się zaangażowała w ćwiczenia, że nawet nie zauważyła, jak przygotowany na ten dzień zestaw dobiegł końca.

- Rewelacja - stwierdziła Elaine.

- Cieszę się, że ci się podobało - Carrie się uśmiechnęła. - Jutro powtórzymy wszystko od początku.

Płytki, którymi wyłożono obrzeże basenu, były

cieple, słońce grzało mokre plecy Carrie, a mimo to dreszcz jej przeszedł po plecach. Coś się stało, bo Elaine, która jeszcze przed chwilą coś mówiła, zamilkła dosłownie w pół słowa. Carrie popatrzyła na dzieci, ale tam wszystko było w porządku.

- Ciekawe, z kim John rozmawia - powiedziała Elaine i Carrie się odwróciła. Przy furtce prowadzącej na teren posesji mąż Elaine rozmawiał z wysokim czarnowłosym mężczyzną.

To był Nikos Kristallis.

- Niemożliwe - wyszeptała Carrie. - Jak on mnie tutaj znalazł?

- Kto to jest? - zaniepokoiła się Elaine. - Czy ty masz jakieś kłopoty, Carrie?

- To jest... To... - Carrie nie mogła wydusić z siebie słowa. Stała jak wrośnięta w ziemię, miała w dłoniach frotowy ręcznik.

Nikos się w nią wpatrywał. Radość z powodu tego, że ani jej, ani dziecku nic złego się nie stało, mieszała się z wściekłością. Ona sobie zrobiła wakacje, a on tymczasem musiał wszystko rzucić, wypytywać jej kolegów z pracy, a potem jechać za nią aż do Hiszpanii. Nie, jego świat nie funkcjonował w ten sposób.

Omiótł spojrzeniem ogród, zauważył Danny'ego. Malec siedział pod drzewem w towarzystwie dwóch starszych dziewczynek i młodej osoby, która zapewne była opiekunką całej trójki. Zdawało się, że jest szczęśliwy i że ma dobrą opiekę, ale to ani trochę nie usprawiedliwiało Carrie, która ośmieliła się zabrać dziecko do Hiszpanii, nie zawiadamiając o tym Niko-

sa. Wiedział od jej kolegów, że przyjechała tu do pracy, ale to w najmniejszym stopniu jej nie usprawiedliwiało.

Dopiero gdy poczuł ból paznokci wbijających się w skórę dłoni, zdał sobie sprawę z tego, że stanowczo za mocno zacisnął pięści.

Znów popatrzył na Carrie i mimo woli przypomniał mu się wieczór spędzony w jej londyńskim mieszkaniu. Wrażenie było tym większe, że Carrie chyba przed chwilą wyszła z wody, ponieważ jej kostium kąpielowy ściśle przylegał do ciała, wzmacniając pożądanie, jakie i bez tego ogarniało go zawsze, ilekroć na nią popatrzył.

- Muszę porozmawiać z panną Thomas - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Anglik, który był pewnie właścicielem tej hiszpańskiej willi, odsunął się na bok i już po chwili Nik znalazł się naprzeciw Carrie.

- Skąd ty się tutaj wziąłeś? - spytała wojowniczo. Mokre czarne włosy ostro kontrastowały z białą skórą. -I w ogóle jak nas znalazłeś?

- Twoi koledzy z pracy okazali się nadzwyczaj pomocni - odparł, z satysfakcją myśląc o tym, jak niewiele trzeba było, żeby im rozwiązać języki.

- Oni nie mieli prawa udzielać ci informacji, a ty nie masz prawa wdzierać się do domu mojej klientki. Ja tu pracuję, a nie odpoczywam.

- Mam prawo troszczyć się o los mojego bratanka. - Nikos ze wszystkich sił starał się patrzeć tylko na twarz Carrie. Bał się, że jeśli popatrzy niżej, nie zdoła opanować pożądania.

- Jak widzisz, jest w doskonałej kondycji, choć to cię w ogóle nie powinno obchodzić. Ja jestem opiekunką Danny'ego i ja decyduję o tym, co jest dla niego dobre, a co nie.

Coraz trudniej było zachować spokój, zwłaszcza że stała przed nim prawie naga, w klejącym się do ciała mokrym bikini.

- Owszem w tej chwili rzeczywiście masz prawo do opieki nad moim bratankiem, ale spróbuj zrobić jeszcze jeden taki numer, to szybko się przekonasz, z kim masz do czynienia.

- Nie strasz mnie - prychnęła. - Danny jest dla mnie wszystkim i nie boję się stanąć przeciwko całemu światu, jeśli będzie taka potrzeba. A zetrzeć się z tobą to dla mnie żaden problem.

Jeszcze nie skończyła mówić, a już wiedziała, że palnęła okropne głupstwo, a przynajmniej straszliwą dwuznaczność.

Nikos nie byłby sobą, gdyby nie wykorzystał okazji.

- Zauważyłem - powiedział z uśmiechem, który świadczył o tym, że myśli o tamtym pocałunku w gabinecie Darrena, o pocałunku, który został uwieczniony przez fotografa plotkarskiego magazynu. - Pewnie nawet byś chciała znowu się ze mną zetrzeć.

„Znowu” zostało tak mocno podkreślone tonem, że Carrie zarumieniła się jeszcze bardziej, choć przed chwilą sądziła, że to niemożliwe.

Cofnęła się o krok, objęła się rękami, jakby mogło

ją to zasłonić przed przenikliwym spojrzeniem Nikosa. Nie była przyzwyczajona do niekontrolowanych reakcji własnego ciała i zupełnie nie umiała się z nimi obchodzić. Nie przypuszczała, że można wbrew swej woli odczuwać tak silny pociąg seksualny.

- Czy mam mu kazać wyjść? - spytała grzecznie Elaine, która dotąd stała z boku i nie wtrącała się do rozmowy. Teraz jednak podeszła do Carrie i podała jej swój płaszcz kąpielowy. - Nikt nie ma prawa niepokoić cię w naszym domu.

Carrie z wdzięcznością przyjęła okrycie. Włożyła szlafrok Elaine i mocno zawiązała pasek.

Marzyła o tym, żeby Elaine wyprosiła Nikosa, ale musiała kiedyś wreszcie ustalić z nim pewne sprawy. Poza tym bardzo wątpiła, czy ktoś zdołałby wyrzucić za drzwi Nikosa Kristallisa.

- Nie skończyłem jeszcze rozmowy z panną Thomas - odezwał się Nik. - Poza tym wolelibyśmy rozmawiać bez świadków, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Chwileczkę - zaczęła poirytowana Elaine.

- Nie trzeba - uspokajała ją Carrie. - Rzeczywiście jest kilka spraw, które powinniśmy sobie jak najszybciej wyjaśnić.

- Skoro tak, to ja i John poczekamy sobie w domu. Tylko pamiętaj, że możesz nas w każdej chwili zawołać.

Elaine popatrzyła na Nika ostrzegawczo, po czym odeszła powoli, zabierając ze sobą do domu trójkę dzieci i ich młodą nianię.

Nikos ją obserwował, patrzył, jak wraz z dziećmi znika w zacięzionym wnętrzu willi.

- Ustalmy jedną rzecz - zaczęła Carrie, zanim przestał się gapić. - Nie masz prawa żądać ode mnie żadnych wyjaśnień. Nie muszę ci się spowiadać ze swoich planów.

- Tak, wiem - stwierdził spokojnie, choć było widać, że jest wściekły. - Na razie. Ale chyba zapomniałaś o zwykłej przyzwoitości.

- Ty śmiesz mówić o przyzwoitości? - zaperzyła się Carrie. - Facet, który obcałowuje obcą kobietę, ponieważ ma na to ochotę? Osobnik, który wdiera się do domu obcych ludzi, kiedy mu to odpowiada?

- A ty to jesteś bez wad? Wywiozłaś Danny'ego z Anglii bez mojej wiedzy, czyli zrobiłaś dokładnie to, o co mnie podejrzewasz.

- Ja nie porwałam Danny'ego. Jestem jego opiekunem prawnym i to ja decyduję o tym, gdzie on ma przebywać.

- I pewnie ci się zdaje, że możesz robić, co chcesz, nie zwracając uwagi na innych? Ja ci dałem słowo, że nie zabiorę Danny'ego bez twojej wiedzy, a ty od samego początku zamierzałaś go wywieźć z Anglii.

- To nie to samo... - zaczęła Carrie, ale nie dał jej dojść do głosu, jakby go zupełnie nie obchodziło, co ona ma do powiedzenia.

- Może przynajmniej teraz raczysz mi opowiedzieć o swoich planach. Jak długo jeszcze będziesz na Minorce i dokąd się stąd udajesz?

- Będę tu tak długo, jak rodzina Elaine, czyli do

piątku - powiedziała cicho. Uznała, że lepiej będzie nie zaogniać i tak już nieprzyjemnej sytuacji. - Potem wracam do Londynu, do swoich codziennych zajęć.

- W porządku - zgodził się Nik łaskawie. - Zostań tu i wypełnij swoje zobowiązanie, ale umówmy się, że już nigdy więcej nie podejmiesz się podobnej pracy.

- Nie muszę cię pytać o zgodę na to, gdzie zamierzam pracować. Naprawdę nie potrafisz tego zrozumieć?

- Mam prawo wiedzieć, dokąd wywozisz Danny'ego. Od początku ci to powtarzam, ale ty najwyraźniej nie możesz tego pojąć. Ja zaraz wracam do Londynu, bo mam tam kilka spraw do załatwienia, ale na Minorce zostawię swojego asystenta, który będzie cię miał na oku.

- Co ty sobie u diabła, wyobrażasz? - wybuchnęła Carrie.

- Doskonale wiesz co. Nigdy nie ukrywałem przed tobą, o co mi chodzi, ale nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą kłócić. Chciałem tylko sprawdzić, gdzie jest Danny i czy mu się nie dzieje krzywda. Kiedy dokładnie wracasz do Londynu?

- W piątek przed południem - odparła już bez protestów. - Razem z rodziną Elaine.

- Wobec tego Spiro zostanie na Minorce do piątku. Będzie pilnował, żeby ani tobie, ani Danny'emu nie stało się nic złego.

- Nie wiem, jak ty sobie to wyobrażasz - westchnęła zrezygnowana Carrie. - Ten dom nie należy do mnie. Nie mogę tu nikogo zaprosić, nie mogę...

- Spiro nie będzie mieszkał w tym domu - wpadł jej w słowo Nikos - ale będzie na ciebie uważał. I postaraj się nie robić żadnych głupstw, a ja się postaram nie zawalić spraw, które musiałem zostawić, żeby cię znów odnaleźć.

- Dlaczego ty mi to wszystko robisz? - jęknęła Carrie. - Przecież Danny ani trochę cię nie obchodzi. On ci tylko przeszkadza w tych twoich ważnych interesach.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. - Nikos skrzywił się pogardliwie. - Czy tego chcesz, czy nie, Danny jest moim bratankiem i dlatego bardzo mnie obchodzi.

- Więc czemu nie zgłosiłeś się po niego zaraz po śmierci brata? Czemu zainteresowałaś się Dannym dopiero teraz? A może dopiero teraz interesy sprawdziły cię do Londynu i przy okazji postanowiłeś zobaczyć swego bratanka?

- Nie miałem pojęcia, że on jest na świecie - mruknął Nik. - Dopiero niedawno się dowiedziałem...

Z początku mu nie uwierzyła, ale kiedy na niego spojrzała, kiedy zobaczyła jego zacięte usta i wściekłe spojrzenie, pomyślała, że to może być prawda. Miała go zapytać, jak to możliwe, tyle że właśnie podeszła do nich Elaine z butelką wody mineralnej i dwoma szklankami.

- Może byście się czegoś napili - powiedziała.

- Dziękuję - powiedział Nik. - Ja już wychodzę.

- Ale... - zaczęła Carrie, lecz i tym razem nie dał jej dojść do głosu.

- Wyjdę po ciebie na lotnisko - powiedział, po czym odwrócił się i nie oglądając się za siebie, wyszedł z ogrodu.

- Ty na pewno musisz się napić wody - stwierdziła Elaine i naląła pełniutką szklankę.

- Dzięki. - Carrie odprowadzała wzrokiem Nikosa Kristallisa, wsiadającego do czarnej limuzyny.

To, co przed chwilą powiedział, wystraszyło ją nie na żarty. Skoro nie wiedział o istnieniu Danny'ego, to znaczy, że nie czekał całe pół roku, jak jej się wydawało, ale natychmiast po niego przyjechał. A więc całkiem możliwe, że rzeczywiście zechce jej odebrać malca.

Zrobiło jej się bardzo ciężko na sercu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Potworny upał panujący na podziemnym parkingu dawał się we znaki. Na domiar złego Carrie nie mogła znaleźć kluczyków od wypożyczonego auta. Przeszukała torbę, nawet wyjęła jej zawartość na maskę samochodu, a mimo to nie znalazła kluczyków.

Danny złapał gdzieś ospę wietrzną, miał wysoką gorączkę i darł się jak opętany. Carrie od tego wszystkiego pękała głowa. Chciało jej się płakać i w ogóle nie mogła logicznie myśleć.

Jedno tylko wiedziała na pewno: trzeba jak najprędzej zabrać Danny'ego z tego przekłętego parkingu. Jeśli kluczyki zaraz się nie znajdą, trzeba będzie jakoś inaczej dostać się do domu lub w jakiś inne miejsce, gdzie będzie można zająć się właściwie gorączującym niemowlęciem.

Koszmar rozpoczął się z samego rana, kiedy wraz z Elaine i jej rodziną wybierali się na lotnisko. Danny był marudny, a jedna z bliźniaczek zauważyła na jego buzi czerwone kropeczki. Carrie nie miała pojęcia, co to takiego, ale Elaine nie miała wątpliwości: ospa wietrzna.

Lekarz na lotnisku dokładnie zbadał Danny'ego

i potwierdził diagnozę Elaine. Z ospą wietrzną Danny nie mógł lecieć samolotem.

Carrie właściwie wcale się tym nie przejęła. Musiała tylko pomieszkać w domu Elaine trochę dłużej, odczekać, aż choroba Danny'ego przestanie być zaraźliwa. Naprawdę nic wielkiego. Wiedziała, gdzie co jest, a niedaleko domu znajdował się nieduży sklep spożywczy.

John jeszcze przed odlotem wypożyczył dla niej samochód, żeby mogła się bez kłopotu poruszać po okolicy, a potem wszyscy odlecieli, a Carrie została sama z Dannym. Zresztą wcale nie była sama. Asystent Nikosa Rristalisa nie odstępował jej ani na krok i w drodze z lotniska także jej towarzyszył. Czarny samochód podążał za nią jak cień, więc była pewna, że Nik już dostał wiadomość, że ona nie odleciała do Londynu.

Kiedy wyjeżdżała z lotniska, Danny miał się dobrze i nawet nie grymasił. Niestety, zatrzymała się w miasieczku, żeby kupić dla niego lek przeciwgorączkowy. Na wszelki wypadek, gdyby potrzebna była większa dawka, niż ta, którą Elaine miała w apteczce, a w sklepiku koło domu nie było takiego preparatu. I właśnie wtedy wszystko się popsuło.

Danny znów zaczął marudzić, a kiedy weszli na gorący jak piekarnik parking, rozkrzyczał się wniebogłosy. Jak na złość właśnie teraz asystent Nikosa zniknął jej z oczu. Teraz, kiedy naprawdę go potrzebowała!

Była tak zrozpaczona, że poprosiłaby o pomoc

nawet samego diabła, niestety, na podziemnym parkingu oprócz niej i Danny'ego nie było żywej duszy.

Chowała do torby tubę z kremem do opalania, kiedy pasek zsunął się jej z ramienia i torba wraz z zawartością upadła na brudną betonową podłogę garażu.

Carrie się rozpląkała. Patrzyła na bałagan u swych stóp, płakała i myślała, że musi sobie jakoś poradzić, ponieważ trzeba się wreszcie zająć Danny'm.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedziała do płaczącego chłopca. - Zobaczysz, będzie dobrze - powtórzyła, żeby przekonać samą siebie.

Teraz trzeba było przede wszystkim wynieść Danny'ego w jakieś chłodne miejsce, dać mu lek przeciwgorączkowy i dużo picia, a dopiero potem się zastanawiać, jak wybrnąć z sytuacji.

Przykucnęła i zaczęła zbierać najważniejsze rzeczy: portfel, butelka z pićm dla Danny'ego, klucze od willi Elaine...

- Co ty wyprawiasz? - usłyszała za plecami znajomy męski głos. - Czemu nie wsiadłaś do samolotu ze wszystkimi?

- Boże! Jak dobrze, że jesteś - zawołała, po raz pierwszy uszczęśliwiona obecnością Nikosa Kristallisa. Nawet łzy przestały płynąć po policzkach. - Danny się rozchorował i nie pozwolili mu wsiąść do samolotu. Ma wysoką gorączkę. Muszę go zabrać z tego przeklętego parkingu, ale zgubiłam kluczyki od samochodu.

- Co się stało małemu? - spytał Nikos i wyciągnął rękę po płaczącego chłopca.

- Ospa wietrzna - odparła Carrie. Tym razem bez

namysłu oddała Nikowi Danny'ego. Była zgrzana i spocona, co rozpalonemu dziecku tylko przydawało cierpienia. - Trzeba go zanieść gdzieś, gdzie będzie chłodniej, i podać mu lekarstwo.

- Chodź - warknął Nik, zdążając do wyjścia z garażu. Po drodze jeszcze powiedział coś po grecku do swego asystenta. - Zostaw tu swoje rzeczy. Spiro się wszystkim zajmie.

Carrie prawie biegła za Nikiem. Chciała być jak najbliżej, żeby Danny nie stracił jej z oczu, żeby się nie przestraszył. Ale Danny w ogóle się nie rozglądał. Przestał płakać, główka opadła mu na ramię Nika... Carrie bardzo się o niego bała.

- Pójdziemy do najbliższego hotelu i tam wezwie my lekarza - poinformował ją Nik. - To zaledwie parę kroków stąd.

Wpatrzona w Danny'ego Carrie nawet nie zauważyła, kiedy dotarli do hotelu. Ocknęła się dopiero w chłodnym holu. Nik błyskawicznie rozmówił się z recepcjonistą i wkrótce znaleźli się w przestronnym pokoju z klimatyzacją.

- Lekarz zaraz przyjedzie - powiedział Nik, spoglądając na wpatrzoną w Danny'ego Carrie. - Co trzeba teraz zrobić?

Popatrzyła na niego tymi swoimi zielonymi oczami, a minę miała taką, jakby się dziwiła, że on ją pyta, co robić. Ale zaraz się otrząsnęła.

- Trzeba mu zbić gorączkę - powiedziała. - Trzeba go schłodzić, zmusić, żeby coś wypił, i podać kolejną dawkę leku.

Nik położył Danny'ego na łóżku, ostrożnie zdjął mu koszulkę i szorty. Jak skamieniały wpatrywał się w dziecięce ciało pokryte mnóstwem czerwonych kropeczek.

To nie do przyjęcia! Potomek Kristallisów nie ma prawa tak cierpieć! Mój bratanek nie powinien być ciągany po ogólnie dostępnych miejscach, kiedy jest taki chory. Bóg jeden raczy wiedzieć, co by ta Carrie zrobiła, gdybym ja się w porę nie pojawił.

- No nie! - rozległ się rozpaczliwy szept Carrie;
- Tych krostek jest dwa razy tyle, co rano.

- Ale nie jest już taki rozgrzany. - Nik uniósł Danny'ego i nieporadnie położył go sobie na kolanach.

- Może dlatego, że tu jest znacznie chłodniej niż na parkingu.

- Pewnie tak - zgodziła się Carrie. Uklękła przy łóżku, rozerwała saszetkę z lekiem, wycisnęła gęsty syrop na łyżeczkę, wsunęła łyżeczkę z lekiem do buzi malca. - Wypij, skarbie - przemawiała czule do Danny'ego. - Zaraz się lepiej poczujesz. I jeszcze trochę picia. O, tak. Grzeczny chłopiec.

Uważnie obserwowała małego.

- Chyba już mu lepiej - powiedziała po chwili. Ostrożnie wzięła dziecko na ręce. - To znaczy nadal jest chory, ale temperatura wyraźnie spadła. Zobacz, już na mnie patrzy i nawet próbuje się uśmiechnąć. Strasznie się przeraziłam, kiedy przestał reagować.

Przytuliła Danny'ego, wtuliła policzek w jego miętutkie włoski.

- Dziękuję - powiedziała do Nika, który siedział

na łóżku jak sparaliżowany. - Dziękuję ci za pomoc i w ogóle.

- Nie ma za co dziękować - obruszył się, jakby obudzono go ze snu. - Danny jest moim bratankiem. Zrobię dla niego wszystko, co w mojej mocy.

- W każdym razie zjawiłeś się w samą porę - stwierdziła. Była mu wdzięczna za pomoc, a jednocześnie trochę się obawiała, żeby nie wykorzystał tej sytuacji przeciwko niej. Przecież mógłby uznać ją za osobę nieodpowiedzialną, nie nadającą się na opiekunkę maleńkiego dziecka. - Oczywiście sama też bym sobie poradziła - dodała na wszelki wypadek.

- Gdzie ten przekłety lekarz? - spytał Nik, jakby jej nie usłyszał. Zerwał się z łóżka, popatrzył na zegarek. - Powinien tu już być.

Niemal w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Przyszedł lekarz.

Carrie odetchnęła z ulgą. Nie tylko dlatego, że teraz Danny był naprawdę bezpieczny, ale także dlatego, że w obecności Nikosa czuła się bardzo nieswojo.

Carrie zatrzymała się w przejściu pomiędzy dwoma hotelowymi pokojami. Chciała sobie popatrzeć na Nika.

Siedział przy niskim stoliku, na którym rozłożył swojego laptopa. Był tak pochłonięty pracą, że w ogóle jej nie zauważył. Marynarkę i krawat rzucił na łóżko, podwinął rękawy koszuli, rozpiął dwa guziki przy kołnierzyku, a ogorzałe palce biegały po klawiaturze komputera w niesamowitym tempie.

Była mu wdzięczna za to, że zjawił się, kiedy najbardziej potrzebowała pomocy, że od razu wiedział, co robić i dokąd pójść. Trochę nawet mu zazdrościła tej wielkiej pewności siebie, absolutnego przekonania, że wie, co i jak trzeba zrobić, a przy tym trochę się go bała. Nie miała pojęcia, czego sobie zażyczy w zamian za pomoc, a że będzie czegoś od niej chciał, w to ani przez chwilę nie wątpiła.

Ona miała teraz tylko jedno marzenie: wrócić do willi Elaine i tam spokojnie poczekać, aż Danny wyzdrowieje i będzie można z nim wrócić do domu.

Nikos się odwrócił. Zauważył ją, przez jego twarz przemknął uśmiech, albo tak się tylko Carrie wydawało.

- Danny zasnął - powiedziała. - Zostawię drzwi uchylone, żebym mogła usłyszeć, jeśli się obudzi.

- Wobec tego możemy wreszcie spokojnie porozmawiać - Nik mówił cicho, żeby przypadkiem nie obudzić dziecka. - Wejdz, usiądź. Pogadamy.

Weszła do pokoju, usiadła. Musiała usiąść na łóżku Nikosa, bo innego miejsca nie było.

- Spiro przyniósł twoje rzeczy - zaczął Nik. Zamknął swój laptop i obrócił fotel tak, żeby bez przeszkód obserwować Carrie.

- Dziękuję. - Dopiero teraz zauważyła leżące nieopodal bagaże. - Jest nawet moja walizka! Ależ ona była w bagażniku...

- Kluczyki leżały na ziemi, obok auta - wyjaśnił Nik.

Roztarł sobie zeszywniały kark, pokręcił głową,

żeby rozruszać mięśnie. Carrie nie mogła od niego oderwać oczu. Ze zdumieniem odkryła, że te proste ruchy także budzą w niej fizyczny pociąg.

Nikos Kristallis był najbardziej podniecającym mężczyzną na całym świecie. Wszystko w nim było pociągające: sposób poruszania się, spojrzenie, barwa głosu. A kiedy rozcierał sobie kark, Carrie tak bardzo chciała go dotknąć, że musiała się bardzo starać, żeby nie wstać i nie zrobić tego za niego.

- Wszystko już załatwione - odezwał się Nikos.

- To znaczy co? - Carrie się przeraziła, że przez to gapienie się na Nika i nieprzystojne marzenia zgubiła część jego wypowiedzi. - Co zostało załatwione i przez kogo?

- Spiro oddał samochód do wypożyczalni. Auto nie będzie ci teraz potrzebne.

- Ale ja muszę mieć samochód! - zawołała Carrie.

- Jak ja się dostanę do willi? Przecież muszę odczekać,

aż Danny wydobrzeje.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać

- powiedział nieporuszony jej wybuchem Nikos.

- Mogę zabrać Danny'ego do domu.

- Ależ on nie może lecieć samolotem!

- Nie może lecieć samolotem, ponieważ jego choroba jest w fazie zakaźnej. - Nik dokładnie zapamiętał sobie wszystko, co mówił pediatra. - Ale prywatnym samolotem może lecieć. Nikt się tam od niego nie zarazi. Tak się składa, że mam samolot...

- Samolot też masz! - Carrie nie potrafiła ukryć zdziwienia. Nie przypuszczała, że Nikos Kristallis jest

aż taki bogaty. - Pewnie dlatego udało ci się tak szybko tutaj przylecieć.

- Tym razem przyleciałem rejsowym samolotem. Jak tylko Spiro zawiadomił mnie, że zostałam, wskoczyłem do pierwszego samolotu odlatującego na Minorę. Tak było szybciej, niż jechać przez całe miasto na inne lotnisko, gdzie stoi mój samolot. Rzadko korzystam z wielkich lotnisk, takich jak londyńskie Gatwick. Za dużo ludzi, ciągle są jakieś opóźnienia...

- Rozumiem - powiedziała cicho. - Przykro mi, że z mojego powodu musiałeś znosić trudy podróży ze zwykłymi ludźmi. Ale skoro twój samolot został w Londynie, to jak możesz nas stąd zabrać?

- Samolot przyleci wieczorem. Do tego czasu odpoczniecie sobie wygodnie w hotelu.

- Naprawdę nie chciałabym cię fatygować. - Carrie bała się korzystać z jego uprzejmości. Bała się, że to wszystko będzie ją bardzo drogo kosztowało. - W Willi Elaine mamy wszystkie wygodny...

- A mnie się zdaje, że w domu będzie mu lepiej - nalegał Nikos. - Zresztą ja także muszę wracać. Mam sporo pracy, której nikt za mnie nie wykona.

- Przecież nie prosiłam cię, żebyś z nami został. - Zerwała się z łóżka, jakby nagle zaczęło ją parzyć.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za okazaną pomoc, ale teraz już naprawdę sama sobie poradzę.

- Nie warto ryzykować. - Nikos także wstał, podszedł do Carrie. - Dziś w nocy zabieram was do domu.

- A więc to już postanowione? - prychnęła Carrie. Podparła się pod boki i patrzyła na niego z pogardą.

- Mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać, a chodziło o to, żeby mi zakomunikować decyzję.

Nie miała pojęcia, jak bardzo podniecił go widok jej wysuniętych do przodu piersi. Z najwyższym trudem opanował się, żeby jej nie dotknąć.

- Jeśli masz lepszą propozycję, to chętnie jej wysłucham, a dopiero potem podejmę decyzję - powiedział, przyglądając jej się spod przymkniętych powiek.

- Tylko nie wyobrażaj sobie, że zostawię cię z chorym dzieckiem w obcym kraju - powiedział, leniwie przeciągając sylaby. - Przecież nawet nie masz się do kogo zwrócić o pomoc.

Carrie przygryzła wargę. Była niesłychanie naturalna, jakby całkowicie pozbawiona doświadczenia. To właśnie tak bardzo pociągało Nika. Nie łudził się, że ma do czynienia z dziewicą. Taka piękna zmysłowa kobieta musiała mieć kochanków, ale przy nim zachowywała się tak, jakby ze wszystkich sił walczyła z pożądaniem.

- No więc jak? - odezwał się Nikos. - Masz jakieś propozycje?

- Słucham? - zamrużyła powiekami. Tak się na niego zapatrzyła, że zapomniała o bożym świecie.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Zauważyłem - Nikos uśmiechnął się domyślnie.

- Jestem bardzo zmęczona - Carrie westchnęła ciężko. Nie mogła mu się przyznać, że zapatrzyła się w niego, że myślała o nim. I była zła, że odgadł jej myśli. - Mam za sobą bardzo ciężki dzień, ale nadal potrafię podejmować decyzje.

- Wobec tego co proponujesz?

Carrie się namyślała. W każdym razie tak to wyglądało.

- Zabierz nas do domu - powiedziała po chwili.

- Tylko nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. Robię to wyłącznie ze względu na Danny'ego.

- A co niby miałbym sobie wyobrażać? - Nik nadal na nią patrzył i Carrie zrobiło się gorąco od tego spojrzenia.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi - burknęła.

- Między nami nic się nie wydarzy.

- Mimo że ty też tego chcesz?

Wydało jej się, że Nik jest za blisko. Nie mogła ulec. Choćby nie wiedzieć, jak tego chciała. Właściwie po raz pierwszy w życiu pragnęła fizycznego kontaktu z mężczyzną. Niestety, Nikos stanowił zagrożenie. Chciał jej odebrać Danny'ego i o tym nie miała prawa zapomnieć.

- Zdaje ci się. - Wzruszyła ramionami.

- Widziałem, jak na mnie patrzysz - Nikos nie dawał za wygraną. - Chciałabyś się ze mną kochać.

- Nieprawda!

- Czy jesteś zabezpieczona? - spytał, jakby nie słyszał jej protestu. Widocznie zauważył, że go nie zrozumiała, bo po chwili dodał: - Czy stosujesz jakieś zabezpieczenie przed ciążą?

- Ty... - Carrie zabrakło nie tylko słów, ale nawet powietrza, żeby wydobyć z siebie choćby słowo. Była czerwona jak burak i wściekła jak tornado. Ta złość pomogła jej się pozbierać. - O to nie musisz się

martwić - powiedziała lodowatym tonem. Ani myślała dopuścić go do siebie, więc rzeczywiście nie było powodu do zmartwień.

- Doskonale - Nik się wyraźnie ucieszył. Nie przyszło mu do głowy, że opacznie ją zrozmiał.

- I nawet się domyślam, czemu ciągle się wahasz. Boisz się, żeby nasz romans nie skomplikował sytuacji.

- Niczego się nie boję, a tobie się tylko zdaje, że rozumiesz! I nie zachowuj się tak, jakbyś mnie znał od zawsze, jakbyś wiedział o mnie wszystko i znał nawet moje myśli!

- Przypuszczam, że ciągnie nas do siebie coś więcej niż tylko pożądanie - mówił niezrażony tym wybuchem Nikos. Położył dłoń na policzku Carrie, a ona odruchowo przytuliła się do ciepłej dłoni.

Nie wiedziała, co by się stało, gdyby nie rozległo się pukanie do drzwi. Miała do czynienia z doświadczonym mężczyzną, z mężczyzną, który może z nią zrobić, co zechce, i któremu ona nie zdoła się oprzeć, nawet gdyby się bardzo starała.

Na szczęście ktoś chciał wejść do pokoju. Nik opuścił dłoń, odsunął się od Carrie.

- Zamówilem obiad - powiedział tak obojętnie, jakby nic się nie stało. -Zdaje się, że od rana nie jadłaś.

- Nie jadłam - powtórzyła Carrie, jakby zdumiona tym odkryciem. Przez niego zapomniała nie tylko o jedzeniu, ale nawet o śpiącym w sąsiednim pokoju Dannym.

Dopiero dużo później zrozumiała, że nic by się nie

wydarzyło, że pukanie do drzwi, oznajmiające przybycie kelnera z obiadem, było zaplanowane, a więc nie mogło dojść do niczego poważnego. Nikos się z nią bawił, obserwował reakcję Carrie, upewniał się o potęgzie swojego wpływu na nią. Nawet pocałować jej nie zamierzał. To wszystko była gra, udawanie, zabawa... Kosztem Carrie.

- Nie jestem głodna - powiedziała cicho. - Zobaczę, jak się miewa Danny, a potem też się chwilę zdrzemnę.

- Dobrze - zgodził się Nik - ale najpierw daj mi swój paszport i dokumenty Danny'ego.

- Po co? - Carrie się przestraszyła.

- Mamy polecieć do domu, zapomniałaś? Trzeba będzie załatwić formalności.

- Ale mówiłeś, że polecimy twoim samolotem, więc chyba nie potrzebujemy biletów.

- Bez dokumentów nie przekroczymy granicy.

- Rzeczywiście. Zupełnie zapomniałam.

Wyciągnęła z torebki paszporty, położyła je na stoliku, obok laptopa Nikosa, i poszła do Danny'ego. Tym razem nikt jej nie zatrzymywał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carrie się ocknęła. Od razu się zorientowała, że samolot wylądował.

- Wychodzimy - powiedział Nikos. - Zniosłem Danny'ego do samochodu. Wolałbym, żebyś była przy nim, kiedy się obudzi.

- Już idę - odparła, z trudem wracając do przytomności. Nie pamiętała, kiedy usnęła i nie bardzo mogła się obudzić. - Przepraszam, jestem strasznie zaspana.

- Masz za sobą ciężki dzień, więc nic dziwnego, że jesteś wykończona.

- Rzeczywiście, bardzo dużo się dziś wydarzyło.

Carrie wyjrzała przez okno. Na dworze było ciemno i niewiele mogła zobaczyć, ale to, co widziała, wyglądało zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

- To chyba nie jest Gatwick - powiedziała, przypominiawszy sobie, co mówił Nikos o dużych, ruchliwych lotniskach.

- Nie - potwierdził Nikos. Wziął podręczną torbę Carrie, skierował się do wyjścia. - Wylądowaliśmy na Kortu.

- Niemożliwe! - Carrie z początku nie uwierzyła.

Nawet taki pewny siebie i bezczelny osobnik nie mógł jej przecież wywieźć do obcego kraju bez jej zgody.

- Dlaczego na Korfu? Powiedziałaś, że nas odwieziesz do domu.

- Ale nie powiedziałem do czyjzego. - Nikos tylko wzruszył ramionami. - Jesteśmy w moim domu. A raczej będziemy. Mniej więcej za pół godziny.

- Oszukałeś mnie! - zawołała Carrie. Koszmarne dzieło okazało się mieć fatalne zakończenie.

- Tutaj będzie wam o wiele lepiej - odparł Nik z niewzruszoną pewnością siebie. - Danny prędko wróci do zdrowia. Będzie miał świeże powietrze i doskonałą opiekę. Nie ma sensu, żebyście się gnietli w tym ponurym londyńskim mieszkanku.

- Masz mnie natychmiast odwieźć do Londynu - powiedziała lodowatym tonem. - Tak jak się umówiliśmy.

- Ale po co? - Nik był autentycznie zdziwiony. - Co takiego ważnego jest w Londynie?

- Moja praca i żłobek Danny'ego. W Londynie jest nasz dom. Nie rozumiesz?

- Danny nie może chodzić do żłobka, bo jest chory - zauważył przytomnie Nikos. - A co za tym idzie, ty nie będziesz mogła chodzić do pracy. Nie wmawiaj mi, że wolisz się dusić w tym swoim małym mieszkanku, niż spokojnie spędzić ten czas w moim domu.

- Nie będę z tobą dyskutować. Ja tutaj podejmuję decyzje, nie ty. Zabieram Danny'ego do domu. Do Londynu. Rozumiesz?

- Ciekawe, jak chcesz to zrobić? - spytał Nik

z nutką rozbawienia w głosie. - Przecież tu też nie pozwolą ci wsiąść do samolotu z chorym dzieckiem. A ja nie zaryzykuję zdrowia mego bratanka i nie zostawię go pod twoją opieką, skoro straciłaś umiejętność logicznego myślenia.

- Rzeczywiście nie pomyślałam - przyznała Carrie. - Gdyby nie to, nigdy bym ci nie zaufała, nie uwierzyłabym, że rzeczywiście zabierzesz nas do domu. Do Londynu - uściśliła tym razem, dla pewności.

- Jak sobie chcesz - powiedział Nik z tym swoim irytującym spokojem. - Danny jest w samochodzie i pewnie jeszcze śpi. Ty możesz tutaj zostać, jeśli się tak upierasz, ale on pojedzie ze mną do domu.

Wyszedł z samolotu, powoli schodził po trapie. Carrie zerwała się z miejsca, co sił w nogach pobiegła za nim.

- Zaczekaj! - zawołała. Potknęła się, ale zdążyła się złapać metalowej barierki. - Nie możesz mi tego zrobić!

- Ależ oczywiście, że mogę. - Nikos się zatrzymał, odwrócił się i popatrzył na Carrie. - Właściwie już to zrobiłem.

- Zostałam oszukana! - wołała Carrie. - Ty mnie zwyczajnie porwałeś!

Nikos na nią popatrzył, a potem wyjął coś z kieszeni.

- Proszę - powiedział. Postawił na trapie torbę Carrie, na wierzchu położył jej paszport. - Możesz robić, co ci się żywnie podoba, ale Danny zostanie tutaj ze mną.

Ogarnęła ją panika. Jej paszport leżał na torbie, mogła go wziąć w każdej chwili, ale paszport Danny'ego miał Nikos. Carrie dała mu go z własnej woli!

- Oddaj mi paszport Danny'ego - zażądała, zbiegając po trapie. - Natychmiast!

- Jadę do domu - powiedział, jakby nie usłyszał, co do niego mówiła. - Ty zrobisz, jak będziesz chciała.

Carrie patrzyła z niedowierzaniem, jak idzie przez płytę lotniska do samochodu. Zrobiło jej się niedobrze, gdy sobie pomyślała, że Danny za chwilę odjedzie w niewiadomym kierunku, że ona pewnie już nigdy go nie zobaczy.

Chwyciła paszport, zarzuciła torbę na ramię i pobiegła za Nikosem. Znow nie miała innego wyjścia.

Carrie wyglądała przez okno. Wprawdzie było już bardzo późno, ale na krętych uliczkach miasta panował spory ruch.

Nigdy jeszcze nie była na Korfu, wiedziała tylko, że turyści chętnie odwiedzają tę grecką wyspę. Na pewno jest tu także wielu Brytyjczyków. Gdyby tylko zdołała jakoś wyrwać Danny'ego z rak tego podłego Greka, bez wątpienia znalazłby się ktoś, kogo mogłaby poprosić o pomoc.

- Muszę wstąpić do sklepu - powiedziała. - Poproś kierowcę, żeby się zatrzymał.

- Wszystko, czego potrzebujesz, znajdzie się w moim domu - odparł. - Nie będziesz się kręciła sama po mieście.

- Muszę kupić parę rzeczy dla siebie i dla Dan-

ny'ego - tłumaczyła Carrie. - Nie spodziewałam się, że wyjeżdżam z domu na tak długo.

- Nie rób głupstw - ostrzegł ją Nikos. - Mam paszport Danny'ego i kopię jego metryki. Jestem jego stryjem, a moja rodzina jest tutaj dobrze znana. Bez mojej zgody nikt ci nie pomoże wywieźć go z Korfu.

Carrie przygryzła wargę, odwróciła twarz do szyby. W świetle księżycy widziała, że droga prowadzi teraz przez gaj oliwny. Chciała zapamiętać trasę, żeby móc wrócić do miasta tą samą drogą, ale nie potrafiła się skupić. Jedyne, o czym mogła w tej chwili myśleć, to jej własna naiwność. Bez jej zgody nie udałoby mu się wywieźć Danny'ego z Anglii, ale sama oddała się w ręce Nikosa Kristallisa. Mogła mieć pretensję wyłącznie do siebie. Pod żadnym pozorem nie należało mu dawać do ręki paszportu Danny'ego.

- Mój dom znajduje się za tymi górami - odezwał się Nik. - W pobliżu nie ma żadnych ludzkich siedzib, dlatego, bardzo cię proszę, nie wygłupiaj się i nie wychodź nigdzie sama. Nie chciałbym, żeby przytrafiło ci się coś złego.

- Już mi się przytrafiło - mruknęła. - A gdyby stało się coś jeszcze gorszego, na przykład gdybym spadła w przepaść i skręciła kark, ty miałbyś problem z głowy.

- Gdyby wypadek zdarzył się na terenie mojej posiadłości, miałbym nie lada kłopot - stwierdził obojętnie. - Powinnaś także wiedzieć, że mój dom jest dobrze strzeżony. Na pewno nie uda ci się wyjść i zabrać Danny'ego.

- Mam rozumieć, że jestem więźniem? - zapytała Carrie.

- Skądże. Możesz opuścić mój dom, kiedy tylko przyjdzie ci ochota.

- I nikt mnie nie zatrzyma?

- Ludzie dostaną polecenie, żeby cię odwieźć, dokąd tylko zechcesz. Ale ciebie, nie ciebie i Danny'ego.

Carrie się nie odezwała. Zauważyła, że teraz jechali drogą równie krętą jak poprzednia, tylko znacznie węższą. Widocznie auto skręciło z szosy w jakąś boczną odnogę.

- Danny już bardzo długo śpi - odezwał się Nikos.

- Czy to u niego normalne?

Carrie aż się wzdrygnęła. Była tak zaabsorbowana myślą o ucieczce, że nawet o tym nie pomyślała.

- Raczej tak - odparła. - Jest noc. Danny zawsze śpi o tej porze.

- Jednak dzisiaj bardzo długo spał po południu. Poza tym przez cały czas nic nie jadł, a nawet nie pił.

- Pochylił się nad śpiącym maleństwem, delikatnie pogłaskał Danny'ego po główce.

- Nie martw się - Carrie się uśmiechnęła. Nikos zachowywał się jak troskliwy tatuś. - Na pewno sobie to odbije.

- A może trzeba go obudzić? - spytał wciąż niespokojny Nik.

- Jak daleko, stąd do twojego domu? - spytała, chociaż była pewna, że budzenie chłopczyka w tej chwili to niezbyt dobry pomysł.

- Za pięć minut powinniśmy być na miejscu.
- Wobec tego lepiej zaczekać. Powinien się obudzić, jak się go weźmie na ręce. Jeśli się nie obudzi, to dam mu coś do picia przez sen.

- A jeśli się obudzi, to może być bardzo głodny - zauważył rozsądnie Nikos. - Co on o tej porze jada? Zadzwoń i uprzedzę, żeby przygotowano coś odpowiedniego dla takiego malucha.

- Nie trzeba. Mam w podręcznej torbie słoiczek z zupką.

- Gotowe jedzenie? - upewnił się Nikos. - Ze sklepu?

- Oczywiście. Jest zdrowe, pożywne i...

- Wiem, że masz inne wyobrażenie o wychowywaniu dziecka niż ja - Nikos nie pozwolił jej dokończyć zdania - ale nie wyobrażaj sobie, że w moim własnym domu będziesz karmiła mojego bratanka gotowym jedzeniem ze sklepu.

Danny się poruszył, jakby się zaczął budzić. Carrie i Nikos uważnie go obserwowali.

Nikos był przerażony. Nie wiedział, czy dzieci zawsze budzą się z płaczem, w każdym razie ten, który rozlegał się w niewielkim wnętrzu limuzyny, dosłownie porażał uszy.

Na szczęście prawie zaraz podjechali pod dom. Nikos wyjął malca z samochodowego fotelika, podał go Carrie i poprowadził ich do pokoi, które specjalnie dla nich przygotowano. Łóżeczko dla Danny'ego stało tuż obok wielkiego łóżka, na którym miała sypiać Carrie.

- Mam zawołać nianię czy sama sobie poradzisz?
- spytał Nikos, przekrzykując rozpaczliwy płacz Danny'ego. - Niezbyt dobrze mówi po angielsku, ale ma już kilkoro wnucząt i na pewno będzie wiedziała, co robić.

- Zawsze radzę sobie sama - odparła Carrie. Przy-
siadła na krześle, podała dziecku butelkę z rozpusz-
zoną w wodzie glukozą. - Ale przydałoby się trochę
ciepłego mleka.

- Zaraz - powiedział i wyszedłszy z pokoju, wydał
jakieś polecenie swemu asystentowi.

W sąsiednim pokoju rozłożył laptopa na stoliku,
włączył i wziął się do pracy. Musiał nadgonić robotę,
ale wolał nie spuszczać z oka Carrie i Danny'ego.

To była ciężka noc. Danny wypił pełną butlę mleka
i prawie natychmiast się uspokoił. Niestety, nie na
długo. Carrie nosiła go na rękach po całym pokoju, ale
Danny już nie chciał spać. Noc zbliżała się ku końcowi
i Carrie ślaniała się na nogach. Nikos już chciał we-
zwać pomoc w postaci starej niani, ale Danny naresz-
cie się zmęczył. Zamilkł, oparł główkę na ramieniu
Carrie. Zasnął.

Nie wypuszczając dziecka z objęć, ostrożnie poło-
żyła się na swoim łóżku. Danny się nie obudził i Carrie
też zasnęła jak kamień.

Nikos się jej przyglądał. Spała, tuląc do siebie
śpiącego niemowlaka. Była piękna. Czarne włosy roz-
rzucone na białej poduszce, długie rzęsy rzucające
cień na policzki...

Danny znów się poruszył. Nikos już wiedział, że

chłopczyk za chwilę się obudzi i być może znów narobi hałasu, a Carrie potrzebowała snu.

Bez namysłu podszedł do łóżka, wziął Danny'ego na ręce i szybkoitko wyniósł z sypialni Carrie.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Carrie się obudziła, przez szparę między zasłonami wpadały do pokoju promienie słońca. Usiadła na łóżku, rozejrzała się dookoła. Chwilę trwało, nim się zorientowała, gdzie jest.

I nagle przypomniały jej się wydarzenia minionego dnia: choroba Danny'ego, wymuszony przyjazd na Korfii, a w końcu długa noc spędzona na kołysaniu niespokojnego dziecka.

Gdzie Danny?!

Przerażona zerwała się na równe nogi, rozejrzała się po pokoju. Danny'ego nie było. Ani w jej dużym łóżku, ani w dziecięcym łóżeczku. Nigdzie!

Nikos go porwał! Pewnie jest już w połowie drogi do Aten, czy gdzie tam ma swój dom!

Opanowała się z największym trudem, ale nie mogła sobie pozwolić na panikę. Należało się najpierw rozejrzeć po domu, wypytać służbę...

Mimo najlepszych chęci podbiegła do zamkniętych drzwi, z duszą na ramieniu chwyciła klamkę, otworzyła...

Stała jak wryta w progu.

W sąsiednim pokoju roiło się od ludzi. Kręcili się

wokół kanapy, na której leżał Danny. Starsza pani zmieniała mu pieluchę. Uśmiechała się do niego ciepło i ani przez chwilę nie przestawała mówić.

Dopiero teraz Carrie przypomniała sobie, że Nikos wspominał o jakiejś niani, która miałaby się zająć Dannym.

- Już nie śpisz? - powiedział Nikos. Popatrzył na nią przelotnie, po czym znów odwrócił się do niani, która skończyła zmieniać dziecku pieluchę i ubierała Danny'ego w kolorową piżamkę. - Każę przynieść coś do jedzenia.

Powiedział coś po grecku i młoda kobieta, stojąca tuż przy drzwiach pośpiesznie wyszła z pokoju. Tymczasem starsza pani skończyła przebierać Danny'ego, wzięła go na ręce, podała dziecko Carrie i zostawiła ich samych.

Carrie przytuliła malca do siebie. Dopiero teraz naprawdę się uspokoiła. Tym bardziej że Danny nie był już taki rozpalony jak w nocy, poza tym czyściutki, wykąpany i w znacznie lepszym nastroju.

- Ależ mnie wystraszyłeś - odezwała się Carrie. - czemu mi go zabrałeś? Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Ledwo zamknęłaś oczy, kiedy znów się obudził.

- Poradziłabym sobie. - Carrie wtuliła twarz w mięciutkie włoski Danny'ego. - Tak właśnie wygląda opieka nad chorym dzieckiem. Nie możesz sobie pozwolić na sen, kiedy dziecko cię potrzebuje.

- Nie chcę, żebyś się przewróciła ze zmęczenia, ryzykując tym zdrowie mego bratanka - powiedział na

to Nik. - Zwłaszcza że nie jesteś już zdana tylko na siebie.

Carrie była na niego zła, ale nic nie powiedziała. Nie chciała zaczynać awantury zaraz pierwszego dnia i to jeszcze w obecności Danny'ego.

- Niemniej bardzo cię proszę, żebyś już nigdy więcej nie zabierał Danny'ego, kiedy śpię - powiedziała, zmusiwszy się do zachowania spokoju.

- To była zupełnie wyjątkowa sytuacja - usprawiedliwiał się Nik. - Mam nadzieję, że mały nieprędko znów będzie marudził przez całą noc.

Obojętny ton, jakim Nikos zbył to straszne dla niej wydarzenie, doprowadzał Carrie do rozpacz, ale i tym razem zamilczała, bo do pokoju wróciła młoda kobieta z tacą wypełnioną jedzeniem.

- O, jest twoje śniadanie - powiedział Nikos, gdy pokojówka ustawiła tacę na stoliku stojącym na tarasie. - Danny już zjadł i wypił trochę mleka. Wybacz, że zostawiam cię samą, ale mam mnóstwo zaległej pracy.

Wyszedł, zostawiając ją w towarzystwie Danny'ego i młodej Greczynki, która w wyczekującej pozie stała przy stoliku.

- Czy życzy pani sobie kawy? - spytała, kiedy Carrie wyszła na balkon. - A może jeszcze coś do jedzenia?

- O, nie. Bardzo dziękuję - odparła Carrie. - Tu i tak jest więcej, niż dam radę zjeść.

Dopiero kiedy zobaczyła oszroniony dzbanek ze schłodzonym sokiem pomarańczowym, poczuła, jak bardzo jest spragniona.

- Może potrzymać dziecko, kiedy pani będzie się posilała? - pokojówka była pełna dobrych chęci.

- Nie trzeba - Carrie się uśmiechnęła. - Dziękuję bardzo. Na pewno sami sobie doskonale poradzimy.

Odetchnęła z ulgą, gdy pokojówka wreszcie sobie poszła. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby obcy ludzie wyřęczali ją w domowych czynnościach.

Usiadła przy stoliku, posadziła sobie Danny'ego na kolanach, nalała pełną szklankę soku. Dopiero kiedy wypić soki i odstawiła szklankę, zauważyła, jaki cudowny widok rozciąga się z balkonu.

Nik wprawdzie wspominał, że jego dom znajduje się w górach, ale Carrie, nawet gdyby bardzo chciała, nie potrafiłaby wyobrazić sobie tak pięknej okolicy. Zieleń drzew na stokach gór sąsiadowała z opalizującą szarością gajów oliwnych w dolinie, by na samym dole przejść płynnie w turkusowy połysk morskich fal. Gdzieś tam wznosiły się w niebo wysokie smukłe cyprysy, pomiędzy zieleni przeświecała naga brązowa skała. Trudno byłoby sobie wyobrazić piękniejszy widok, zwłaszcza że dzień był słoneczny, typowy dla terenów położonych nad Morzem Śródziemnym.

Carrie od kilku lat mieszkała w Londynie, gdzie z okien było widać domy po drugiej stronie ulicy. Nic więcej. Wcześniej, gdy mieszkała w domu wujostwa, okna jej pokoiku wychodziły na dach garażu sąsiadów. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy się mieszka w takim przepięknym miejscu.

Dom Nikosa wybudowano na stromej skale, tak że pod balkonem znajdowała się przepaść. Za to korony

cyprysów wyrastały ponad dach willi. Zupełnie jakby się mieszkało w domku na drzewie.

Napasłszy oczy do syta, pomyślała wreszcie o napełnieniu żołądka. Wróciła do stolika i nadrobiła wszystkie stracone poprzedniego dnia posiłki. A potem rozparła się wygodnie w fotelu i westchnęła zadowolona.

Miło było tak siedzieć na balkonie, napawać się pięknym widokiem i nie robić nic, tylko tulić do siebie śpiące dziecko. Należało jednak położyć Danny'ego do łóżeczka. Wstała więc ostrożnie, wróciła do pokoju i położyła malca w składanym kojcu, który postawiono w pokoju sąsiadującym z sypialnią. Na szczęście spał twardo i tym razem się nie obudził. Carrie mogła pójść do łazienki i wziąć tak bardzo jej potrzebny prysznic.

Odświeżona, ubrana w letnią sukienkę, rozczesywała włosy przed lustrem. Aż podskoczyła, usłyszawszy za plecami głos Nika.

- Danny śpi - powiedział. - Możemy spokojnie porozmawiać.

Obróciła się na pięcie. Nikos stał w progu łazienki i patrzył na nią.

- Czy ty nie masz zwyczaju pukać? - spytała poirytowana.

Znów poczuła się tak jak poprzedniego dnia w hotelu na Minorce: podniecona i zupełnie niezdolna do jakiegokolwiek oporu. Tym razem było o tyle gorzej, że gdyby Nikos przyszedł chwilę wcześniej, mógłby ją zastać w łazience w samej tylko bieliźnie, albo — co gorsza - całkiem naga.

- Jeśli cię wystraszyłem, to przepraszam - powiedział tonem, w którym nie było nawet cienia żalu.

- Danny śpi, więc mamy chwilę spokoju. Nie chciałbym, żeby nam ktoś przeszkodził.

Zamknął drzwi sypialni i Carrie poczuła się jak w pułapce. Wiedziała, że to głupie, ale zupełnie nie panowała nad sobą.

- Chciałbym z tobą omówić sprawy związane z przyszłością Danny'ego - zaczął. - Kilka decyzji należałoby podjąć natychmiast.

- Dobrze - odparła Carrie. - Cieszę się, że od razu przechodzisz do rzeczy, ale nim zaczniemy tę rozmowę, chciałabym, żebyśmy sobie wyjaśnili jedno.

- Co mianowicie? - spytał. Carrie miała wrażenie, że się zirytował. Najwyraźniej nie lubił, kiedy na drodze do wytkniętego celu napotykał przeszkodę. Choćby nawet najmniejszą.

- Nigdy więcej nie zrobisz nic bez mojej zgody - oznajmiła Carrie. - Ten podstęp z naszym przyjazdem na Korfu był absolutnie niedopuszczalny. Nie jestem aż taka naiwna, żeby drugi raz nabrać się na twoje dobre serce.

- To już mamy za sobą. - Nikos machnął ręką. Widocznie nie zamierzał przyjąć żadnego jej warunku. - Co się stało, już się nie odstanie, więc przestało się liczyć. Teraz musimy się zająć przyszłością. Trzeba podjąć konkretne decyzje...

- Dla mnie nadał jest ważne - wpadła mu w słowo Carrie. Nie zamierzała puścić płazem tamtego zdarzenia. Chciała, by przynajmniej przyznał, że postąpił

niewłaściwie. - Najzwyczajniej w świecie mnie oszukałeś! Zabrałeś...

- Ciągłe mi powtarzasz, że Danny jest dla ciebie najważniejszy - tym razem Nikos nie pozwolił jej dokończyć zdania. - Nie rozumiem więc, czemu wdajesz się w niepotrzebne dyskusje i odwracasz rozmowę na temat jego przyszłości.

- Nie oddam Danny'ego nikomu - warknęła.

- Tym bardziej tobie.

- Ja też go nie zostawię. I właśnie o tym zamierzam z tobą porozmawiać. Chciałbym ci zaproponować kompromis.

- Kompromis? - powtórzyła jak echo Carrie.

Nie miała pojęcia, o co chodzi tym razem. Wiedziała tylko, że nigdy się nie zgodzi na ustanowienie ich obojga równoprawnymi opiekunami Danny'ego. Przyparta do muru mogłaby się ostatecznie zgodzić na odwiedziny w regularnych odstępach czasu, ale absolutnie na nic więcej. I nie tylko dlatego, że obiecała Sophie zaopiekować się jej maleństwem. Przez te pół roku pokochała Danny'ego jak własne dziecko i nie wyobrażała sobie, że mogłaby go choć na chwilę oddać pod opiekę komuś innemu. Zwłaszcza tak władcemu i fałszywemu osobnikowi jak Nikos Kristallis.

- Zostaniesz moją żoną - oznajmił Nikos - i będziemy wspólnie wychowywali Danny'ego.

Carrie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Pomyślała, że śni, że jeszcze nie doszła do siebie po wszystkich przejściach minionych dwudziestu czterech godzin, bo to przecież zupełnie niemożliwe, żeby

Nikos Kristallis powiedział to, co zdawało jej się, że usłyszała.

- Co powiedziałeś? - spytała na wszelki wypadek.
- Powiedziałem, że się pobierzemy - odparł bez emocji.

- Zwariowałeś?!

- Nie. Małżeństwo to dla ciebie jedyny sposób, żeby mieć jakikolwiek kontakt z Danny'm.

Nareszcie zrozumiała, że się nie przesłyszała i że dobrze go rozumiała.

- Nie wyjdę za ciebie za mąż - powiedziała dobitnie, starannie wymawiając każde słowo. - Przecież ja cię nawet nie lubię.

- Proponuję ci małżeństwo z rozsądku. To jedyny kompromis, jaki ci mogę zaoferować. Chciałbym też, żebyś zrozumiała, że to jest propozycja jednorazowa. Albo zgodzisz się zostać moją żoną teraz, albo na zawsze utracisz Danny'ego.

- I ty to nazywasz kompromisem? Mam rzucić wszystko i zostać żoną człowieka, którym gardzę?

- To ja idę na kompromis. Ja się poświęcam, jeśli wolisz użyć takiego słowa. Albo będziesz moją żoną i zostaniesz ważną osobą w życiu mego bratanka, albo odstawię cię zaraz na lotnisko i już nigdy więcej nie zobaczysz Danny'ego.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała zrozpaczona i zdezorientowana Carrie.

- Mogę zrobić, co tylko zechcę. Więc jak? Decydujesz się zostać czy wyjeżdżasz?

- Nie zostawię Danny'ego - wyszeptwała Carrie,

czując napływające do oczu łzy. Nienawidziła tego człowieka. Nie rozumiała, jak ktoś może postąpić z żywą istotą tak podle, jak Nikos ją potraktował.

- Rozumiem, że się zgadzasz - powiedział wciąż tym samym obojętnym tonem, jakby rozmawiali o pogodzie. - Zaraz zajmę się załatwianiem formalności.

- Nie! - zawołała Carrie. Podbiegła do drzwi, żeby nie pozwolić mu wyjść z pokoju.

Była silna i wysportowana, ale gdyby nie chciał, nie zdołałaby go zatrzymać. Jednak stanął, popatrzył na nią pytająco.

- Nie możesz się ze mną żenić bez mojej zgody - mówiła Carrie prędko, jakby starała się zdążyć, zanim on sobie pójdzie.

- Przecież już mam twoją zgodę.

- Nie masz!

- Zawsze dostaję wszystko, co chcę mieć - popatrzył na nią tak, że mimo złości i strachu, przeszedł ją dreszcz pożądania.

- Czy chodzi ci o seks? - spytała i cofnęła się o krok. - Oświadczyłeś mi się po to, żeby pójść ze mną do łóżka?

- Nie bądź naiwna - uśmiechnął się z politowaniem. - Po co miałbym się aż tak poświęcać? Od początku mogłem cię mieć. Pragniesz mnie od pierwszej chwili. Czyżbyś już zapomniała, co zaszło w gabinecie Darrena?

- Nie! To nieprawda! Ty...

- Przecież nie ma się czego wstydzić. Ja też pragnę cię od pierwszego spojrzenia.

- Ale ja ciebie nie chcę!
- Niepotrzebnie z tym walczysz. - Nikos przytulił Carrie.

- Jesteś potworem - syknęła, usiłując się wyswobodzić z jego objęć. - Okłamałeś mnie, porwałeś, a teraz jeszcze mi grozisz.

- I ciągle cię podniecam - szepnął zmysłowo.

- Nie! - zaprotestowała, ale nie mogła się uwolnić z jego uścisku, choć próbowała.

- Owszem, tak - szepnął jej Nikos do ucha. - Będę cię pieścił, dotknę każdego skrawka twego ciała, odkryję wszystkie sekrety i sprawię, że będziesz błagała, żebym cię dotykał.

Carrie zacisnęła powieki, nie chciała pozwolić wyobraźni na tworzenie obrazów ilustrujących namiętne słowa Nikosa. A jednak go pragnęła. Pragnęła go tak bardzo, jak nikogo na świecie.

- Nie walcz z tym - Nikos hipnotyzował ją głosem. - Oboje tego chcemy, a ja ci obiecuję, że to będzie cudowne.

Pocałował ją. Carrie przywarła do niego całym ciałem, ale on się odsunął, wziął ją na ręce i położył na łóżku, a potem usiadł obok i patrzył. Była taka straszliwie podniecona, że nie mogła po prostu leżeć, więc zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła Nika do siebie. Chciała czuć go przy sobie, chciała go mieć dla siebie, całego.

Próbowała mu rozpiąć koszulę, ale tak się niecierpliwiła, że poodrywała guziki. Nawet nie zauważyła, kiedy rozpiął spodnie, rozebrał się do naga. Potem

zjął z niej sukienkę, biały staniczek i figi. Całował ją powoli, zaczynając od ust, pocałował każdy skrawek jej ciała, zanim uznał, że może ją wreszcie osiąść.

Carrie była u kresu wytrzymałości, pragnęła tego, co się miało stać, choć także trochę się bała, bo przecież nigdy jeszcze nie była z mężczyzną. Kiedy Nikos w nią wszedł, poczuła krótki, ostry ból. Zawahał się, jakby on także coś poczuł. Popatrzył na nią z nieukrywanym zdziwieniem, ale zaraz znów do niej przywarł. Kochali się bez pamięci, dając sobie nawzajem nieopisaną rozkosz.

Miałem rację, pomyślał Nikos, kiedy leżeli wyczerpani i mocno przytuleni do siebie. Kochanie się z nią to niesamowite przeżycie.

Położył się na boku, popatrzył na zmęczoną, zlaną potem Carrie. Była taka piękna, zgrabna, a on jej strasznie pragnął.

- Carrie - powiedział cicho. - Czemu mnie nie uprzedziłaś, że jesteś dziewicą?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Bo to nie twoja sprawa - burknęła Carrie, naciągając na siebie prześcieradło. Minę miała bardzo pewną siebie, ale Nikos nie dał się na to nabrać.

- Oczywiście, że moja - odparł.

Doskonale pamiętał, jak wyglądała, kiedy ją po raz pierwszy zobaczył. Króciutka czerwona sukienka z ogromnym dekoltem wyglądała tak wyzywająco, że do głowy mu nie przyszło, by nosząca ją dziewczyna mogła być dziewicą.

- Ja cię nie wypytuję o twoje kochanki, więc i ciebie nie powinna obchodzić moja przeszłość.

- To przecież nie to samo. - Nik wzruszył ramionami. - Poza tym ja ciebie nie oszukiwałem.

Całował ją zaledwie kilka razy, ale za każdym razem reakcja była jednakowa, a przecież niedoświadczona dziewczyna nie mogła być taka namiętna.

- Zachowujesz się, jakbym ci odebrała coś ważnego - stwierdziła Carrie.

- Okłamałaś mnie. Nigdy więcej mi tego nie rób.

- Ja cię nie okłamałam - powiedziała stanowczo Carrie. - Zrobiłeś sobie założenie, uznałeś je za prawdziwe, więc pretensję możesz mieć tylko do siebie.

Nie chciał się z nią kłócić. Zresztą to było nieistotne. Najważniejsze, że nikt przed nim nie dotknął tej niezwykle pięknej kobiety, która jemu podarowała swe dziewictwo i nikt jej już nie dostanie.

- Ślub weźmiemy natychmiast - oznajmił.

- Nie wyjdę za ciebie za męża! - zawołała Carrie.

Przez to wszystko zupełnie zapomniała o jego niesłychanej propozycji. - Nie zgodziłam się na to!

- Czyżbyś nie zrozumiała, co ci zaproponowałem?

- To nie była żadna propozycja. To był zwyczajny szantaż.

- Możesz to nazwać jak chcesz, ale fakt pozostaje faktem. Jeżeli zostaniesz moją żoną, będziesz ciągle przy Danny'm, jeśli nie, już nigdy więcej go nie zobaczysz.

- Nie poddam się bez walki! Wezmę adwokata.

- Proszę bardzo. Czy mam poprosić Irene, żeby ci pomogła się spakować?

- Nie! - Gwałtownie usiadła na łóżku. Prześciera-
dło się zsunęło, odkrywając jej nagie piersi, więc
prędko podciągnęła je do góry.

- Nie chcesz wyjeżdżać? - Nik się uśmiechnął.

- Cieszę się, że doszłaś do rozumu. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Nieprawda. Ja...

Nikos usiadł na łóżku, zaczął się ubierać.

- Chyba wiesz, że nie masz wielkiego wyboru - mówił, odwrócony do niej plecami, zajęty ubieraniem. - Nie pozwolę Danny'emu opuścić mojej posiadłości, a to oznacza, że gdybyś chciała poszukać

sobie adwokata, będziesz musiała zostawić małego ze mną. Mnie to nie przeszkadza, ale odniosłem wrażenie, że ty nie masz ochoty go opuszczać. Jeśli oczywiście twoje zapewnienia o oddaniu dla niego nie były gołosłowne.

- Nigdy nie opuszczę Danny'ego - powiedziała. Zimno jej się zrobiło na myśl o tym, że mogłaby takiego malucha zostawić samego i być może już nigdy więcej go nie zobaczyć.

- A więc nie masz wyjścia - stwierdził Nikos. Wstał, zapiął spodnie. Carrie się wydawało, że zrobił się strasznie wielki, kiedy tak nad nią stał, a ona jakby się skurczyła. - Musisz się zgodzić na ślub.

Zupełnie nie rozumiała, jak doszło do tego, że Nikos Kristallis przejął kontrolę nad jej życiem, obawiała się jednak, że jest już stanowczo za późno, żeby zdołała coś z tym fantem zrobić. Choćby dlatego, że był bardzo bogaty i miał wielkie wpływy, a przede wszystkim dlatego, że był u siebie.

- Naprawdę musimy brać ślub? - spytała w nadziei, że uda się zyskać na czasie. Może gdyby trochę pomieszkali razem, gdyby Nikos nabrał do niej zaufania, udałoby się wywieźć Danny'ego z powrotem do Londynu, gdzie Nikos nie miałby do niego dostępu. - Przecież właściwie wcale się nie znamy, więc to nie będzie prawdziwe małżeństwo.

Carrie przygryzła wargę. Czowała na sobie spojrzenie Nikosa.

A on patrzył na nią i myślał, że nie powinna nigdy siadać do pokera. Wszystkie emocje malowały się na

jej twarzy tak wyraźnie, że można było je czytać jak z otwartej książki z dużym drukiem.

- Ponieważ z punktu widzenia mojego bratanka jest to najlepsze rozwiązanie.

- Ale co z moją pracą? - dopytywała się coraz bardziej zrozpaczona Carrie.

- Nie będziesz musiała pracować. Mam dość pieniędzy, żeby zapewnić wygodne życie i tobie, i Danny'emu.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy - westchnęła. Właściwie już się zdecydowała, a raczej pogodziła się z losem.

- Tu wcale nie chodzi o mnie. Tłumaczyłam ci, że robię to dla dobra Danny'ego.

- A co w tym takiego dobrego? - Carrie wzruszyła nagimi ramionami. - Czy to dobrze dla dziecka, kiedy opiekuje się nim dwoje dorosłych, którzy się nie lubią?

- Ależ ja ciebie bardzo lubię - zaprotestował Nikos.

- I tak nic z tego nie będzie - upierała się Carrie.

- Ludzie prędko się zorientują.

- Nikt się o niczym nie dowie. Przede wszystkim dlatego, że nie zdradzisz nikomu szczegółów naszej umowy. To małżeństwo jest po to, żeby chronić Danny'ego, a ponieważ to on jest najważniejszy, będziemy udawali przed światem zgodne i szczęśliwe małżeństwo.

- Nawet najprawdziwsze małżeństwa nie zawsze bywają szczęśliwe - upierała się Carrie.

- Nasze będzie - oznajmił Nik z taką pewnością, jakby umiał spoglądać w przyszłość.

Teraz już wiedział na pewno, że ona się tylko droczy, że wkrótce będzie należała do niego. Duszą i ciałem.

Carrie wpatrywała się w złotą obrączkę na palcu. Była żoną Nikosa Kristallisa.

Pobrali się w dwa tygodnie po tym, jak Nik złożył jej tę niesłychaną propozycję. Te dwa tygodnie minęły prawie niezauważone. Najpierw Carrie cały czas i energię poświęcała opiece nad chorym Dannym, a kiedy w końcu wyzdrowiał, starała się znaleźć spokojną chwilę i poważnie rozmówić się z Nikiem, ale to jej się nie udało; bez przerwy był zajęty i w ogóle nie miał dla niej czasu; skończyło się na tym, że przed chwilą zostali małżeństwem.

Carrie wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Straciła wszelką kontrolę nad własnym życiem, a wszystko działo się bardzo szybko, wbrew jej woli i niemal bez jej udziału. Tylko jedną decyzję pozwolono jej podjąć samodzielnie: w jakiej sukni chce wystąpić na własnym ślubie.

- Prześlicznie wyglądasz - pochwalił Nik, podając jej kieliszek szampana.

Popatrzyła na niego zdezorientowana. Dopiero teraz zauważyła, że zostali sami. Po raz pierwszy od tamtego dnia przed dwoma tygodniami, kiedy się kochali.

- Dziękuję. - Wiedziała, że się rumieni, a mimo to nie spuściła wzroku. I nagle zaczęła się denerwować. Skoro byli teraz małżeństwem, to wszystko musi się zmienić, jej życie odmieni się zupełnie.

- Mam nadzieję, że będziemy dobrym małżeństwem - szepnął jej Nikos do ucha. Jego usta były tak blisko, że musnęły skórę Carrie, wzbudzając miły dreszcz.

- Najbardziej ze wszystkiego chciałbym teraz zamknąć drzwi na klucz i kochać się z tobą do rana

- mruczał, delikatnie głaszcząc ją po plecach.

- Przecież wszyscy się domyśla, co robimy - przeziła się Carrie, chociaż sama też tylko tego pragnęła. Przez całe dwa tygodnie wspominała tamten pierwszy raz, wspanialszy niż wszystko, co potrafiła sobie na ten temat wyobrazić.

- To nie ma znaczenia, skoro jesteśmy małżeństwem - Nik wziął od niej pusty kieliszek, odstawił go na stolik, ujął w obie dłonie twarz Carrie. - Niestety, muszę jechać.

- Teraz? - Carrie aż odskoczyła od niego.

- Mam bardzo poważne zobowiązania, których w żaden sposób nie mogę przesunąć na inny termin - wyjaśnił Nik.

- Dlaczego akurat dzisiaj?

- Naprawdę wolałbym zostać, ale to wyjątkowo pilna sprawa - powiedział. Pocałował ją w policzek i wyszedł.

Właściwie w ostatniej chwili zdołał zamknąć za sobą drzwi. Gdyby jeszcze przez moment pozwolił sobie patrzeć na Carrie, na pewno nie udałoby mu się opanować pożądania i zostałby z nią, odwołał spotkanie, choć miało sfinalizować transakcję, nad którą od bardzo dawna pracował.

Wszystko, co się z nim działo, było inne niż zwykle. Owszem, był zdrowym młodym mężczyzną, ale dotąd zawsze potrafił oddzielać pracę od zaspokajania seksualnego apetytu. Tylko z Carrie było jakoś inaczej. Musiała zrobić na nim wrażenie, skoro był gotów poświęcić dla niej tak wiele.

Carrie siedziała na balkonie i karmiła Danny'ego, zastanawiając się, czemu się dała wpakować w tę beznadziejną sytuację.

Nik zapowiedział, że chce brać czynny udział w wychowaniu Danny'ego, tymczasem już piąty dzień był nieobecny. A jeśli w ogóle nie wróci? Przecież mógł ją tutaj zostawić pod strażą, zamkniętą jak księżniczkę w wysokiej wieży,

Nie, to nie jest możliwe, pomyślała i postanowiła już więcej nie zawracać sobie głowy Nikosem Kristalisem.

Był przepiękny poranek, kusiło lazuru morze, które widać było z balkonu. Carrie postanowiła zabrać Danny'ego na spacer po posiadłości. Wprawdzie oboje zdążyli już obejrzeć każdy, nawet najmniejszy zakątek otaczającego willę wspaniałego ogrodu, ale tym razem Carrie zamierzała zejść ścieżką prowadzącą w dół z boczna na prywatną plażę.

- Idziemy - powiedziała, kiedy mały zjadł swoje śniadanie i zaczął się ciekawie rozglądać dookoła.

Carrie wsadziła Danny'ego do spacerowego wózekka na trzech kółkach. Wózek był jakby stworzony do

wożenia malutkich dzieci po stromych, kamienistych ścieżkach, więc szło się całkiem wygodnie.

Byli już prawie na plaży, gdy w poprzek ścieżki wyrosło wysokie ogrodzenie. Carrie się zatrzymała. Nie bardzo wiedziała, co zrobić, ale nie miała ochoty wracać na górę. Postanowiła sprawdzić, czy furтка blokująca przejście na pewno jest zamknięta. Jednak nim zdążyła doturlać wózek z Dannym do furtki, przejście samo się otworzyło. Dopiero teraz Carrie zauważyła niedużą kamerę i mikrofon umocowane na stalowych sztachetach ogrodzenia.

- Dziękuję - powiedziała w przestrzeń i uśmiechnęła się do kamery.

Przecież Nikos jej mówił, że ma najlepsze dostępne zabezpieczenia. Zapewne plaża też była obserwowana. Zazwyczaj po to, żeby nikt niepowołany na niej nie wylądował, ale tym razem ktoś będzie uważał, czy Carrie nie przywoła przepływającej łodzi, żeby na niej uciec razem z Dannym.

Uśmiechnęła się do własnych myśli. Mimo niemądrych uwag Nikosa, raczej nie ustawiono systemu w taki sposób, żeby ona była więźniem posiadłości, a jednak zachciało jej się - dla zabawy - zrobić coś bardzo podejrzanego, choćby tylko po to, by sprawdzić, czy jej teoria jest prawdziwa.

Danny zaczął się niecierpliwie kręcić. Gdyby nie pasy przytrzymujące go w wózekczku, na pewno by się z niego wyturlał i może nawet podreptał o własnych siłach. Już od miesiąca samodzielnie stawał na nóżkach i nawet próbował chodzić, opierając się o ściany

i meble, ale samodzielnego chodzenia jak dotąd nie próbował. Jednak plaża i lazurowe morze, które widział po raz pierwszy w życiu, mogły go zachęcić do podjęcia nowego wyzwania.

Carrie przeszła z wózkiem na drugą stronę ogrodzenia, wzięła Danny'ego na ręce i zeszła na plażę po szerokich stopniach zrobionych z pni drzew oliwnych.

- Cudowne miejsce - powiedziała do malca, który wierzgał nóżkami i popiskiwał z radości.

Znajdowali się w uroczej zatoczce, ograniczonej z obu stron żółto-brunatnymi skałami. Wokół plaży rosły stare drzewa oliwne, które dawały cień tym, którzy go szukali. Ale Carrie nie chciała cienia. Posaдила Danny'ego na piasku, usiadła obok niego i dała mu do łapki mały okrągły kamyczek. Wszystkie kamienie na tej plaży były małe, idealnie okrągłe, doskonale do puszczania kaczek.

Carrie umiejętnie rzuciła kamyk na fale. Podskoczył raz, drugi i zatonął w morzu.

Danny zapiszczał z radości, wziął dwie pełne garstki kamyków i także wrzucił je do wody.

Carrie się roześmiała.

- Ojej - powiedziała. - Chyba nie powinnam cię ucyć rzucania kamieniami.

Ale nie mogła się powstrzymać. Wstała, rzuciła kolejny kamyk, potem następny i jeszcze jeden. Za każdym razem Danny aż piszczał z radości, choć ani razu nie udało jej się zmusić kamyka do zrobienia więcej niż dwóch podskoków.

Jakiś kamyk przeleciał tuż obok jej ramienia. Pięć

razy podskoczył na falach, nim pochłonęło go morze. Carrie aż westchnęła z zachwytu, a potem się obejrzała.

Nieopodal niej stał uśmiechnięty od ucha do ucha Nikos. Pierwszy raz widziała go tak szczerze sympatycznie uśmiechniętego. Miała do niego żal o pięciodniową nieobecność, ale ten uśmiech wynagrodził jej wszystkie smutki.

Nik miał na sobie wytarte džinsy i obcisłą czarną koszulkę. Wyglądał rewelacyjnie i bardzo podniecająco.

- Cześć - powiedział. - Jak się masz? Jak się miewa Danny?

- Oboje jesteśmy w doskonałej formie - odparła, wpatrzona w Nikosa jak w obrazek. - Danny od rana dosłownie tryska energią.

- Świetnie - ucieszył się Nikos. Przyklęknął obok chłopczyka, połaskotał go w stopkę. - Cześć, maluchu. Co robisz?

Carrie przyglądała się im obu w zachwycie. Po raz pierwszy Nik zwrócił się bezpośrednio do Danny'ego. Może wreszcie chciał nawiązać kontakt ze swoim małym bratankiem.

- Uczy się rzucać kamieniami - odpowiedziała w imieniu malca Carrie.

- Wszyscy lubią rzucać kamieniami w wodę - stwierdził Nik, nadal zwracając się do Danny'ego.

- Musimy cię tylko nauczyć, że trzeba bardzo uważać, kiedy w pobliżu znajdują się jacyś ludzie.

Danny odpowiedział uśmiechem. Podniósł łapki do

góry, jakby prosił, żeby Nik wziął go na ręce. Nik najpierw spojrzął na Carrie, a potem uniósł chłopczyka wysoko w powietrze i zaraz do siebie przytulił.

- Przejdźmy się - powiedział, wstając z klęczek.

Ruszył brzegiem piaszczystej plaży, a Carrie podreptała za nim. Bardzo dziwnie się czuła. Powinna być zadowolona, że Nik próbuje nawiązać kontakt z Dannym, ale jakoś nie umiała się cieszyć. A przecież wyszła za mąż wyłącznie ze względu na Danny'ego.

- Razem z bratem puszczailiśmy kaczki - opowiadał Nikos. - Często urządzailiśmy sobie zawody.

- Mnie się to nigdy nie udaje - mruknęła Carrie. Zdała sobie sprawę, że także po raz pierwszy Nik podzielił się z nią osobistym wspomnieniem o Leonidasie. Wszystkie te nowości odrobinę ją niepokoiły.

- Myśmy dużo ćwiczyli - Nikos się uśmiechnął.
- Każdy z nas chciał być najlepszy.

- Tutaj? - spytała Carrie. Pamiętała, że Leonidas nie chciał, żeby Danny był wychowywany tak samo jak jego ojciec. - W tej zatoce?

- Nie, ale tamta wyglądała podobnie. Leżała na kontynencie, w posiadłości rodziców. Tę willę kupiłem dopiero kilka lat temu. Przyjeżdżam tu, kiedy chcę mieć trochę spokoju od zgiełku wielkiego miasta.

Carrie pomyślała, czy to aby nie jest dobra okazja, żeby go zapytać o coś, co ją nurtowało od samego początku. Trochę się obawiała reakcji Nika, ale mimo wszystko postanowiła zaryzykować.

- Jak to się stało, że dopiero niedawno dowiedziałeś się o istnieniu Danny'ego? - spytała.

Nikos się zatrzymał i popatrzył na Carrie.

- Straciłem kontakt z Leonidasem - powiedział zasmucony. - Nie miałem pojęcia, że się ożenił, i nie przyszło mi do głowy, że mógłby mieć dziecko.

- Ale twój ojciec wiedział. Przyjechał na pogrzeb, żeby mi powiedzieć, że nie chce znać Danny'ego, więc musiał o nim wiedzieć.

- Nie powiedział mi o tym. Powiedział tylko, że Leonidas nie żyje i to też dopiero kilka tygodni po pogrzebie.

- Nie rozumiem, czemu nie wspomniał ci o Danny'ym - mruknęła. Natychmiast jednak zrozumiała, że ktoś taki jak Cosmo Kristallis musiał mieć ważny powód. Zapewne się bał, że jego młodszy syn zechce uznać bratanka za członka rodziny.

- Mój ojciec nie był łatwym człowiekiem - stwierdził pośpiesznie Nikos.

Czekała, żeby powiedział coś więcej. Chciała wiedzieć, jak doszło do tego, że rodzeni bracia przestali ze sobą rozmawiać, a ich ojciec nie chciał uznać rodzzonego wnuka, ale Nikos uparcie milczał.

- Z moim tatą też trudno się porozumieć - odezwała się Carrie. Miała nadzieję, że jeśli ona opowie coś o swoim dzieciństwie, to być może Nikos też się przed nią otworzy. - Zawsze brał sobie taką pracę, żeby być jak najdalej od domu. Jako inżynier okrętowy nie miał z tym żadnego problemu. Ciotka z wujkiem twierdzili, że gdyby tylko chciał, mógłby pracować bliżej. Nazywali go pracoholikiem i twierdzili, że bardziej kocha pracę niż własną córkę. Nie bardzo

chcieli mnie brać do siebie, ale nie potrafili odmówić i chętnie przyjmowali czeki, które tata przysyłał na poczet mojego wychowania. Czułam się, jakby opiekowali się mną wyłącznie ze względu na te pieniądze.

- No, to raczej nie było ci lekko - zauważył Nikos.

- Nie było - zgodziła się Carrie. Zapatrzyła się na zalesiony stok góry po drugiej stronie zatoki. - Tyle razy mnie zawiódł, że już dawno przestałam liczyć - mówiła. - Nigdy nie pamiętał o moich urodzinach ani o żadnej innej ważnej dacie. Chciałam z nim choć czasami porozmawiać, ale nigdy nie miał dla mnie czasu.

- A teraz się widujecie?

- Bardzo rzadko. - Carrie popatrzyła na Nika.

Naprawdę go to wszystko interesowało. - Kiedy wyjechałam do Londynu, znalazłam sobie pracę, i stałam się niezależna, nasze stosunki ułożyły się trochę lepiej.

- Mój ojciec zawsze pamiętał o swoich ojcowskich obowiązkach i wymagał, żeby jego synowie byli idealnymi synami - odezwał się Nik. Mówił cicho, jakby się bał, że ktoś może usłyszeć, jak on opowiada o prywatnych sprawach swej najbliższej rodziny. - Zawsze pamiętał o wszystkich ważnych datach. Przypuszczam, że sekretarka mu o nich przypominała.

- Leonidas wspominał, że interesowały go jedynie wasze sukcesy, czyli to wszystko, co świadczyło o tym, że jesteście godni nosić jego nazwisko - powiedziała Carrie. - Leonidas nie chciał, żeby Danny musiał żyć tak jak on. Może właśnie dlatego tak dobrze się rozumieliśmy z twoim bratem. Oboje mieliśmy

ojców, których tak naprawdę nic a nic nie obchodziliśmy. Leonidas chciał, żeby jego syn wiedział, że jest kochany, żeby mógł rozmawiać ze swym ojcem na każdy temat.

- Dlatego przyjechałem po Danny'ego - powiedział cicho Nik. - Chciałem, żeby miał kogoś, kto by mu zastąpił rodzzonego ojca.

- Nadal nie odpowiedziałeś mi na pytanie. - Carrie ruszyła brzegiem morza. Nie chciała, żeby Nik zobaczył łzy w jej oczach. - Skoro ojciec nie powiedział ci o istnieniu Danny'ego, to jakim cudem się o nim dowiedziałeś?

- Po śmierci ojca musiałem uporządkować jego papiery. Dużo tego było, ale jak tylko natknąłem się na wzmiankę o synu Leonidasa, rzuciłem wszystko i pojechałem szukać swojego bratanka.

- Cieszę się, że nas odnalazłeś - przyznała Carrie, ale zaraz się zreflektowała. - Nie twierdzę, że mi się podoba sposób, w jaki nas przywiozłeś na Korfu, porwanie i te rzeczy, ale uważam, że Danny powinien znać swojego stryja.

- Proszę cię, Carrie - powiedział Nikos rozbijając bezbronnym tonem. - Postarajmy się zapomnieć o tym, co się zdarzyło, zanim tu przyjechałaś. Co się stało, to się nie odstanie, nie da się cofnąć czasu, a ja bym bardzo chciał, żebyśmy stworzyli Danny'emu szczęśliwą rodzinę.

- Tak, ja też tego chcę - westchnęła Carrie. Zatrzymała się i popatrzyła na spokojne błękitne morze. Nik stanął tuż obok niej.

- Nie mogę zmienić losu Sophie i Leonidasa - powiedział - ale bardzo żałuję, że nie pogodziłem się ze swoim bratem przed wypadkiem, bo to akurat mogłem zrobić bez trudu.

Carrie popatrzyła na niego zdumiona. Zawsze był taki opanowany aż do przesady, dopiero wspomnienie brata zerwało mu z twarzy maskę obojętności.

- Pokłóciliście się? - zapytała niepewnie.

- W pewnym sensie. - Nik wzruszył ramionami.
- Mój ojciec, tak samo jak twój, żył wyłącznie pracą. Nie miał ani chwili czasu dla rodziny, bo poświęcał go wyłącznie Kristallis Industries. To mama była podporą rodziny, ona łagodziła konflikty...

Nik zamilkł, zapatrzył się w drobne fale, rozbijające się na piasku. Carrie także milczała. Nie chciała go poganiać ani siłą wyciągać zwierzeń. Miała nadzieję, że sam jeszcze coś powie i nie zawiodła się.

- Kiedy mama umarła, Leonidas pogrążył się w żałobie - odezwał się Nik. - Zresztą wszyscy byliśmy zrozpaczeni. Leonidas okropnie pokłócił się z ojcem. Ja nawet nie pamiętam, o co poszło, ale mój brat wykrzyczał, że nie chce więcej znać ojca, że nic od niego nie weźmie, i jak stał, wypadł z domu.

- Nie próbowałaś go zatrzymać? - zapytała nieśmiało Carrie.

- Pokłóciliśmy się - przyznał Nik. - Powiedziałem mu, że wybrał najłatwiejsze wyjście i że nie szanuje pamięci naszej mamy. Przecież poświęciła życie na to, żeby trzymać rodzinę razem, a gdy tylko umarła, Leonidas uznał za stosowne wypisać się z tej rodziny.

- To musiało być dla was straszne - westchnęła Carrie. Doskonale wiedziała, jacy uparci i zapiekli w swych postanowieniach byli wszyscy trzej Kristallisowie.

Uwielbiała męża Sophie, choć często demonstrował swój nieokiełznany grecki temperament, a jedyne i krótkie spotkanie z Cosmo powiedziało jej o nim więcej, niż chciałaby wiedzieć. I na własnej skórze się przekonała, jak bezwzględny w dążeniu do celu bywa Nikos Kristallis. Klótnię tych trzech mężczyzn trudno było sobie nawet wyobrazić.

- Muszę wracać do willi - głos Nika wyrwał ją z zamyślenia.

- Przecież dopiero co przyszedłeś - Carrie próbowała protestować. Sama była zdziwiona, że tak bardzo jej zależy na towarzystwie Nikosa. - Czemu już musisz iść?

- Praca - powiedział, podając jej Danny'ego. - Ja, niestety, muszę pracować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carrie pochylała się nad łóżeczkiem, delikatnie pogłaskała ciemne włoski Danny'ego. Spał mocnym spokojnym snem i wyglądał jak bardzo zadowolony mały człowiek. Serce Carrie przepelniała tak wielka miłość, że nie potrafiłaby jej wyrazić słowami.

Jeszcze tylko uśmiechnęła się do śpiącego dziecka, a potem wyszła na balkon, popatrzeć na leżącą u stóp lesistego wzgórze zatokę. Słońce chyliło się ku zachodowi i woda wyglądała jak płynne złoto, ale przepiękny widok nie poprawił nastroju Carrie,

Coraz częściej czuła się, jakby zamknięto ją w złotej klatce. Wszystkie rzeczy, o jakich zamarzyła, były jej dostarczane niemal natychmiast, tylko wolności jej odmawiano. A przecież Danny powinien się spotykać z innymi dziećmi, powinien nawiązywać przyjaźnie. Ona zresztą też tęskniła za przyjaciółmi i za pracą, którą bardzo lubiła.

Od rana nie widziała się z Nikiem i to także ją bardzo martwiło. Skoro przez cały dzień pracował i nie miał czasu dla niej ani dla Danny'ego, to oznaczało, że jest taki sam jak jego ojciec. Jak też będzie wyglądało jej życie z zatwardziałym pracoholikiem? Jak będzie

wyglądało życie Danny'ego? Coraz bardziej się obawiała, że będzie podobne do tego, jakie wiedli bracia Kristallisowie, dokładnie takie, jakiego Leonidas nie życzył sobie dla swojego syna.

Jakiś szmer w głębi pokoju zwrócił jej uwagę. Odwróciła się. Nikos pochylał się nad łóżeczkiem Danny'ego. To było takie urocze, że zrobiło jej się ciepło koło serca.

Podniósł głowę, zobaczył, że Carrie mu się przygląda, i uśmiechnął się do niej. Ona także się uśmiechnęła. Odruchowo. Zapomniała o wszystkich urazach i upokorzeniach, po prostu było jej miło, że Nik znowu jest z nią i z Dannym. Nie rozumiała tylko, dlaczego jego obecność sprawia, że jej zły humor rozwiewa się jak poranna mgła.

- Przepraszam - powiedział, wychodząc do niej na balkon. - Zostawiłem cię samą na cały dzień i teraz chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

Carrie już miała się do niego przytulić, ale w porę sobie przypomniała, że jeśli jej życie i życie Danny'ego nie miało być pasmem udręki i samotności, to powinna poważnie porozmawiać z Nikosem.

- I co z tego, że mnie przeprosisz, skoro jutro znowu zostanę sama - powiedziała rozżalona. - Nie chcę całymi dniami czekać, aż znajdziesz dla nas chwilę czasu. Oboje z Dannym musimy mieć normalne życie. Chcę się spotykać z ludźmi, mieć przyjaciół. Myślałam nawet o tym, żeby kilka godzin dziennie popracować, chociażby jako trener.

- Nie musimy rozmawiać o tym w tej chwili - odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

Zadrżała, gdy palce Nika jej dotknęły. Coraz trudniej było się skupić na czymkolwiek innym niż własne pragnienie.

- Nie możemy odkładać tej rozmowy - upierała się Carrie, chociaż bez przekonania. - Jutro znów gdzieś wyjedziesz i znowu przez kilka dni cię nie zobaczę, a ja nie chcę tak żyć i nie chcę, żeby Danny...

- Teraz już będzie dobrze - wpadł jej w słowo Nikos. - Skończyłem, co miałem do zrobienia, i nigdzie się nie wybieram.. Jutro będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Ale ja muszę wreszcie coś z tobą ustalić - zaczęła, ale Nik pocałował ją w szyję i myślenie stało się całkiem niemożliwe.

- Jutro - szepnął jej Nik do ucha. - Daję słowo, że jutro sobie porozmawiamy.

Chciała zaprotestować, ale znów ją pocałował i Carrie przywarła do niego całym ciałem.

- Dzisiaj będę się z tobą kochał - powiedział cicho, przerywając na chwilę pocałunek. - Niech to będzie nasza noc poślubna, skoro prawdziwa nam się nie udała.

Posadził Carrie na krześle, uklęknął przed nią i zaczął ją pieścić. Całował jej nogi, brzuch...

- Ale ktoś może tu przyjść - zaprotestowała resztką zdrowego rozsądku.

- Nikt nam nie będzie przeszkadzał - zapewnił, nim się do niej przytulił.

Całowali się na balkonie w promieniach zachodzącego słońca i Carrie czuła się jak w bajce. A potem Nik wziął ją na ręce, ostrożnie zaniósł do sypialni.

- Jesteś bardzo piękna - westchnął, gdy położył ją na łóżku. - Najpiękniejsza...

- A ty się za ciepło ubrałeś - mruknęła niezadowolona, że on jest tak daleko i że jej nie dotyka.

- Och, to żaden problem. - Uśmiechnął się, w mgnieniu oka zdjął koszulkę, dżinsy i slipki.

- Pocałuj mnie - poprosiła Carrie.

Nik jakby na to tylko czekał. Położył się obok niej, przytulił, całował...

Coś do niej mówił. Nieprzyzwoite słowa, opisujące, co chciałby z nią zrobić, jak chciałby jej dotykać, smakować, jak ją brać... Słowa docierały do niej przez oślepiającą mgłę zawstydzenia i pożądania.

Carrie chciała jeszcze więcej, chciała czuć jego ciało, chciała go mieć w środku. Nigdy nikogo tak nie pragnęła. Nigdy przedtem nie pragnęła w ten sposób. Była cała spocona, drżała z pragnienia, aż wreszcie eksplodowała nagłym, gwałtownym orgazmem.

- Dobrze, żeśmy z tym zaczęli - mruknął Nik, przesuwając palcem po spoconym brzuchu Carrie.

- Nareszcie mogłem ci poświęcić całą uwagę i tyle czasu, ile było trzeba.

Carrie się uśmiechnęła, pogłaskała go po policzku. Teraz kiedy miała Nika przy sobie, wszystko wyglądało inaczej, świat wydawał się dużo lepszy. Była prawie pewna, że od tej chwili będzie już tylko lepiej,

że uda im się stworzyć najprawdziwszą szczęśliwą rodzinę. Nie tylko dla Danny'ego, ale także dla siebie nawzajem.

Nie pomyliła się.

- Ostatnio ciężko pracowałem, żeby wygospodarować dla nas trochę wolnego czasu - mówił Nik, tuląc ją do siebie. - Będziemy mieli czas na rozmowę, wyjaśnimy sobie wszystko po kolei, ustalimy zasady...

- Dziękuję - mruknęła, choć w tej chwili nie mogła myśleć o niczym, prócz ciepłych palców Nika delikatnie gładzących jej rozgrzane ciało.

- Bardzo mi na tym zależy, żebyście oboje z Dan-nym poczuli, że tutaj jest wasz dom - ciągnął, ani na chwilę nie przerywając pieszczoty. - Chcę, żebyś miała wszystko, czego ci trzeba, żebyś się czuła szczęśliwa.

Carrie już była szczęśliwa. Wystarczyło, żeby Nik był przy niej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od samego rana Carrie była w doskonałym humorze. Przede wszystkim dlatego, że Nik wciąż był w zasięgu ręki. Po śniadaniu we trójkę zeszli nad zatokę. Nik pchał wózek z Dannym i Carrie mogła się skupić na podziwianiu bajecznie pięknej okolicy.

Zaledwie wczoraj wędrowała z Dannym tą samą ścieżką, ale wczoraj wszystko było inne. Dzisiaj czuła się tak, jakby wszyscy troje od zawsze byli prawdziwą szczęśliwą rodziną.

- Wczoraj chciałaś ze mną porozmawiać - przypomniał Nik i uśmiechnął się ciepło.

- Nadal chcę - powiedziała, choć nie bardzo mogła sobie przypomnieć, co takiego ważnego zamierzała mu powiedzieć. W tej chwili najważniejsze było, że są wszyscy razem.

- Mówiłaś, że Danny powinien mieć kolegów w swoim wieku - ciągnął Nik - a ja mam wielu kuzynów, którzy też mają małe dzieci. Woląłem jednak, żebyśmy najpierw my trochę pobyli razem, zanim wybierzemy się na rodzinny zlot. Chyba że Danny powinien jak najszybciej mieć kontakt z innymi dziećmi.

- Ależ nie. Nie trzeba się aż tak spieszyć - zapewniła go Carrie. - Uważam, że twoja propozycja jest bardzo rozsądna.

- Wiem, że powinien mieć także innych znajomych, nie tylko Kristallisów - Nikos uśmiechnął się domyślnie. - Tego też dopilnujemy. Przyrzekam.

- Dziękuję - Carrie była uszczęśliwiona.

Gdy znaleźli się w pobliżu ogrodzenia, furka otworzyła się bezszelestnie i już po chwili cała trójka stanęła na plaży.

Tego dnia woda miała odcień zielonkawy, a liście drzew oliwnych porastających zbocza mieniły się w promieniach słońca.

- Idziemy do wody - zawołał Nik, wyjmując Danny'ego z wózek. -

Szedł po chrzczących pod jego nogami kamieniach tak szybko, że Carrie ledwie mogła za nim nadążyć. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa jak w tej chwili.

Nik zdjął buty, wszedł po kostki do wody. Danny zapiszczał z radości.

- On bardzo lubi wodę - powiedziała Carrie.

- Zdejmę mu sandały i pomoczemy trochę stopki, dobrze?

- Nie wiem, czy uda ci się skończyć tylko na stopkach - Carrie się uśmiechnęła. - Na szczęście Irene zapakowała nam suche ubranko, więc chyba można zaryzykować.

Przyglądała się, jak Nik rozbiera Danny'ego, jak niesie go do morza i jak zanurza jego tłusciutki stopki

w wodzie, a potem podnosi malca wysoko w górę. Danny śmiał się i pisał z radości jak nigdy dotąd.

- Woda jest jeszcze chłodna - powiedział Nik - ale latem będzie w sam raz. W lipcu i w sierpniu będzie ciepła jak w wannie. Tylko pod oliwkami zawsze panuje chłód.

Uśmiechnęła się niezbyt przytomnie. Przed chwilą myślała o minionej nocy, o tym, jak wspaniale było kochać się z Nikiem i jak bardzo chciałaby to znów powtórzyć, dlatego nie bardzo wiedziała, co powiedziała.

Nik chyba coś zauważył, bo wyjął Danny'ego z wody, pogłaskał Carrie po policzku.

- Chyba jesteś zmęczona - powiedział, gdy od-ruchowo przytuliła twarz do jego dłoni. - Posiedź sobie w cieniu, a ja się pobawię z Danny'm.

Pocałował ją delikatnie, a uszczęśliwiona i trochę zdumiona jego słowami Carrie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rzeczywiście nie czuje się najlepiej.

- Dobrze, ale tylko na chwilę - zgodziła się potulnie.

Usiadła w cieniu starej oliwki rosnącej najbliżej morskiego brzegu. Przyglądała się, jak Nik zabawia Danny'ego, i po prostu była szczęśliwa. Wczorajsza noc i ten poranek dawały jej nadzieję na przyszłość. Nik na pewno będzie dobrym ojcem dla Danny'ego i dla ich wspólnych dzieci, jeśli sprawy pomiędzy nimi w końcu ułożą się tak, jak powinny.

Nagle uświadomiła sobie, że już czwarty tydzień przebywa na Korfu, a dotąd jeszcze nie miała okresu.

Przypomniała sobie, że po raz pierwszy kochała się z Nikiem następnego dnia po przyjeździe i że kochali się bez zabezpieczenia.

Jestem w ciąży, pomyślała Carrie.

Mimo ciepłego dnia zrobiło jej się zimno. Próbowła samą siebie przekonać, że to nic pewnego, a tylko przypuszczenie, które trzeba sprawdzić. Trzeba będzie kupić test ciążowy...

No tak, ale jak go kupić, jeśli jest się zamkniętą jak w więzieniu? Luksusowym, ale jednak więzieniu. Nie można nawet pójść do apteki po zwykły test ciążowy!

Owszem, chciała mieć dzieci, czasem nawet myślała, że Danny'emu przydałby się braciszek, ale jeszcze nie teraz, znacznie później. Teraz Nik kontrolował wszystkie jej poczynania, kontrolował życie Danny'ego i jej życie, i każdy jej krok. Przez niego nie mogła nawet sprawdzić, czy rzeczywiście jest w ciąży. Gdyby zaszła w ciążę teraz, jeszcze bardziej uzależniłaby się od Nika i od jego potrzeby sprawowania kontroli nad wszystkim i nad wszystkimi.

A jeśli się między nimi nie ułoży? - pomyślała strwożona. Jeśli Nikos nie chciał zrezygnować z Danny'ego, to tym bardziej nie odda własnego dziecka. Zabierze mi to maleństwo tak samo brutalnie, jak zabrał nas na Korfu, jak zmusił mnie, bym została jego żoną.

Spojrzała na Nikosa. Jeszcze przed chwilą sprawiała jej przyjemność patrzeć, jak bawi się z Dannym, ale teraz ten widok ją przerażał.

Nie, nie, powtarzała sobie w duchu, tak nie można.

Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, czy rzeczywiście jestem w ciąży.

Chciała wstać, podejść do Nika, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Muszę zrobić zakupy - zawołała, a potem się przyglądała, jak z Dannym na rękach podchodzi do niej, wciąż jeszcze uśmiechnięty, może nawet szczęśliwy.

- Po lunchu pojedziemy do miasta - powiedział.

- Ale ja muszę sama!

Uniosła głowę. Musiała zmrużyć oczy, żeby móc patrzeć na Nika. Pożałowała, że nie zabrała z domu ciemnych okularów. Nie tylko chroniłyby ją przed słońcem, ale także przed tym przenikliwym, prześwietlającym na wylot spojrzeniem Nika.

Wyciągnęła rękę po Danny'ego.

- Pojadę z tobą - powtórzył Nik, sadzając, chłopczyka na kolanach Carrie. - Jak tylko Danny zaśnie, zostawimy go pod opieką Irene.

- Nie ma mowy. Nie zostawię go samego.

- Dlaczego tak się zachowujesz? - Nik był szczerze zdziwiony. - Zdawało mi się, że odtąd już będzie między nami dobrze. Wczoraj...

- Nic ważnego się wczoraj nie stało - Carrie nie pozwoliła mu dokończyć. - Prócz fantastycznego seksu, oczywiście. Nic się między nami nie zmieniło, skoro nadal jestem tutaj więźniem. Nie wolno mi nawet samej pojechać do sklepu.

- Co takiego ważnego jest w tym sklepie? - dopytywał się Nikos. Nadal był spokojny, ale w głosie już

było słycać zniecierpliwienie. - Możesz zażądać czego tylko chcesz i o każdej porze dnia i nocy, a natychmiast zostanie ci to dostarczone.

- Nie chodzi mi o zakupy - powiedziała pośpiesznie Carrie. Uświadomiła sobie, że nie powinna zwracać uwagi Nika na to, co zamierzała kupić. Oczywiście jeśli nie chciała, żeby natychmiast czegoś się domyślił.

- Chodzi o to, że nie chcę, żeby wciąż mnie obserwowano. - Pokazała palcem kamerę, skierowaną na plażę. - Nie chcę wciąż siedzieć pod kluczem, jakbym popełniła jakieś straszne przestępstwo.

- Co takiego chcesz kupić, czego nie powinienem zobaczyć? - dopytywał się Nik. - Chyba ustaliliśmy, że nie będziemy mieli przed sobą tajemnic.

- Niczego takiego żeśmy nie ustalili! - Carrie była bliska załamania. Zamknęła oczy, wtuliła twarz w miękkie włoski Danny'ego. Był jej jedyną pociechą, jedynym jasnym punktem w całym życiu. - Ty tak zdecydowałeś! Tak jak zdecydowałeś o wszystkim, co mnie dotyczy, także o tym małżeństwie.

- Wracajmy już do domu - powiedział Nikos.

- Dlaczego? Bo ty tak chcesz? - obruszyła się Carrie zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- Nie dlatego - Nik nadal mówił cicho, niemal bez emocji. - Popatrz tylko, Danny jest już zmęczony, a ta rozmowa donikąd nas nie zaprowadzi.

Spojrzała na Danny'ego. Rzeczywiście, malcowi oczka same się zamykały,

- Wcale nie wiesz, czy naprawdę jest zmęczony

- spierała się mimo wszystko. Była zła na siebie, że

Nikos zauważył coś, na co ona nie zwróciła uwagi.

- Nie możesz tak po prostu wtargnąć w jego życie i decydować o tym, czego mu potrzeba.

- Wracamy - powtórzył Nik.

- Ty możesz sobie wracać, jeśli tak bardzo ci się spieszy, ale ja zostaję - burknęła.

Wstała, zaniósła Danny'ego do wózczyka, zapięła na nim szelki.

- Postawię wózek w cieniu - oznajmiła. - Danny sobie tu pośpi, a ja wreszcie będę miała chwilę spokoju.

- Nie zostawię cię samej. - Tym razem Nikos zdenerwował się nie na żarty. - Zwłaszcza gdy zachowujesz się tak nielogicznie.

- Dlaczego nie? Przecież ta zatoka jest całkiem odcięta od świata. Chyba nie sądzisz, że popłynę wpływ na drugi brzeg? - Popatrzyła na morze i serce gwałtownie jej zabiło. W oddali widać było małą łódeczkę. Nie zastanawiając się ani chwili, Carrie stanęła na palcach, podniosła rękę do góry i gwałtownie nią pomachała. - A może się boisz, że uda mi się przywołać tutaj tę łódkę?

- Nie ośmieszaj się - prychnął Nikos.

Wziął wózek i poszedł do furtki. Nawet się nie obejrzał na Carrie, która pobiegła za nim co sił w nogach. Nik zdawał się nie zauważać, czy weszła na teren posiadłości, czy została na plaży. Tylko na chwilę zatrzymał się przy furtce, żeby powiedzieć kilka słów do interkomu, a potem podążył na górę, popychając przed sobą wózek z przysypiającym Danny'ym.

Carrie usłyszała za plecami odgłos zamykającej się ciężkiej furtki. Odwróciła się, dopadła do ogrodzenia, zaczęła szarpać żelazne pręty. Tym razem furтка się nie otworzyła. Nik niewzruszony maszerował pod górę razem z Dannym.

Dogoniła ich dopiero przed wejściem do domu, kiedy Nik już trzymał chłopczyka na rękach.

- Nie zabierzesz mi go! - zawołała Carrie. - Rozumiesz?

- Nigdzie go nie zabieram - odparł Nikos, podając jej Danny'ego. - Chciałem go tylko zanieść do łóżeczka.

- Ty nas chciałeś rozdzielić! - histeryzowała Carrie. - Kazałeś zamknąć furtkę, żebym nie mogła być razem z Dannym!

- Gdybym rzeczywiście chciał tak zrobić, zostałaśbyś na plaży. Po tamtej, a nie po tej stronie ogrodzenia - syknął i zostawił ją z Dannym.

Nikos wstał od biurka, podszedł do okna. Widok wysokich gór zazwyczaj go odprężał, ale tego dnia nic nie działało na niego uspokajająco.

Wyjrzał przez drugie okno, z którego było widać zatokę. Woda lśniła turkusowo, dzień był piękny, ale Nik wciąż miał paskudny nastrój.

Wszystko przez Carrie. A przecież już było dobrze. Kiedy szli na plażę, była szczęśliwa i uśmiechnięta. Potem nagle coś w nią wstąpiło. Zachowywała się, jakby koniecznie chciała go wyprowadzić z równowagi.

- Musimy porozmawiać.

Nikos się odwrócił. W progu stała Carrie. Była blada jak ściana, czarne włosy związała w ciasny kokczek. Miała na sobie tę samą sukienkę w kwiaty, w której była na plaży. Kolor był bardzo twarzowy, a fason podkreślał piękną figurę Carrie.

- Tak, masz rację. Musimy - zgodził się Nikos.

- Gdzie Danny?

- Irene się nim zajęła - odparła Carrie. - Nie chcę, żeby nam przerwano tę rozmowę.

- Dobrze. Wejdz, siadaj. - Gestem zaprosił ją do swego gabinetu.

- Postoję - odparła, nie ruszając się z miejsca.

- Chciałabym jak najprędzej mieć to za sobą.

- Nie będę z tobą rozmawiał, stojąc w drzwiach.

- Nik podszedł do Carrie, wziął ją za rękę i poprowadził do najbliższego fotela. - Czy ty naprawdę niczego nie zrozumiałaś? Nie pamiętasz, co mówiłem o obowiązkach żony? I o dyskrecji?

- Nie będziesz już mną zarządzał - prychnęła, wrywając się z jego uścisku.

- Więc przestań mnie prowokować. - Nikos zamknął drzwi gabinetu, popatrzył na Carrie z wyrzutem. - Kiedy się zgodziłaś zostać moją żoną, zgodziłaś się także, że będziemy próbowali żyć jak normalne małżeństwo.

- Ja na nic się nie zgodziłam - przypomniała Carrie. - Ty powiedziałeś, co mam robić. Jak zwykle.

- Więc posłuchaj, co teraz mam ci do powiedzenia. Nie waż się nigdy więcej wszczynać ze mną awantury,

kiedy ktoś na nas patrzy. Twoje zachowanie na plaży było nie do przyjęcia, a robienie awantury na oczach służby jest po prostu skandalem.

- Nie chciałam się z tobą kłócić - przyznała.

- Byłam bardzo zdenerwowana.

- A cóż cię tak zdenerwowało, jeżeli wolno spytać?

Carrie milczała. Bała się jego reakcji na wieść o swych obawach.

- Słucham - ponaglał ją Nik.

- Zdaje mi się, że jestem w ciąży - powiedziała, nie patrząc na niego.

- Co takiego? - Nik nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Zdałam sobie z tego sprawę dzisiaj rano na plaży.

- Ależ ty bierzesz pigułki! - zawołał, czując, jak krew mu uderza do głowy. - Jeśli któregoś dnia zapomniałaś, powinnaś mi była o tym powiedzieć.

- O niczym nie zapomniałam. Nigdy nie brałam pigułek.

- Więc czemu mi powiedziałaś, że bierzesz?

- Nic takiego ci nie powiedziałam.

- W hotelu na Minorce - przypomniał jej Nik.

- Powiedziałaś, że jesteś zabezpieczona.

- Nie powiedziałam - stwierdziła, choć już się domyśliła, o które słowa mu chodzi.

- Powiedziałaś, że nie musimy się martwić o zabezpieczenie - upierał się Nikos.

- Chodziło mi o to, że to nie jest ważne, ponieważ nie zamierzałam iść z tobą do łóżka - wyjaśniła. - Przykro

mi, że źle mnie zrozumiałeś.

- Za późno - warknął. - Mleko już się wylało. No więc jesteś w ciąży czy nie?

- A skąd ja mogę wiedzieć? - Wzruszyła ramionami. - Okres mi się spóźnia, ale nie mam testu ciążowego, więc niczego nie wiem na pewno.

- Po południu pojedziemy do lekarza - oznajmił Nik.

- O, nie! Do żadnego lekarza nie pojedę! W każdym razie jeszcze nie teraz. Ja sama zdecyduję, kiedy pójdę z tym do lekarza. A przede wszystkim chcę się dowiedzieć, czy w ogóle jest sens go odwiedzać. Każ przywieźć zwykły test ciążowy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Carrie zdrewniała, gdy na pasku pojawiła się niebieska kreseczka. A przecież przypuszczała, że tak się może stać. Naprawdę była w ciąży.

Postanowiła natychmiast powiedzieć o tym Nikosowi. Nie było sensu tego przed nim ukrywać.

Znalazła go w gabinecie. Stał przy oknie i patrzył na góry.

- Znasz wynik? - zapytał, nie oglądając się za siebie. Widocznie usłyszał jej kroki na korytarzu.

- Znam. - Carrie weszła do gabinetu, zamknęła za sobą drzwi. Wiedziała, że za kilka dni wszyscy się o tym dowiedzą, ale póki co to była jej tajemnica.

- Siadaj. - Nik wskazał jej dwa fotele, stojące blisko okna.

Carrie przycupnęła na jednym z nich, Nik usiadł naprzeciw niej na drugim.

- Wynik jest pozytywny - powiedziała. Chciała, żeby to brzmiało pewnie, ale głos jej drżał. - To znaczy, że jestem w ciąży.

Przyglądała mu się, czekała na reakcję, ale Nikos się nie odezwał. Jeszcze chwilę siedział bez ruchu, jak martwy, a potem wstał i bez jednego słowa wyszedł z gabinetu.

Carrie patrzyła w ślad za nim. Nie wiedziała, co ze sobą począć. Za kilka miesięcy urodzi własne dziecko, jej życie na zawsze ulegnie zmianie, a mężczyzna, który powinien z nią dzielić radość, jej mąż, wyszedł z pokoju, nie odezwawszy się do niej ani słowem.

Carrie siedziała na zwałonym pniu pod największym drzewem oliwnym spośród wszystkich, jakie rosły na plaży. Ziemia wokół drzewa była pokryta małymi białymi kwiatkami w kształcie gwiazdek, które Danny zbierał, a potem podawał Carrie.

To było wymarzone miejsce do zabawy. Piękne, ciche i bardzo bezpieczne, istny raj dla małego dziecka. Niestety, Carrie nie umiała się tym rajem cieszyć tak, jak Danny. Była zmęczona, czuła się bardzo źle i była zła na siebie, że nie powiedziała nowej niani Danny'ego, dokąd się z nim wybiera. Na myśl o tym, że będzie musiała pchać wózek pod stromą górę, ogarniała ją czarna rozpacz.

I nie chodziło tylko o wysiłek fizyczny. Wprawdzie ostatnio ciągle była zmęczona, ale miała na tyle dobrą kondycję, że mogłaby kilka razy dziennie wchodzić pod tę górę z Dannym w wózek. Najgorsze było uczucie klaustrofobii, które ją ogarniało, gdy tylko zbliżała się do willi. Nie czuła się tam wolna, miała wrażenie, że bez przerwy ktoś ją obserwuje.

Nie chciała niani, nie potrzebowała nikogo do pomocy przy Dannym, ale Nik się uparł i - jak zwykle - postawił na swoim.

Mniej więcej tydzień po tym, jak test ciążowy dał

pozytywny wynik, oznajmił jej, że zatrudnił nianię dla Danny'ego. Carrie było podwójnie przykro. Nie tylko dlatego, że znowu zrobił coś bez uzgodnienia z nią. Przede wszystkim z tego powodu, że był to pierwszy raz od wielu dni, kiedy się do niej odezwał, kiedy raczył się pojawić w pokojach, zajmowanych przez nią i Danny'ego. Ani razu nie zapytał, jak ona się czuje ani jak się miewa Danny. O ciąży w ogóle nie wspominał.

- Nie potrzebuję nikogo do pomocy- powiedziała mu wtedy.

- Musisz o siebie dbać. Niania zajmie się małym, a ty będziesz mogła sobie odpocząć.

- Nie chcę, żeby ktoś oprócz mnie zajmował się Danny'm. I tym dzieckiem, które ma się urodzić też sama się zaopiekuję.

- Bądź rozsądna i zgódź się na pomoc - jego ton był niemal proszący.

- Nie trzeba mi żadnej pomocy - upierała się Carrie rozżalona, że mimo aluzji Nikos nie raczył powiedzieć ani słowa o nienarodzonym dziecku. - Inni rodzice radzą sobie bez pomocy, więc i ja sobie dam radę.

- Ty nie musisz. Nie pozwolę ci się zapracować na śmierć. Widać po tobie, że jesteś bardzo zmęczona, a teraz musisz dużo odpoczywać.

- Cięża to nie choroba - burknęła.

- Tak czy siak powinnaś odpoczywać - stwierdził i wyszedł. Carrie znowu została sama.

Ostatnio często przychodziła do starego gaju oliwnego. Lubiła to miejsce, czuła się tu swobodnie,

niepodglądana przez nikogo i przez nikogo niepod-
słuchiwana. Danny też lubił się tutaj bawić. Całymi
dniami mógł zbierać białe kamyki, a ostatnio także
białe kwiatki.

Zauważyła jakiś ruch na plaży. To była Helen,
niana Danny'ego. Widocznie dopiero co przysła, ale
szła wzdłuż brzegu w niewłaściwym kierunku.

- Jesteśmy tutaj, Helen! - zawołała do niej Carrie.

Helen była Greczynką i świetnie mówiła po angielsku. Mimo że Carrie nie chciała żadnej pomocy,
wkrótce bardzo polubiła tę dziewczynę.

- Cześć wam - powiedziała Helen, wchodząc pod
nisko wiszące gałęzie drzew oliwnych. - A co ty tutaj
masz? - zapytała Danny'ego, który uniósł do góry
rączki pełne opadłych kwiatków.

Danny pisał uradowany i podarował jej wszystkie
kwiatki, jakie zdołał zebrać.

- Przepraszam, że musiałś mnie szukać - ode-
zwała się Carrie. - Nie mam siły wdrapywać się pod tę
gółę.

- Ależ nic się nie stało. - Helen się uśmiechnęła
i Carrie po raz pierwszy pomyślała sobie, że być może
ona też chętnie wyrwała się poza mury posiadłości.

- Czy mogę pójść z Danny'm nad wodę? - spytała
Helen.

- Oczywiście. - Carrie nałożyła chłopcu kapelu-
sik. - Wiesz, że Danny uwielbia się chlapać w wodzie.

Helen wzięła dziecko na ręce i poszli na sam brzeg
zatoki. Carrie patrzyła na nich i myślała o tym, jak
bardzo zmieniło się jej życie w ciągu ostatnich dwóch

miesiący. Teraz miała wszystko, czego dusza zaprag-
nie, i właściwie nic nie musiała robić, ale nie była taka
szczęśliwa jak w Londynie, gdzie z trudem zdążała
z jednej pracy do drugiej i rzadko mogła sobie po-
zwolić na taksówkę.

Danny'emu na pewno było tutaj dobrze, bez wąt-
pienia lepiej niż w Londynie. Ale czyjej jest dobrze?
I czy to aby na pewno właściwe miejsce dla jej
nienarodzonego dziecka?

Nik najzwyczajniej w świecie jej unikał. Za dnia
prawie się nie widywali, a w nocy nigdy jej nie
odwiedzał. Czyżby tak miała wyglądać reszta jej ży-
cia? Samotność pod dachem męża, który nie chciał
znać ani jej, ani własnego dziecka?

Nikos też przyszedł na plażę. Nie zauważył Carrie.
Patrzył na Danny'ego i uśmiechał się ciepło, radośnie.
Do niej nigdy tak się nie uśmiechał.

A właściwie czemu miałyby jej zależeć na tym, czy
Nikos na nią patrzy i czy się do niej uśmiecha?
Dlaczego jego obojętność tak bardzo bolała Carrie?
I tamto spojrzenie, kiedy mu powiedziała, że jest
w ciąży. Bardzo szybko wyszedł z pokoju, ale nie dość
szybko, żeby nie zauważyła jego przerażonej miny.

Zaczęła się zastanawiać, co sprawiło, że poczuła się
taka nieszczęśliwa. Nikos przyszedł na plażę, żeby
pobawić się z Dannym, a to chyba dobrze o nim
świadczy. Niestety, jej unikał jak ognia. Przychodził
pobawić się z Dannym tylko wtedy, kiedy Carrie spała
w swojej sypialni. Najwyraźniej nie mógł znieść jej
towarzystwa.

A ona tak bardzo chciała, żeby przyszedł tu do niej, powiedział coś miłego i może nawet się uśmiechnął. Przypomniała sobie tamtą cudowną noc, kiedy wrócił do domu po długiej nieobecności, kiedy kochali się aż do rana, a potem we trójkę zjedli śniadanie na balkonie i całe przedpołudnie spędzili nad zatoką. Byli wtedy szczęśliwi i uśmiechnięci, mieli nadzieję na lepszą wspólną przyszłość.

Carrie się rozplakała. Tak bardzo pragnęła, żeby tamto uczucie szczęścia wróciło, żeby znów mogła się śmiać i bez obaw patrzeć w przyszłość.

W tej chwili zdała sobie sprawę, że kocha Nikosa Kristallisa. Nie miała pojęcia, jak to się mogło stać, ale naprawdę się w nim zakochała. Jak można się zakochać w człowieku, którego się nie lubi? Jak można się zakochać, nie zdając sobie z tego sprawy?

Patrzyła na Nika i czuła, jak wypełniają miłość, tak wielka, że aż boli serce.

Ale przecież miłość powinna być piękna, powinna sprawiać przyjemność, nie ból.

Ta miłość była inna i Carrie doskonale wiedziała, czemu jest nieszczęśliwa, chociaż tak bardzo kocha.

Nik jej nie kochał. Dlatego tak bardzo bolało.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Danny był już po kąpieli. Carrie siedziała obok niego na dywanie. Była okropnie zmęczona i bardzo smutna. Czowała się jak zdrajczyni. Zdradziła Darme'ego, samą siebie i zgotowała paskudny los dziecku, które dopiero miało się urodzić. Bez jej zgody cała ta farsa z małżeństwem nie doszłaby do skutku, ale czyż można było się nie zgodzić? Nik na pewno by dotrzymał słowa i bez mrugnięcia okiem zabrałby jej Darme'ego. Nie miała wyjścia i teraz wszyscy będą z tego powodu cierpieć.

Wyrwał ją z zamyślenia pisk zniecierpliwionego dziecka. Tak się zamyśliła, tak pogrzyżyła się w smutku, że nawet o Dannym zapomniała. A przecież chwile spędzone na zabawie z nim zawsze były dla niej najcenniejsze.

- Przepraszam cię, kochanie - powiedziała. - Co mi chciałeś pokazać?

Danny stał przy łóżeczku z zabawką w małej rączce. Kiedy już się upewnił, że Carrie na niego patrzy, rzucił zabawkę na podłogę i zrobił krok w stronę Carrie. Potem drugi. I jeszcze jeden.

- Ty chodzisz! - szepnęła zachwycona i wyciągnęła rękę do Darme'ego. - Chodź do mnie. Chodź, maleńki.

Danny pisał, zrobił jeszcze trzy kroczyki, a potem usiadł na pupie.

- Chodź! - wołała Carrie, unosząc chłopczyka do góry. - Jesteś bardzo dzielny, kochanie.

Chciała pobiec do Nika, powiedzieć mu o tym wielkim wydarzeniu... Nie poszła. Usiadła na kanapie, tuląc zadowolonego z siebie Danny'ego.

No bo po co miałyby iść do Nika? Jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce jej widzieć na oczy. Owszem, ucieszyłby się z tak ważnego osiągnięcia swojego bratanka, ale Carrie mu o tym nie powie. Dowie się od Helen, kiedy jutro przyjdzie się pobawić z Dannym.

W końcu się rozplakała. Nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Tak bardzo chciała, żeby ktoś dzielił z nią radość z pierwszych kroków Danny'ego. I chciała, żeby ktoś razem z nią cieszył się z ważnych wydarzeń w życiu jej nienarodzonego dziecka.

Na jutro miała wyznaczone pierwsze z serii badań ultrasonograficznych. Nik wiedział o tym, bo czytał list z kliniki, ale nawet słowa nie powiedział. Po prostu go to nie obchodziło.

Ciągle nie chciała uwierzyć, że tak straszny los sobie zgotowała. A przecież zrobiła to, co uważała za najlepsze dla Danny'ego.

Nik stał na balkonie i patrzył na zielonkawe morze. Wokół nie było żywej duszy, co zawsze bardzo lubił. Nie umiał odpoczywać w tłumie ludzi, ale dziś plaża wydała mu się wyjątkowo pusta.

Przywykł już do tego, że Danny i Carrie mieszkają razem z nim w willi, i choć trzymał się od nich z daleka - zwłaszcza od Carrie - lubił wiedzieć, gdzie oboje się podziewają.

Chciał wrócić do gabinetu, gdy usłyszał dobiegający z ogrodu radosny pisk Danny'ego. Popatrzył w tamtą stronę. Danny bawił się z Helen.

- Czemu ty jesteś o tej porze z Danny'm? - zawołał.
- Pani Kristallis pojechała do szpitala - odparła Helen. - Prosili, żeby nie zabierać dzieci na badanie ultrasonograficzne.
- To badanie jest dzisiaj? - zapytał Nik.
- Tak - odpowiedziała Helen. - Myślałam, że pan wie.

Lekarka przesuwiała sondę po nasmarowanym żelem brzuchu Carrie. Carrie wpatrywała się w monitor. Chciała zobaczyć swoje dziecko, ale czarno-białe cienie na monitorze nie miały dla niej żadnego sensu.

- Czy wszystko jest w porządku? - spytała.

Lekarka nie odpowiedziała i Carrie przypomniała sobie, że ona nie mówi po angielsku. Patrzyła na monitor, marszczyła czoło i przesuwiała sondę w coraz to inne miejsce.

Carrie leżała nieruchomo, jak sparaliżowana. Panicznie się bała. Starła się nie myśleć o niczym złym, wymusić na sobie spokój, ale się nie udało. Nie miała pojęcia, ile czasu musi upłynąć, nim na ekranie monitora pojawi się kształt jej dziecka.

W zasadzie wiedziała, że badanie trwa dopiero kilka chwil, lecz jej się wydawało, że minęło pół wieku.

Tak bardzo chciała mieć teraz przy sobie Nika. Albo żeby choć ta lekarka mówiła po angielsku.

Nagle drzwi gabinetu się otworzyły i w progu stanął Nik. Tylko spojrzął na przerażoną minę Carrie i natychmiast znalazł się przy niej.

- Coś złego? - spytał, ujmując jej drżącą dłoń.

- Nie mam pojęcia. Może wszystko w porządku.

- Carrie tak się trzęsła, że z trudem formuowała kolejne słowa. - Ta pani nie zna angielskiego, a na ekranie nie widać mojego dziecka.

Nikos zaklął po grecku, po czym powiedział coś prędko do lekarki.

- Czasami to trochę trwa, nim umieści się sondę we właściwym miejscu - przetłumaczył to, co mu lekarka odpowiedziała. Mówił spokojnie i mocno trzymał Carrie za rękę, ale z mowy ciała można było wyczytać, że także jest zdenerwowany.

Nagle w pokoju rozległo się miarowe bicie serca.

- Widzisz, tu jest dziecko - w głosie Nika słychać było ogromną ulgę, ale Carrie mu nie uwierzyła.

Musiała to zobaczyć na własne oczy.

Popatrzyła na ekran. Z początku nic nie zauważyła. Dopiero po chwili dostrzegła maleńki kształt podobny do ziarenka fasoli i serduszko, migające jak mikroskopijna dioda.

Usta jej zadrżały. Musiała z całej siły zacisnąć powieki, żeby się nie rozpłakać. Tak okropnie się bała, że dziecku stało się coś złego!

- Trzeba jeszcze dokonać pomiarów - przetłumaczył słowa lekarki Nikos. Mocno trzymał dłonie Carrie w swoich.

Patrzył na ekran, na którym zarys malutkiego ciała to znikał, to znów się pojawiał, i nagle zdał sobie sprawę, że widzi swoje własne dziecko!

Dopiero teraz naprawdę dotarło do niego, że wkrótce zostanie ojcem. Kiedy Carrie powiedziała mu, że jest w ciąży, był taki zaskoczony, że nie bardzo rozumiał, co to dla niego znaczy. Dopiero teraz, kiedy na własne oczy zobaczył tę maleńką, całkiem bezbronną figurkę, zrozumiał. Zrozumiał i pokochał to dziecko całym sercem.

- Popatrz, tam jest główka - szepnęła Carrie.
- Widzę - powiedział ledwo dosłyszalnie Nik.
- To niesamowite... Widzisz, ono się rusza. O, kopie obiema nóżkami! Ty to czujesz?
- Nie. - Zerknęła na swój płaski brzuch. - To się czuje dopiero dużo później.

Carrie mogła wreszcie odetchnąć z ulgą. Jednak zależało mu na tym dziecku, skoro patrzył na nie z taką miną, jakby oglądał najwspanialszy cud. Zresztą to był cud: ich wspólne dziecko.

Ekran zgasł, lekarka odłożyła sondę i coś tłumaczyła Nikowi. Potem podała mu małe czarno-białe zdjęcie.

- Wszystko jest w porządku - oznajmił Nik, podając Carrie zdjęcie. - Za kilka miesięcy trzeba będzie powtórzyć badanie, ale na razie dziecko jest całe i zdrowe.

Wziął od lekarki ogromny płat ligniny i ostrożnie starł żel z brzucha Carrie.

- Odwiozę cię do domu - powiedział i pomógł jej wstać. - Chyba że chciałabyś jeszcze gdzieś pojechać.

- Chcę do domu - westchnęła.

Nik ją do siebie przytulił i Carrie wyobraziła sobie, że może jeszcze nie wszystko stracone, że może rzeczywiście stanowią szczęśliwą parę, która po raz pierwszy w życiu zobaczyła na własne oczy swoje nienarodzone dziecko.

Posadził ją w swym sportowym samochodzie i poszedł powiedzieć Spiro, żeby sam wrócił do domu.

Pomyślał, że mimo wszystko ma szczęście. Przecież mógł nie zauważyć, że Helen zajmuje się Danym, nie zorientować się, że to właśnie na dziś wyznaczono termin badania, nie zdążyć na czas i nie zobaczyć własnego dziecka.

Z daleka widział Carrie. Siedziała w samochodzie, patrzyła na zdjęcie z ultrasonografu i płakała. Musiała go dostrzec kątem oka, bo prędko otarła oczy i założyła ciemne okulary. Nie chciała, żeby oglądał jej łzy.

Zabolało go to, choć sam najlepiej wiedział, że to wyłącznie jego wina. Własnoręcznie wykopał między nimi głęboką rozpadlinę i trzeba się będzie natrudzić, żeby ją z powrotem zasypać. Paskudnie potraktował Carrie, ignorował i ją, i dziecko, bo przestraszył się odpowiedzialności. Nie przyszło mu do głowy, że dla niej ta nieplanowana ciąża też może stanowić problem, że ona pewnie nie chciała tego dziecka.

Podszedł do samochodu, otworzył drzwi po stronie pasażera i przyklęknął przy Carrie.

- Przepraszam cię - powiedział. - Przepraszam, że zostawiłem cię z tym wszystkim samą.

- W porządku - odparła tak spokojnie, że gdyby na własne oczy nie zobaczył jej łez, nigdy by nie uwierzył, że przed chwilą płakała. - Cieszę się, że przyjechałeś na badanie.

- Przeżyłem szok, kiedy mi powiedziałaś o ciąży - przyznał. - Przepraszam, że zachowałem się jak idiota, ale dopiero dzisiaj zdałem sobie sprawę, jaki ze mnie szczęściarz, że mam ciebie, Danny'ego i to dziecko.

Tym razem się nie odezwała. Była bardzo blada, miała podkrążone oczy i wyglądała mizernie. Była cieniem tamtej kobiety, którą kilka miesięcy temu po raz pierwszy zobaczył w Londynie. I to wszystko przez niego! To była jego wina! Jego i niczyja więcej.

A przecież chciał dobrze. Nawet się z nią ożenił, byleby tylko zapewnić godne życie synowi swego zmarłego brata...

I nagle go oświeciło. Wcale nie chodziło mu o Danny'ego. Od początku zależało mu na Carrie!

Zapragnął jej, gdy tylko ją zobaczył, wcielenie seksu na długich do nieba nogach. Ale potem, z każdym kolejnym spotkaniem pragnienie coraz mniej się liczyło, aż wreszcie zdał sobie sprawę, że wcale nie chodzi o seks.

Carrie była absolutnie wyjątkowa. Wszystko, co

robiła, co czuła, było pełne autentycznej pasji. To dzięki niej rozumiał, jak bardzo kocha Danny'ego i że zrobi dla niego wszystko, co możliwe, a nawet jeszcze więcej. Tak jak ona. Poświęciła swoje życie dla tego dziecka i harowała jak wół, żeby zarobić na jego utrzymanie. I jeszcze znajdowała czas i siły, żeby się tym dzieckiem opiekować, bawić się z nim, żeby mu stworzyć dom.

Tak więc wszystko, co Nikos robił, każda podjęta przez niego decyzja, było podyktowane pragnieniem, by mieć tę kobietę przy sobie już na zawsze i wyłącznie dla siebie.

Jak zwykle postawił na swoim. Carrie została jego żoną i wkrótce urodzi jego dziecko. Ale nie jest szczęśliwa i Nikos także poczuł się nieszczęśliwy.

Z początku nie wiedział dlaczego, ale prędko rozumiał. Kochał Carrie! Zakochał się w niej bez pamięci i nie potrafił nic na to poradzić.

Patrzył na nią całkiem oniemiały. Zauważył, jak spod ciemnych okularów stoczyła się wielka łza.

- Nie płacz, moje kochanie - wyszeptał, zdejmując jej okulary. - Błagam cię, tylko nie płacz.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie powinnam, ale...

- To ja przepraszam ciebie - zawołał, obsypując ją pocałunkami. - To przeze mnie jesteś nieszczęśliwa. A ja tak bardzo cię kocham!

- Coś ty powiedział? - Carrie zeszytniała. Pomyślała, że znowu się przesłyszała, i nie chciała robić sobie próżnych nadziei.

- Przepraszam, że sprawiłem ci tyle bólu - mówił Nikos. - Przepraszam, że musisz urodzić dziecko, zanim naprawdę tego zapragnęłaś. Kocham cię, Carrie. Kocham cię jak nikogo na świecie.

Teraz już na pewno usłyszała jak trzeba. I postanowiła uwierzyć, że to prawda. Chciała mu coś powiedzieć, ale Nik nie dopuścił jej do głosu.

- Zakochałem się w tobie właściwie od pierwszego wejrzenia - kontynuował rozgorączkowany. - Nie mogę sobie darować, że przeze mnie jesteś nieszczęśliwa. Zmusiłem cię, żebyś wyszła za mnie za męża, a teraz jeszcze ta ciąża...

- Kocham cię - rzekła, chcąc przerwać potok tych wszystkich bezsensownych samooskarżeń. - Byłam smutna i nieszczęśliwa, ponieważ cię pokochałam i sądziłam, że jestem ci obojętna i że ty nie chcesz naszego dziecka.

- Kochasz mnie? - Nik nie posiadał się ze zdziwienia.

Skinęła głową. Była taka szczęśliwa, że nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Nikos wydał dziki okrzyk radości, zerwał się na równe nogi, wyciągnął Carrie z auta i porwał ją w objęcia.

- Jesteś niesamowita - powiedział, gdy przestał ją całować. - Właściwie to dałaś mi życie. Zanim cię poznałem, było puste i całkiem bez sensu.

- Tak właśnie czułam się wczoraj wieczorem - przyznała się Carrie. - I jeszcze na początku dzisiejszego badania. Kocham cię. Nie mogłam znieść myśli,

że ty mnie nie kochasz. I odejść od ciebie też nie miałam siły, bo nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie.

- Od tej chwili już zawsze będziemy razem - obiecał Nikos. - Ty i Danny jesteście całym moim światem. I to dziecko, które już kocham, chociaż jeszcze się nie urodziło.

Carrie znowu się rozplakała. Ze szczęścia. Przytuliła się mocno do Nika. Wreszcie znalazła sobie miejsce na ziemi, prawdziwy dom i kochającą rodzinę.

RS